

Jack Higgins

Cichy wiatr od morza

Przełożyła: Beata Paluchowska

(The Sad Wind From The Sea)

Data wydania oryginalnego 1959

Data wydania polskiego 1993

Dla Amy

Makau 1953

1

Hagen, wychodząc z kasyna gry na tyłach kawiarni Charliego Beale'a, był pijany. Usłyszał trzask zamykających się za nim drzwi i przystanął, chwiejąc się na nogach. Zimne nocne powietrze wdarło mu się do płuc.

Oparł się o ścianę, przyciskając czoło do chłodnego ceglanego muru. Po chwili odepchnął się i stanął prosto i pewnie na rozstawionych nogach. Ruszył uliczką, powoli i uważnie stawiając kroki, i zatrzymał się przed kawiarnią, oddychając głęboko, żeby rozjaśniło mu się w głowie. Przeszukał kieszeń i znalazł pogniecioną paczkę papierosów. Powoli, ostrożnie zapalił i wciągnął dym do płuc.

Od strony portu, popychana zimnymi palcami wiatru, napływała gęsta morską mgła. Kiedy zaczęła drapać go w gardle, zakasłał. Ciszę mącił jedynie chlupot wody omywającej pale przystani. Ciekaw, która może być godzina, odruchowo podniósł prawy nadgarstek, ale przypomniał sobie, że zegarek za resztką jego pieniędzy powędrował na drugą stronę krytego sukna stołu Charliego Beale'a. Zdecydował, że chyba jest koło trzeciej, bo czuł się tak, jak czuje się człowiek o tej porze, a może dlatego tak się czuł, że był już stary. Za stary na takie życie, jakie prowadził od czterech lat. Za stary, żeby uzależniać swój los od tego, jak odwróci się karta czy od rzutu kostką. Roześmiał się nagle, uświadomiwszy sobie swoją sytuację. Łódź zajęta przez celników, on pozbawiony środków do życia, a teraz jeszcze bez grosza. Tym razem naprawdę nabroileś, powiedział do siebie. Naprawdę przeszedłeś sam siebie. Gdzieś krzyknęła kobieta.

Odepchnął się od ściany i stał nasłuchując, z głową lekko pochyloną do przodu. Krzyk

rozbrzmiał ponownie, dziwnie matowy, stłumiony przez mgłę. Biegając już, powtarzał sobie, że powinien pilnować własnego nosa. Bulgotało mu ciężko w żołądku, przeklinał biedę, która zmuszała go do picia taniego piwa. Skręcił za róg, biegnąc cicho na sznurkowych podszewkach - i zaskoczył ich. W mdłym, żółtym świetle ulicznej latarni dwóch mężczyzn przytrzymało na ziemi szarpiącą się kobietę.

Ten, co stał bliżej, zaalarmowany, odwrócił się Hagen zderzył go butem w twarz i półobrotom przerzucił przez nabrzeże przystani. Drugi skoczył ku niemu, w jego prawej ręce błysnęła stal. W krótkiej chwili spokoju, gdy krążyli wokół siebie, Hagen zauważył, że jego przeciwnik jest Chińczykiem, i że w oczach ma żądzę mordy. Cofnął się, jakby się przestraszył, a tamten wyszczerzył zęby w uśmiechu i natarł. Hagen uniósł rękę, żeby odparować cios noża, i właśnie gdy podnosił kolano mierząc w krocze przeciwnika, poczuł nagły ostry ból. Mężczyzna zwinął się na ziemi w bolesnym skurczu, a Hagen chłodno oszacował odległość i kopnął go w głowę.

Zapadła cisza. Stał, oddychając ciężko i spoglądając w dół na nieruchomy kształt. Zastanawiał się, czy go zabił; było mu to obojętne. Odwrócił się w poszukiwaniu kobiety. Stała w cieniu drzwi jakiegoś magazynu. Ruszył w jej kierunku, mówiąc:

- Nic ci nie jest?

Dostrzegł lekki ruch białą ubranej postaci i usłyszał miękki głos.

- Proszę się nie zbliżać!

Głos zaskoczył go, zastanowił się, co Angielka robi o tej porze w portowej dzielnicy Makau. Znow coś się poruszyło i z cienia wynurzyła się kobieta.

- Mam podartą sukienkę i chciałam ją trochę pospinać - wyjaśniła, podchodząc.

Prawie nie słyszał, co do niego mówiła. Była to dziewczynka, nie miała więcej niż siedemnaście, osiemnaście lat i nie była Angielką, chociaż sądząc z czystości wymowy musiała mieć ojca lub matkę z angielskiej rodziny. Miała właściwy Eurazjatkom kremowy odcień skóry, a pełne wargi nadawały jej lekko zmysłowy wygląd. Była piękna zapierającą dech w piersiach pięknnością, która zazwyczaj łączy się z prostotą. Stała przed nim, patrząc mu w twarz spokojnie i pewnie, a Hagen nagle wzdrygnął się bez żadnej wytłumaczalnej przyczyny, jakby go śmierć przeskoczyła. Zwilżył wyschnięte wargi i udało mu się odezwać.

- Gdzie mieszkasz?

Wymieniła najlepszy hotel w Makau, a on zaklął po cichu, myśląc o spacerze, jaki go czeka.

- Może wezmę taksówkę - powiedziała czystym jak dzwonek głosem.

Roześmiał się krótko.

- W tej dzielnicy o tej porze? Nie znasz Makau, aniele.

Zmarszczyła brwi, a potem otworzyła szeroko oczy, zbliżyła się i chwyciła go za ramię.

- Ależ pan jest ranny! Ma pan krew na rękawie!

Zduślił przekleństwo, kiedy pod wpływem nagłego ruchu załała go fala bólu.

- Ostrożnie - powiedział i odsunął się, chcąc obejrzeć ranę w świetle latarni. Rozerwana nożem marynarka była splamiona krwią, a kiedy starł krew chusteczką, okazało się, że dostał powierzchowne, choć bardzo bolesne cięcie.

- Bardzo źle? - spytała zaniepokojona.

Wzruszył ramionami.

- Nie bardzo. Choć boli jak diabli.

Wyjęła chusteczkę z jego ręki i zgrabnie owinęła nią przedramię.

- Czy teraz lepiej? - spytała.

Skinął głową i zobaczył, że jej sukienka jest poszarpana. Podjęła heroiczną próbę pospinania kawałków, ale strój ten z trudem spełniał wymogi przyzwoitości. Podjął nagłą decyzję.

- Jest tylko jeden sposób, żebyś dostała się z powrotem do swojego hotelu - odezwał się. - Musimy iść pieszo. - Poważnie skinęła głową, a on dodał: - Może wpadniemy do mojego hotelu. Będiesz mogła lepiej opatrzyć moje ramię, a ja dam ci płaszcz czy coś innego do okrycia.

Ruchem głowy wskazał na stanik jej sukienki, a ona - zdawało mu się - zarumieniła się i odruchowo zakryła się rękami.

- To chyba jedyne, co mogę zrobić - powiedziała spokojnie. - Myślę jednak, że powinniśmy się pospieszyć. Ta chustka to nie jest najlepszy bandaż.

Zaskoczyła go jej spokojna reakcja na jego sugestię. Zaskoczyła i zaintrygowała - ta młoda dziewczyna, która miała za sobą tak ciężkie doświadczenie, najwyraźniej nie była wstrząśnięta. Jego hotel znajdował się w odległości zaledwie czterystu metrów i kiedy znaleźli się na miejscu, raptem poczuł się niezręcznie. Przytrzymując przed nią otwarte drzwi, zauważył z goryczą, że miejsce to wygląda na to, czym w istocie jest - wylęgarnią pcheł. W małym hallu uderzył w nich gorący, stęchły zaduch, nad ich głowami powoli i bezsilnie, ledwie poruszając powietrze, obracał się z piskiem przedpotopowy wentylator.

Nocny recepcjonista, Chińczyk, spał przy pulpicie z głową opartą na rękach i Hagen gestem nakazał dziewczynie milczenie. Nic z tego. Kiedy byli w połowie drogi przez hali, za ich plecami rozległo się grzeczne chrząknięcie i Hagen odwrócił się zrezygnowany. Recepcjonista, teraz zupełnie rozbudzony, uśmiechał się przepaszająco. Hagen pomacał w kieszeni i przypomniał sobie, że jest splukany.

- Masz petakę? - zapytał towarzyszkę. Zmarszczyła brwi, zakłopotana. - Jestem splukany, bez grosza i potrzebuję jednej pętaki. - Z nadzieją wskazał upstrzoną przez muchy tabliczkę, wisząca na ścianie: ZABRANIA SIĘ WPROWADZAĆ KOBIETY NA GÓRĘ. Gdy się odwróciła przeczytawszy tabliczkę, uśmiechnął się z wyrazem znużenia.

- Rozumiesz, że wolą dostarczać je sami!

Teraz zobaczył ją w lepszym oświetleniu i zauważył, że naprawdę się zarumieniła. Poszukała w torebce i dała mu sajgońskiego srebrnego dolara. Rzucił go portierowi i wspięli się po rozchwianych schodach.

Swojego pokoju wstydził się jeszcze bardziej niż hotelu. Wyglądał jak chlew i tak też cuchnął. Puste butelki po dżinie w jednym kącie, brudne ubrania w drugim, do tego nie posłane łóżko - to nie był zachęcający widok. Dziewczyna zdawała się tego nie dostrzegać.

- Ma pan jakiś bandaż? - zagadnęła.

Poszukał pod łóżkiem i w końcu wyciągnął zestaw pierwszej pomocy, który uratował z łodzi, a dziewczyna poszła przodem do łazienki i kazała mu rozebrać się do pasa.

Ostrożnie zmyła skrzepniętą krew i zmarszczyła brwi.

- To powinno się zszyć.

Potrząsnął głową.

- Na mnie szybko się goi.

Uśmiechnęła się i wskazała liczne blizny na jego piersiach i brzuchu.

- Jak widać.

Zaśmiał się.

- Pamiątka z wojny. Szrapnel. Nie było tak źle, jak wygląda.

Starannie zabandażowała rękę i spytała:

- Z której wojny? W Korei?

Potrząsnął głową.

- Nie, moja wojna była dawno temu, aniele. Przed tysiącem lat.

Przykleiła luźne końce bandaża plastrem i zerknęła na jego twarz. Ostry trójkąt brody pokrywał ciemny zarost, który podkreślał zapadnięte policzki i ciemne, ponure oczy. Spojrzał w dół, na nią, i wskazując gestem swoją rękę powiedział:

- Robiłaś już kiedyś coś takiego.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Trochę. Ale i to za dużo.

Nagle zaczęła drżeć na całym ciele. Hagen objął ją ręką za ramiona i przytulił.

- Już dobrze - powiedział. - Wszystko minęło.

Skinęła głową kilkakrotnie, odsunęła się i stanęła przy oknie, plecami do niego. Otworzył szufladę i jakimś cudem odkrył czystą koszulę. Ubrał się porządnie, a dziewczyna zdołała zapanować już nad sobą.

- To było dość głupie - powiedziała. - Wychodzi na jaw nieodłączna kobieca słabość.

Hagen roześmiał się.

- Kieliszek! Tego ci trzeba. - Nalał dzin do dwóch umiarkowanie czystych szklanek, przeszedł przez pokój, kopnięciem otworzył drzwi i wyszedł na balkon. Dziewczyna usiadła na jedynym krześle, a Hagen oparł się o balustradę i na chwilę zapadła cisza.

- Czy mogłabym dostać papierosa? - Jej głos zabrzmiał miękko w ciemnościach.

Poszperał w kieszeni i w końcu znalazł wymiętą paczkę. Kiedy zapalka rozbłysła w stulonych dłoniach, a dziewczyna pochyliła się, by zapalić, uwypukliło się delikatne piękno jej twarzy. Trzymał zapalkę chwilę dłużej, niż było to konieczne, i krótko spojrzeli sobie w oczy, a potem długim łukiem wyrzucił zapalkę w ciemność.

- Chciałabym podziękować panu za to, co pan tam zrobił. - Mówiła powoli i starannie, jakby szukała słów.

- Takie dziewczęta jak ty nie powinny o tej porze przebywać w dzielnicy portowej - odparł.

Nagle jakby podjęła jakąś decyzję, w ciemności znów zabrzmiał jej głos, tym razem spokojnie i pewnie.

- Nazywam się Rose Graham.

Zatem nie mylił się przynajmniej co do jednego z jej rodziców. Obrócił się nieco w jej stronę.

Mark Hagen. W tych stronach jestem znany jako kapitan Hagen.

- Och, jest pan kapitanem statku?

- Mam niewielką łódź - odparł. Przyszło mu do głowy, że jest w błędzie. Powinien był powiedzieć "miałem". Miałem niewielką łódź, pomyślał. A co mam teraz? Uderzyła go inna myśl,

bliższa i bardziej natarczywa. - Czy zjawiłem się na czas? - spytał. - To znaczy, czy te chamy nie skrzywdziły cię czy coś w tym rodzaju? - Poczul się niezręcznie.

Krzesło skrzypnęło, kiedy się podnosiła.

- Nie skrzywdzili mnie, kapitanie Hagen. To nie był ten rodzaj napadu.

Podeszła do balustrady i stanęła obok niego, tak że dotykał jej ramieniem, zawsze kiedy się poruszył. Wiatr wiał od morza i mgła przesuwiała się nad portem, a światła przepływających statków rozbłyskiwały słabo w szczelinach, które raz po raz pojawiały się w warstwie mgły, kiedy powiew wiatru rozrywał szarą kurtynę. Z balkonu rozciągał się wspaniały widok i nagle Hagen poczuł w sobie spokój, a zarazem i niepokój, szczęście, ale i frustrację, wszystko w tej samej chwili. To był zły dzień i przeszłość zbyt łatwo wróciła do jego świadomości. Zdecydował, że wszystkiemu winna jest dziewczyna. Minęło już wiele czasu, odkąd był tak blisko z kimś takim jak ona. Westchnął i wyprostował się.

Zaśmiała się leciutko.

- O czym myślisz? To musi być dość smutne, skoro wzdychasz tak ciężko.

Uśmiechnął się i wyjął następnego papierosa.

- Rozmyślałem nad zmarnowanym życiem, aniele - odrzekł. - Zdaje się, że ostatnio weszło mi to w nawyk. Chyba się starzeję.

Roześmiała się znowu.

- To śmieszne. Nie jesteś stary. Jesteś jeszcze młodym mężczyzną.

- Mam trzydzieści pięć lat - powiedział. - Kiedy żyje się takim życiem jak ja - wierz mi - to już starość. - Przyszła mu do głowy pewna myśl, uśmiechnął się i dodał: - A ile ty masz lat?

Cicho powiedziała, że osiemnaście. Hagen zaśmiał się.

- No właśnie. Jestem od ciebie dwa razy starszy. Mógłbym być twoim ojcem. Powiedziałbym, że o tej porze powinnaś bezpiecznie leżeć w łóżku:

Wrócił do sypialni i zaczął wkładać marynarkę. Poszła jego śladem i stanęła, przyglądając mu się i bawiąc się nerwowo jedwabnym szalikiem, który miała owinięty wokół szyi. Odezwała się wysokim głosem.

- Nie wydaje mi się, aby to było rozsądne, żebyś odprowadzał mnie do hotelu.

Wyprostował się powoli i spojrzął na nią bez słowa. Zaczerwieniła się i spuściła oczy, a on odezwał się:

- Jeżeli myślisz, że pozwolę ci iść samej trzy kilometry przez najgorszą dzielnicę Makau, jesteś

szalona.

Przemknęła obok niego i zdążyła do połowy otworzyć drzwi, kiedy złapał ją za rękę i pociągnął do tyłu. Szamotała się przez chwilę, a potem nagle uspokoiła się i powiedziała z rozpaczą:

- Kapitanie Hagen, chcę ci powiedzieć, że jeśli odprowadzisz mnie do hotelu, możesz być w to zamieszany bardziej, niż przypuszczasz.

Hagen wyjął zza drzwi wygniecioną lnianą marynarkę i wręczył jej.

- Masz, kobieto! Okryj swoją nagość! - wyrecytował pompatycznie.

Wybuchnęła śmiechem i przez chwilę śmiali się razem. Kiedy odezwała się ponownie, w jej głosie nie było już nerwowości, tylko śmiertelna powaga.

- Byłeś dla mnie bardzo uprzejmy. Nie chcę, żebyś się wpakował w coś, co nie jest twoim zmartwieniem.

- Przypuszczam, że to ma związek z twoją obecnością tu o tej szczególnej porze?

Przytaknęła ruchem głowy.

- Musiałam zobaczyć się z przyjacielem. Zadzzwonił do mnie i prosił, żebym spotkała się tu z nim koło pewnego magazynu. Kierowca taksówki nie chciał zaczekać, a potem ci mężczyźni...

- Nadal uważam, że to zabawna godzina na spotkanie z przyjacielem, a jeśli on zna to miasto, nie powinien cię prosić, żebyś przyszła o tej porze do takiej dzielnicy. - Hagen zdumiał się odkryciem, że naprawdę jest zagniewany z powodu całej tej sprawy. - Gdybym się nie pojawił, prawdopodobnie skończyłabyś na dnie portu.

Odwróciła się, znów z wyrazem desperacji na twarzy.

- Ale czy nie rozumiesz - powiedziała - że to nie był ten rodzaj napaści? Ci ludzie chcieli pewnych informacji i będą znów próbować. Jeśli zobaczą cię ze mną...

Pozostawiła myśl nie dokończoną i wzruszyła ramionami. Hagen rozważał coś przez chwilę, a potem podszedł do łóżka i sięgnął pod poduszkę. Kiedy wyprostował się, trzymał w dłoni automatycznego colta, jakie były na wyposażeniu amerykańskich służb specjalnych. Sprawdził broń i wsunął ją do kieszeni. Uśmiechnął się szeroko i otwierając drzwi, gestem zaprosił ją do wyjścia. Uwielbiam kłopoty, aniele - powiedział. - Dzięki nim życie jest o wiele bardziej ekscytujące.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem jej twarz odprężyła się w uśmiechu. Bez słowa przeszła przez drzwi.

Droga do hotelu zajęła im około czterdziestu minut. Dziewczyna prawie się nie odzywała. Hagen domyślał się, że jest bliska załamania i w końcu wziął ją pod rękę. Oparła się na nim ciężko i słaby, delikatny zapach perfum wywołał mrowienie w jego nozdrzach. Przez chwilę z rozkoszą

smakował ich słodycz, a potem niecierpliwie ze wzruszeniem ramion odsunął od siebie to wrażenie i skoncentrował się na zachowaniu czujności na wypadek kłopotów. Zatrzymali się u stóp schodów do hotelu.

- Cóż, to tutaj - odezwał się Hagen.

Sennie kiwnęła głową.

- Zobaczę cię jeszcze?

Przez chwilę zastanawiał się nad tym pytaniem i ogarnęły go wątpliwości. Ta dziewczyna oznaczała kłopoty - duże kłopoty. Był tego pewien, a w tej chwili miał dość własnych problemów. Decyzję podjął nagle, kiedy jego towarzyszka zachwiała się ze zmęczenia i zatoczyła na niego.

- Tak, zobaczysz mnie, aniele - powiedział. - Wpadnę koło południa.

Uśmiechnął się uspokajająco i poklepał ją po ramieniu.

- W południe - potwierdziła i ożywiła się nagle. Szczęśliwy uśmiech rozkwitł na jej twarzy. Sięgnęła ręką i przyciągnawszy w dół jego głowę, pocałowała go lekko w usta, a potem odwróciła się i wbiegła po schodach do hotelu.

Hagen stał chwilę, czując wokół siebie jej zapach, a potem odwrócił się i ruszył energicznie w kierunku dzielnicy portowej. Palił papierosa i myślał o niej, a nieśmiały uśmiech rozciągał mu kąciki ust. Jakby nie miał dość kłopotów.

- Nigdy się nie nauczysz - powiedział do siebie półgłosem, a kiedy pochylił głowę, żeby jeszcze raz wciągnąć w nozdrza zapach, który pozostał na jego ramieniu w miejscu, gdzie spoczywała głowa dziewczyny, kula uderzyła w ścianę tuż koło niego.

Kiedy biegł, chcąc schronić się w drzwiach jakiegoś magazynu, usłyszał, jak rusza gdzieś silnik samochodu, z mgły, jak groźny potwór, wyłoniła się wielka limuzyna i potoczyła prosto na niego. Hagen rzucił się do bezpiecznego schronienia w drzwiach, odwracając się wyciągnął automat i oddał w kierunku samochodu trzy strzały, szybko jeden po drugim. Pojazd skręcił gwałtownie, obtarł błotnik, okrążając róg ulicy, i zniknął. Wszystko rozegrało się w ciągu sekund. Uratowało go tylko odruchowe działanie wyuczone w ciągu kilku lat ciężkiego życia.

Idąc dalej do hotelu trzymał się murów i miał rewolwer w pogotowiu, ale nic się nie wydarzyło. Gdy wszedł do hallu, recepcjonista nadal spał z głową na rękach. Hagen już postawił stopę na schodach, ale uderzyła go pewna myśl. Odwrócił się i potrząsnął śpiącego za ramię. Jeszcze niedawno tego człowieka obudziły ciche kroki dwojga ludzi ostrożnie przechodzących przez hali. Teraz musiał nim kilkakrotnie mocno potrząsnąć, żeby się obudził. Mężczyzna podniósł głowę, spojrzał zaskoczony i odezwał się grzecznie:

- Och, kapitan Hagen. Już pan wrócił.

Hagen oparł się o pulpit i zagadnął niedbale:

- Czy ktoś pytał o mnie?

- O tej porze? - Próbował sprawiać wrażenie zdziwionego. - Pan sobie ze mnie żartuje?

Hagen podniósł ruchome skrzydło pulpitu i jednym płynnym ruchem znalazł się po drugiej stronie.

- Nie, wcale nie żartuję - powiedział i chwycił przestraszonego mężczyznę za kłapy. - A teraz mów. Kto dopytywał się o mnie?

- Nie! Proszę. Nie mam nic do powiedzenia.

Hagen wyjął broń.

- To szkoda - odparł - bo masz około dziesięciu sekund, zanim zamaluję cię tym w twarz.

Dla zachęty uniósł mu podbródek lufą i recepcjonista krzyknął gwałtownie.

- Ja mówić! Ja mówić! - Piskliwy głos załamywał się ze strachu. - Zaraz jak pan i dama wyszli, dwóch mężczyzn przyjsć. Bardzo paskudni, bardzo brutalni. Oni pytać o pana. Jeden mieć nóż. On powiedzieć, jeśli ja nie mówić, oni poderznąć mi gardło. Co robić? Ja powiedzieć, co oni chceć, i oni pójsć.

Piskliwy głos przestał torturować angielski i mężczyzna stał, trzęsąc się jak przerażony ptak, który szuka jakiegoś miejsca, żeby się ukryć. Hagen pomyślał przez chwilę i zapytał:

- Ci mężczyźni to byli biali?

- Nie! Oni Chińczycy.

Hagen skinął głową.

- Znasz ich? Widziałeś ich tu kiedyś przedtem?

Recepcjonista spuścił oczy i wyglądał na jeszcze bardziej przestraszonego.

- Nie z Makau. Ja myśleć, oni z kontynentu.

Hagen zostawił go, przerażonego i skamlącego, i powoli wszedł po schodach. Dotarcie do pokoju zabrało mu całą wieczność. Kopniakiem otworzył drzwi i wszedł z coltem w pogotowiu, ale nie było nikogo. Nalał sobie drinka i po ciemku położył się na łóżku, paląc i rozmyślając o całej sprawie. Ludzie z kontynentu. Zatem w tę aferę byli chyba zamieszani komuniści. Zrobiło mu się żal Rose Graham. Tym lepiej się nie narażać. Miał już kiedyś z nimi do czynienia. Ale dlaczego tak bardzo martwi się o dziewczynę? Ma własne problemy. Odzyskać łódź - to jedyna rzecz, jaka obchodziła go w tej chwili. Do diabła z dziewczyną. Uratował jej życie. To wystarczy.

Zgasił papierosa, położył się na plecach i kiedy sen zaciągał nad nim swoją ciemną zasłonę,

zachichotał cicho, bo wiedział cholernie dobrze, że stawi się na spotkanie w południe. Wydawało mu się, że czuje jej wargi przyciśnięte do swoich i jego ostatnią świadomą myślą było wyobrażenie jej twarzy, błyszczącej w ciemnościach, która uśmiechała się do niego.

2

Południe zastało Hagena wchodzącego przez wahadłowe drzwi do jej hotelu. Miał na sobie nieskazitelnie biały garnitur ze sztucznego jedwabiu, specjalnie na tę okazję odprasowany. Przemierzywszy przestronny hall, podszedł do pulpitu recepcjonisty. Biały, Rosjanin o arystokratycznym wyglądzie, podniósł oczy znad listu, który właśnie czytał. Na widok jego kosztownego ubrania zamrugał oczami, a na ustach pojawił mu się uśmiech.

- Dzień dobry panu. Czym mogę służyć?

Hagen zapytał o dziewczynę i atmosfera natychmiast ochłodziła. Lekkie zmarszczenie brwi zastąpiło uśmiech i Rosjanin odparł oziębło, że jest u siebie, ale w tym hotelu obowiązuje zasada, że odwiedzający muszą być najpierw zaanonsowani przez wewnętrzny telefon. Podniósł słuchawkę i poprosił o połączenie z pokojem dziewczyny. W Hagenie wezbrał gniew i instynktowna niechęć. Zaczekał, aż recepcjonista uzyska połączenie z Rose Graham, i wyjął mu z ręki słuchawkę. Rosjanin cofnął się o krok z obrażonym wyrazem twarzy. Hagen odwrócił się do niego plecami i powiedział:

- Witaj, aniele! Dobrze spałaś?

Jej głos brzmiał czysto i słodko, jak dźwięk okrętowego dzwonu niosący się nad wodą.

- Kapitan Hagen! Ale ja się dopiero obudziłam.

Roześmiał się radośnie.

- Ponieważ oczywiście straciłaś śniadanie, co powiesz na lunch ze mną?

Przeliczył palcami kilka banknotów, które miał w kieszeni, swoją ostatnią rezerwę, a ona poprosiła o dwadzieścia minut na prysznic i ubranie się.

Hagen spoczął w jednym z licznych foteli i kartkował jakiś amerykański magazyn sprzed miesiąca. Był nim jednak tylko połowicznie zainteresowany i stwierdził, że właściwie cały czas myśli o dziewczynie, niecierpliwie oczekując chwili, kiedy do niego zejdzie. Było to nowe uczucie. Niepokojące. Od dawna już nie był tak zainteresowany kobietą. Była w niej jakaś niewinność i świeżość. Przyjęła jego zaproszenie na lunch z zadowoleniem, którego nawet nie próbowała ukrywać, i nagle zastanowił się, czy nie wplątuje się w coś poważnego. Zbył ten pomysł wzruszeniem ramion. To będzie ich ostatnie spotkanie. Lunch we dwoje, żeby zgrabnie zakończyć

całą sprawę. Skinął na przechodzącego kelnera i zamówił dzin z sokiem. Kiedy przyniesiono mu drinka, Hagen zauważył, że rosyjski recepcjonista uśmiecha się drwiąco zza swojego pulpitu, i odruchowo rzucił kelnerowi duży napiwek. Drwina znikła natychmiast z twarzy Rosjanina. Musiał wyobrazić sobie, że zadarł z hojnym klientem. Hagen pociągnął łyk alkoholu i westchnął. Jeszcze kilka wspaniałomyślnych gestów i będzie naprawdę bez grosza.

Spoglądał leniwie na drzwi windy, kiedy otworzyły się i weszła dziewczyna. Wstał i ruszył w jej kierunku, ona zaś rozejrzała się niecierpliwie i kiedy go dostrzegła, na jej twarzy zagościł ciepły uśmiech. Właśnie, podchodząc, mijała pulpit recepcji, kiedy rozległ się skierowany do niej głos:

- Och, panna Graham. Czy ma pani chwilę czasu? - odezwał się Rosjanin.

Hagen, z kapeluszem w ręce, stanął kilka kroków dalej i udawał zainteresowanie jakimiś folderami biur podróży. Starał się pochwycić jak najwięcej z toczącej się rozmowy. O ile zrozumiał, chodziło o to, że dziewczyna od trzech tygodni nie płaciła rachunku za hotel i Rosjanin nie był zbyt uprzejmy, przypominając jej o tym. Hagen, na w pół obrócony w ich stronę, zastanawiał się, czy powinien interweniować, kiedy dziewczyna otworzyła torebkę i wyjęła książeczkę czekową. Chwilę pisała z wściekłością, wyrwała czek i rzuciła go mężczyźnie w twarz.

Odwróciła się do Hagena i płynnie skłęta recepcjonistę w malajskim, kantońskim i jakimś obcym mu dialekcie.

- Oni myślą, że mogą mnie traktować jak chcą, bo jestem Eurazjatką.

Hagen uśmiechnął się.

- Scena z czekiem była najlepszą częścią przedstawienia - powiedział.

Uśmiechnęła się do niego pełnym napięcia, wymuszonym uśmiechem i nagle jej twarz jakoś się skurczyła i dziewczyna zaczęła płakać. Hagen wziął ją pod ramię i wyprowadził pospiesznie do baru amerykańskiego. Wszyscy udali się na lunch i w barze było w tej chwili chłodno, ciemno i pusto. Zostawił ją przy stoliku oddzielonym ścianką od reszty sali, żeby mogła się wypłakać, a sam usiadł na wysokim stołku przy barze i pił whisky z wodą.

To wszystko dawało mu do myślenia. Dziewczyna odebrała staranną edukację i nosiła drogie ubrania. Najwyraźniej przywykła do tego, co najlepsze. Ktoś, kto ma książeczkę czekową, zazwyczaj nie zalega z opłatą za hotel za trzy tygodnie. Zaczął się zastanawiać, ile jest jeszcze na tym koncie. Nie był pewien, czy bank, który otrzyma ten czek, nie rzuci go rosyjskiemu recepcjoniście w twarz z braku pokrycia. Była to całkiem przyjemna myśl. Dziewczyna przeniosła się na stół obok niego. Doprowadziła twarz do porządku i tylko nienaturalnie błyszczące oczy zdradzały, że płakała.

- Czy mogę prosić o drinka?

- Oczywiście! Dzin z sokiem?

Skinęła głową i Hagen zamówił alkohol. Milczał, dopóki barman nie postawił napoju przed Rose i nie wycofał się w drugi koniec baru, gdzie polerował kieliszki.

- Możesz zapłacić ten rachunek?

Uśmiechnęła się blado i pociągnęła łyk.

Z trudem. Zostało mi na koncie kilka dolarów, a potem... - Wzruszyła ramionami; gest beznadziei zdawał się mówić, że jest u kresu sił. Teraz powinienem się znaleźć, pomyślał Hagen. Nagle dotarła do niego ironia faktu, że ze wszystkich ludzi w Makau musiała trafić właśnie na niego, i roześmiał się głośno. Spłonęła rumieńcem gniewu.

- Co jest takie zabawne? - zapytała.

- Nie śmieję się z ciebie, aniele - pospieszył z zapewnieniem. - To dlatego, że sam jestem w tej chwili w opłakanej sytuacji. Tworzymy dobraną parę.

Ona też zaczęła się śmiać, a Hagen przypomniał sobie, że ma jeszcze trochę pieniędzy. Nagle poczuł się beztroski i przestał się martwić. Złapał dziewczynę za rękę i energicznie wyprowadził z baru.

- Możemy zrobić jedną rzecz - oświadczył. - Możemy zjeść lunch. Po porządnym posiłku wszystko zawsze wygląda lepiej.

W drodze do jadalni podtrzymywał płynną konwersację i kiedy usiedli przy stole, na twarzy dziewczyny znów gościł uśmiech. Jedząc, rozmawiali niewiele. Rose miała zdrowy apetyt, a Hagen uzmysłowił sobie, że kiedy tylko może, obserwuje ją ukradkiem. Raz i drugi zauważyła jego spojrzenie i zarumieniła się.

- To było cudowne - powiedziała z wolna. - Nie przełknęłabym już ani kęsa.

Hagen zaproponował drinka na tarasie i zanim udał się tam za swoją towarzyszką, zamówił dwie brandy. Siedziała przy stoliku na samym skraju tarasu. Pod nimi leżało Makau, a ponad błękitnymi wodami wzrok sięgał do Koulun i aż do chińskiego kontynentu.

- To piękne - stwierdził i zaproponował jej papierosa.

Przytaknęła skinieniem głowy, a za papierosa podziękowała.

- To urocze miasto. Cudowne. - Przerwała, kiedy kelner przyniósł drinki, i Hagen odczuł nagle, że dziewczyna jest gotowa opowiedzieć mu o sobie.

Wahała się jeszcze, więc odezwał się pospiesznie:

- Dawno tu jesteś?

Pokręciła głową.

- Mieszkam w tym hotelu dopiero od trzech tygodni. - Powędrowała spojrzeniem nad portem. -

Powinnam znaleźć coś tańszego, jak sądzę, ale samotna dziewczyna! To bardzo trudne.

Hagen sięgnął przez stół i delikatnie położył rękę na jej dłoniach.

- Dlaczego nie opowiesz mi o tym? - powiedział miękko. - Wiem, że to ma coś wspólnego z naszymi czerwonymi przyjaciółmi z drugiej strony wody.

Wyprostowała się z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Skąd wiesz?

Wyjaśnił jej krótko.

- Widzisz więc - zakończył - że jestem już w to zamieszany na tyle, żeby do mnie strzelano. Możesz mi przynajmniej powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Chwilę wpatrywała się w stół, nerwowo splatając palce, a potem zaczęła mówić.

- Jestem z Indochin, z północy. Mój ojciec był Szkotem. Matka pochodziła z Indochin. Chodziłam do szkoły w Indiach, tam spędziłam wojnę. Później wróciłam na plantację ojca. Podczas wojny był w jakichś służbach specjalnych, na Malajach. Wszystko zaczęło się właśnie ponownie układać, kiedy rozpoczął się konflikt między Francuzami i Viet-Minh.

Hagen skinął głową.

- Musiało się zrobić paskudnie. Zwłaszcza jeśli mieszkałaś na północy.

- Tak, nie mogło być gorzej. Nie minęło wiele czasu, a znaleźliśmy się w sercu obszaru opanowanego przez komunistów. Z początku zostawiali nas w spokoju, ale potem, pewnego dnia...

Zdawało się, że ma trudności ze znalezieniem słów. Odwróciła lekko głowę i Hagen znowu wyciągnął rękę i zachęcająco dotknął jej dłoni.

- Dalej, aniele. Wyrzuć to z siebie.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Moja matka. Zabili moją matkę. Ojciec i ja byliśmy tego dnia poza domem. Kiedy wróciliśmy, nasz dom opuszczało właśnie trzech komunistycznych żołnierzy. Mój ojciec miał karabin automatyczny. Zastrzelił ich. - Jej wzrok powędrował nad wodą, wpatrzony w przeszłość. - Zrobił to fachowo. Pewnie wiele doświadczył podczas wojny.

- Dokończ swojego drinka - poradził jej Hagen. - Brandy to najlepsza pocieszycielka, jaką znam.

Przełknęła alkohol zbyt szybko, zakrztusiła się i skrzywiła. Po chwili kontynuowała.

- Tata nie mógł sobie wybaczyć, że nie zabrał nas stamtąd wcześniej. Szykował się do tego już od pewnego czasu. Miał dziesięciometrowy barkas ukryty na pobliskim strumieniu. Mieliśmy spłynąć rzeką do wybrzeża i potem na południe do Hanoi.

- Dlaczego zwlekał tak długo? - dopytywał Hagen.

W kałuży rozlanej brandy rysowała palcem delikatny wzór.

- Obiecał coś zabrać, a ładunek nie był gotowy. Hagen przełknął łyk alkoholu i powiedział:

- Czy to było aż tak ważne?

- Jeśli można tak powiedzieć o ćwierci miliona dolarów - odparła chłodno.

Hagen dokończył drinka i bardzo ostrożnie odstawił kieliszek.

- Ile, powiedziałaś?

Uśmiechnęła się.

- Nie przesadzam. Ćwierć miliona dolarów - w złocie. W pobliżu plantacji znajdował się buddyjski klasztor. Złoto należało do mnichów. Wiedzieli, że wcześniej czy później przyjdą komuniści i ograbią ich. Zdecydowali, że wolą raczej, żeby ich skarb został obrócony na szlachetny cel przez jakąś organizację charytatywną, niż żeby zasilił kapitał wojenny Ho Szi Mina.

- Powiedziałaś, w złocie, aniele? - spytał Hagen.

Skinęła głową.

- Sztaby złota. To właśnie spowodowało opóźnienie. Przetopili kilka posągów. To był jedyny bezpieczny sposób, żeby skarb przewieźć.

- I co dalej? - dopytywał Hagen. - Co zrobił z tym twój ojciec?

Chwilę gładziła palcami kieliszek.

- Och, kazał załadować je w skrzyniach do kabiny i wyruszyliśmy. Było nas troje. Marynarzem pokładowym był nasz malajski boy, Tewak. Dotarliśmy do wybrzeża i wpadliśmy na kanonierkę. Doszło do walki. Pamiętam, że ojciec staranował tamtą łódź i rzucił granat. Właściwie nie wiem, co było dalej. Trudno mi odtworzyć dokładnie tamte wydarzenia. Było mnóstwo zamieszania - a potem okazało się, że ojciec jest ciężko ranny. - Zamyśliła się na chwilę, a potem raptownie podniosła wzrok. - Znasz bagna Kuai, w Chinach, tuż przy granicy z Wietnamem?

Hagen przytaknął.

- Znam je. To zadzumiona dziura. Setki kilometrów kanałów i trzcin, lagun i błota. Zgnilizna i zaraza.

Skinęła głową.

To właśnie tam. Tam tata skierował łódź. Przeciekła fatalnie. Wprowadził ją na bagna Kuai. Zatonęła w małej lagunie otoczonej sitowiem. - Hagen czekał na zakończenie. Dziewczyna nagle odchyliła się na oparcie i powiedziała zdecydowanie: - Potem wszystko było już proste. Mój ojciec zmarł następnego dnia. Wydostanie się z bagien zajęło nam z Tewakiem trzy dni. Doszliśmy wybrzeżem do Hajfongu i stamtąd dotarliśmy do Sajgonu. Na szczęście miałam tam trochę pieniędzy w banku.

- A co ze złotem? - zapytał Hagen. - Zawiadomiłaś francuskie władze, jak przypuszczam?

- Och, tak - odparła. - Zawiadomiłam Francuzów. Nie byli zainteresowani wysyłaniem ekspedycji do komunistycznych Chin po marne ćwierć miliona dolarów. To nie podtrzymałoby wojny nawet przez dziesięć minut.

- Rozumiem - rzekł ostrożnie Hagen. - Zatem złoto ciągle tam jest?

Skinęła głową.

- Ciągle. Próbowaliśmy znaleźć łódź, która zabrałaby mnie na bagna. Przedtem wszyscy za bardzo się bali ryzykować. Teraz nie mam dość pieniędzy, żeby zapłacić. To dlatego przyjechaliśmy do Makau.

- My? - zainteresował się Hagen.

Tewak - wyjaśniła. - Był ze mną przez cały czas. Ma przyjaciół w Makau. Przyjechaliśmy tu, bo to nasza ostatnia nadzieja. Przez ostatnie trzy tygodnie próbowaliśmy pożyczyć łódź. Hagen nagle olśniło.

- To Tewak dzwonił do ciebie ostatniej nocy?

Skinęła głową.

- Zgadza się. Prosił, żebym natychmiast wzięła taksówkę i spotkała się z nim tam, gdzie mnie znalazłeś. Kiedy tam dotarłam, nigdzie nie było go widać. Taksówka odjechała i wtedy pojawiło się tych dwóch mężczyzn.

- Wygląda na to, że czerwoni nie mają zamiaru dopuścić, żeby złoto wysliznęło im się z rąk - stwierdził Hagen.

- Nic z tego, jeśli będę w stanie coś na to poradzić - odparła, a jej twarz przez chwilę była zimna i twarda.

- Znasz miejsce, gdzie zatonęła łódź? - zapytał od niechcienia Hagen.

- Och, tak - zapewniła go. - Zapamiętałam je. Inaczej można by szukać na bagnach całą wieczność.

Hagen wstał i oparł się o parapet, wpatrując się nad wodą w dal. Jego oczy nie widziały statków w zatoce ani promu z Koulun, który płynął ciężko w stronę Makau. Widział spokojną lagunę, otoczoną gigantycznymi trzcinnami bagiennymi i dziesięciometrowy barkas leżący w przejrzystej wodzie, a w kajucie skrzynki z przebarwionymi sztabami złota. Ćwierć miliona dolarów. Dłonie zaczęły mu się pocić, a w ustach wyschło. Może to jest ta jedyna okazja, o której każdy marzy. Wielki interes. Koniec z nadbrzeżnymi hotelami w cuchnących, zapomnianych przez Boga portach. Koniec ze szmugłem i przemytem broni. Nie będzie więcej zdradzany, kiwany i oszukiwany na każdym kroku. Gdyby mógł położyć rękę na tym złocie, byłby urządzony na całe życie. Odwrócił się do stolika, a dziewczyna spojrzała na niego smutno.

- Głowa do góry, aniele - powiedział. - Dotąd rzeczywiście wszystko szło kiepsko, ale teraz będzie lepiej. Poczekaj tylko, aż cały ten łup trafi ci do rąk. Będiesz mogła żyć jak księżniczka.

Chwilę patrzyła na niego, zaskoczona, a potem zrozumiała i pospieszyła poprawić go.

- Pieniądze ze sprzedaży złota nie będą dla mnie. - Hagen wyprostował się na krześle. - Dostanę tylko niewielką sumę na pokrycie wydatków. Reszta pójdzie dla organizacji charytatywnej w Sajgonie, zgodnie z życzeniem mnichów i mojego ojca.

Wierzyła w to, co mówi. Naprawdę chciała oddać złoto jakiejś zwariowanej organizacji dobroczynnej. Hagen poczuł pokusę, żeby powiedzieć jej prawdę o życiu, ale po chwili doszedł do wniosku, że to może poczekać.

- Jak głęboka była ta laguna, aniele? - zapytał.

Spojrzała zdziwiona.

- Nie jestem pewna, ale niezbyt głęboka. Siedem, osiem metrów. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami i powoli zapalił papierosa.

- Mam łódź. Zajmowałem się trochę połowem pereł. Byłem także na bagnach Kuai.

Chwilę wpatrywała się w niego badawczo.

- Chcesz powiedzieć, że mógłbyś zabrać mnie do Kuai? - Zmarszczyła brwi. - Ale dlaczego? - Utopił w niej przeciągłe spojrzenie, nienawidząc samego siebie, i nagle dziewczyna zaśmiała się bezgłośnie. - Rozumiem, ja... - Zagubiła się w swoim zakłopotaniu i rumieniec wypłynął na jej twarz.

Hagen ścisnął jej dłoń i stanowczo odsunął od siebie wszystko, co nie było myślą o złocie. Ostatecznie to nie będzie takie trudne - udawać, że jest w niej zakochany.

- Najlepiej będę z tobą uczciwy od początku - rzekł. - Potem nie będzie nieporozumień ani żalu. Jestem w tych okolicach dość dobrze znany, i to z nie najlepszej strony. Jestem przemytnikiem, szmugluję broń, zajmuję się nielegalnym połowem pereł. Właściwie zajmuję się wszystkim, co przynosi pieniądze. - Skinęła wolno głową, a on kontynuował: - W tej chwili moja łódź jest w rękach portugalskich celników. Zabawne, że akurat tym razem byłem naprawdę niewinny. - Pomyślał o Inter-

Island Trading Incorporated i swoim cichym wspólniku, panu Papudopulosie. Boję się Greków, nawet jeśli przynoszą dary. Tak, w tej sztuce było wszystko. Uśmiechnął się ironicznie do dziewczyny i ciągnął: - Znaleźli złoto pod podłogą kajuty. Nałożono na mnie sporą grzywnę. Nie miałem tych pieniędzy, więc - zajęli łódź.

- Możesz zdobyć pieniądze? - zapytała.

Skinął głową.

Tak, mogę je pożyczyć od przyjaciela, ale będziesz musiała się zgodzić na pokrycie moich wydatków i pożyczkę z pieniędzy uzyskanych za złoto.

Ochoczo skinęła głową.

- Och, tak. To będzie w porządku. Sprawa jest tego warta. - Zaintrygowana, uniosła brwi i pochyliła się nad stołem. - Mark, to wszystko, co robiłeś. Dlaczego? Nie rozumiem. Nie wyglądasz na tego typu człowieka.

Uświadomił sobie beznamiętnie, że użyła jego imienia i że nigdy przedtem nie brzmiało ono tak dobrze. Uśmiechnął się.

To długa i niechlubna historia, aniele. Może któregoś dnia ci ją opowiem, ale teraz są ważniejsze sprawy do rozważenia. Na przykład Tewak. Chciałbym wiedzieć, co się z nim stało ubiegłej nocy. Jesteś pewna, że to był jego głos w słuchawce?

Dobitnie skinęła głową.

- Seplenił. Nikt nie mógłby udawać tego tak dobrze.

Hagen doszedł do wniosku, że to nie rokuje dobrze dla Tewaka. Historia zaczęła nabierać kształtu. Czerwoni śledzili dziewczynę przez całą drogę z Kuai do Makau. Mieli agentów w każdym mieście Wschodu, więc nie było to trudne. Nic dziwnego, że zadawali sobie tyle trudu, złoto było przecież teraz na ich terytorium. Doszedł do wniosku, że albo Tewak został zmuszony do przeprowadzenia tej rozmowy, albo ktoś o niej wiedział i załatwiono go później.

- Jaki będzie następny ruch? - spytała Rose.

Hagen strzelił palcami na kelnera i położył na stole większą część pieniędzy, jakie mu jeszcze zostały.

- Następnym ruchem, aniele, będzie szybka wizyta w moim hotelu. Od tej pory nie ruszam się bez mojego automatu.

Opuścili hotel i pojechali taksówką do dzielnicy portowej. Hagen zostawił Rose w samochodzie i pobiegł na górę do swojego pokoju po broń. Kiedy kontynuowali podróż pod adres, jaki dziewczyna podała kierowcy, Hagen sprawdził colta i ponownie załadował magazynki. Rose wzruszyła ramionami.

- Nienawidzę broni - powiedziała. - Nienawidzę.

Poklepał ją po ręce.

- Jest najlepszym przyjacielem człowieka po psie.

Szarpnąwszy gwałtownie, taksówka zatrzymała się na opustoszałej ulicy. Hagen podał dziewczynie rękę i zapłacił kierowcy.

Poznał ten budynek. Była to jedna z obdrapanych kamienic czynszowych, służąca za hotel kolorowym marynarzom. Nie był to lokal, w którym trzymano by portiera. Weszli do ciemnego i ponurego hallu, a przed nimi zamajaczyły nie budzące zaufania drewniane schody. Hagen po omacku szukał przed sobą drogi, Rose szła za nim, trzymając go za pasek. Panował przerażający smród, a nad całym budynkiem wisiała gęsta cisza. W prawej ręce na biodrze trzymał Hagen colta, a lewą migoczącym płomieniem zapałki oświetlał drzwi starając się odczytać numery pokoi. Numer osiemnaście widniał na ostatnich drzwiach po lewej stronie korytarza. Dotknięte, otworzyły się szeroko.

Pokój tonął w ciemnościach. Zatrzymał się na chwilę i nasłuchiwał. Wszędzie panowała kompletna cisza. Zdecydował się zaryzykować i potarł zapałkę. Na środku siedział na krześle mężczyzna. Ręce miał związane za plecami i był zupełnie nagi. Hagen, zahipnotyzowany okropieństwem tego widoku, patrzył na linie ran i cięć, pokrywających ciało, a potem powędrował spojrzeniem w dół i wzdrygnął się z obrzydzenia. Usłyszał, że Rose wchodzi za nim do pokoju i kiedy odwracał się, by ją powstrzymać, zawołała: "Tewak!", i wrzasnęła. W tej chwili zapałka zaczęła parzyć Hagen w opuszki palców, więc rzucił ją pośpiesznie i pokój znów pogrzył się w ciemnościach.

Dziewczyna, na wpół omdlała, oparła się o niego, a on szybko wyprowadził ją z pomieszczenia. Jakąś minutę stali w hallu, on przytulał ją mocno, po czym odezwał się:

- No i jak? Jak się czujesz?

Wyprostowała się.

- Już dobrze. Naprawdę. To był po prostu szok.

- Dzielna dziewczyna. - Wręczył jej pistolet. - Chyba wiesz, jak to działa. Jest odbezpieczony. Jeśli ktoś zbliży się do ciebie, po prostu naciśnij spust. Będę tam tylko krótką chwilę, obiecuję.

Wrócił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Zapalił następną zapałkę, jej światło w okropny sposób odbiło się w oczach zmarłego, wywróconych tak, że widać było tylko białka. Hagen podszedł do okna i zerwał koc, który służył jako zaimprovizowana zasłona. Zaczął badać pomieszczenie. Nie było przyjemnie poruszać się wokół tej makabrycznej postaci, ale musiał sprawdzić, czy nie zostawiono czegoś interesującego.

W pokoju nie było żadnych mebli prócz ramy żelaznego łóżka i krzesła. Stała też szafka, a w niej walało się kilka fragmentów starych ubrań, pozostawionych przez poprzednich mieszkańców. W

wielu krajach zachodnich morderstwo takie uznano by za dzieło szaleńca, ale Hagen, obeznany z mentalnością Wschodu, jej wyrafinowaniem w okrucieństwie i pogardą dla ludzkiego życia, nie wyciągnął takiego wniosku. Ludzie, którzy to zrobili, rozpaczliwie pragnęli informacji. Tortury były dla nich oczywistym środkiem do rozwiązania upartego języka. Ostateczne okaleczenie wyglądało, jakby dokonano go w napadzie wściekłości po śmierci ofiary. Hagen doszedł do wniosku, że Tewak prawdopodobnie nic nie powiedział. Pot szczypał go w oczy i ocierając twarz uzmysłowił sobie, dlaczego w budynku panuje taka nienaturalna cisza. Był pewien, że przy właściwym marynarzom szóstym zmyśle do wykrywania kłopotów, ten dom jest zupełnie pusty. Otworzył drzwi, obrzucił pokój ostatnim spojrzeniem i wyszedł.

Dziewczyna próbowała się uśmiechnąć, ale jej wygląd nie świadczył o dobrym samopoczuciu. Hagen wziął od niej pistolet i wsunął go do kieszeni.

- Potrzebujesz drinka - zdecydował i wzięwszy ją pod rękę, pospiesznie wyprowadził z budynku.

Zabrał ją do małego baru, który znał w pobliżu, i posadził przy stoliku oddzielnym od zgiełkliwej sali zasłoną z koralików. Zapalił papierosa i drugiego podał dziewczynie. Zaciągnęła się dwa czy trzy razy i zdawało się, że czuje się trochę lepiej. - Przepraszam - odezwała się. - Nigdy nie widziałam niczego tak potwornego. - Wzdrygnęła się.

W tej chwili pojawiły się drinki i Hagen przesunął kieliszek w jej stronę.

- Wypij - polecił. - To ci dobrze zrobi. Nie jestem mięczakiem, ale muszę przyznać, że ja też nie widziałem w życiu niczego równie okropnego.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Zdaje się, że twoje główne zajęcie to prowadzenie mnie do cichych barów, w których się wypłakuję - powiedziała. Uśmiechnął się i mocno ujął jej dłoń. - Co mam zrobić? - jęknęła.

Czy nadal chcesz odzyskać to złoto? - dopytywał. Skinęła głową. - A więc postanowione. W takim razie najlepiej zrobisz, jeśli teraz pójdziesz do swojego hotelu i położysz się spać. - Zaczęła protestować. - Żadnych ale - dodał Hagen. - Ja tu dowodzę. Mam mnóstwo do załatwienia, a ty będziesz mi tylko przeszkadzać.

Opuścili bar i Hagen wezwał taksówkę. Kiedy przed hotelem zapłacił kierowcy, został prawie bez grosza. Miał pożegnać ją przy wejściu, ale błagała, żeby wszedł na chwilę. Winda zawiozła ich na trzecie piętro. Jej pokój znajdował się na końcu korytarza. Podała mu klucz. Kiedy otworzył drzwi, roztoczył się przed nimi oplakany widok. Ubrania i rzeczy osobiste leżały porozrzucane, a prawie wszystkie szuflady były wyjęte.

- Ale dlaczego? - odezwała się dziewczyna. - Co spodziewali się znaleźć?

Hagen zsunął kapelusz z czoła.

- Wskazówki ułatwiające odszukanie łodzi, aniele. Mieli nadzieję, że byłaś na tyle głupia, że zostawiłaś je gdzieś tutaj.

- Idioci! - wybuchnęła. - Za kogo mnie mają? Mam to miejsce w pamięci, nie na papierze.

Hagen stwierdził z zadowoleniem:

- Jedna rzecz jest pewna. Tewak niczego nie powiedział. - Nagle Rose zaczęła kląć tak płynnie jak przedtem zwymyślała rosyjskiego recepcjonistę.

- Hej, chwileczkę! - wtrącił się Hagen.

- Och, cholera z nimi! - zakończyła. - Zaczyna mnie to denerwować!

- A gdzie łyzy? - zapytał.

- Wszystkie już wylałam.

Uśmiechnął się i zdjął marynarkę.

- Zaczniemy pakować twoje rzeczy.

- Po co ten pośpiech? - spytała, zaskoczona.

- Nie możesz tu zostać. Myślę, że lepiej będzie, jeśli zabiorę cię do mojego przyjaciela.

Wzruszyła ramionami i zaczęła pakować rzeczy do walizek, które jej wręczał. W ciągu dwudziestu minut opuścili pokój, poprzedzani przez dwóch boyów, którzy nieśli bagaż. Rosjanin, wystawiając rachunek, był uprzedzająco grzeczny i sztywny. Kiedy odwracali się od pulpitu, Hagen zawołał nagle: "Łap, chłopcze!", i rzucił monetę, którą ten złapał odruchowo. Zmierzył ich wściekłym spojrzeniem, a kilka osób roześmiało się. Hagen uznał, że moneta była tego warta.

Kiedy taksówka wjechała w willową dzielnicę Makau, położoną na wzgórzu, Rose zapytała z ciekawością:

- Jaki jest ten twój przyjaciel?

Hagen odparł swobodnie.

- W porządku. Polubisz ją.

- Och, kobieta. - W jej głosie zabrzmiał lekki niepokój. - Stara przyjaciółka?

Roześmiał się.

Tak, w różnych znaczeniach tego słowa. - Poglądził ją po ręce. - Nie martw się. To jest osoba powszechnie znana. Przychodzą do niej najlepsi. To znaczy najlepsi mężczyźni.

Dopiero po kilku minutach dotarło do niej znaczenie tych słów. Rose sapnęła.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że ona prowadzi... - szukała słów - dom publiczny!

- Ależ tak - potwierdził Hagen. - Najlepszy dom w Makau. - Kiedy to mówił, Rose, purpurowa ze wstydu, opadła na oparcie siedzenia, a taksówka skręciła w boczną uliczkę i zatrzymała się przed misternie kutą żelazną bramą, osadzoną w kamiennym murze.

3

Hagen kazał kierowcy poczekać i wraz z dziewczyną podszedł do ozdobnej żelaznej bramy. Pociągnął linkę dzwonka i po chwili po drugiej stronie kraty pojawiła się masywna, niekształtna postać. Właściciel płaskiej, mongoloidalnej twarzy przycisnął policzki do przętów i oczami krótkowidza przyglądał się przybyszom. Hagen wyciągnął rękę i pociągnął mężczyznę za nos.

- Co, u diabła, Lee? - odezwał się. - Nie poznajesz starych przyjaciół?

Twarz rozciągnęła się w uśmiechu i brama została pospiesznie odryglowana. Kiedy przechodzili, Hagen skierował lekkiego kuksańca w masywną pierś i polecił:

- Przyniesiesz bagaże, Lee, kiedy ci powiem.

Mongoł energicznie przytaknął ruchem głowy, z niezmiennym uśmiechem na twarzy.

Kiedy szli podjazdem w stronę domu o imponującym wyglądzie, Rose odezwała się:

- Jest komiczny, jak mała. Dlaczego nie mówi?

Hagen roześmiał się.

- Japońcy odcięli mu język. Jest tutaj wykidajła. Nie znam nikogo, komu nie mógłby skrócić karku. - Wydawało się, że zrobiło to na niej odpowiednie wrażenie, więc dodał: - Pamiętaj tylko, aniele. Jeśli zostaniesz tutaj, ta tak zwana mała będzie cię chroniła, kiedy mnie nie będzie w pobliżu. Może myśl o tym sprawi, że wyda ci się trochę miłszy.

Służąca powitała ich z gościnnym uśmiechem, przeznaczonym dla Hagen, i wskazała im drogę do dużego salonu. Rose była zafascynowana niewiarygodnym luksusem wnętrza. W samych wyrobach chińskiej sztuki zdobniczej kryła się mała fortuna. Gdzieś w pobliżu rozległ się donośny głos, a za chwilę ktoś otworzył drzwi kopniakiem i do pokoju wpadła najbardziej niezwykła kobieta, jaką Rose kiedykolwiek widziała.

- Mark Hagen, ty młody zatrzańczone. - Jej głos przypominał syrenę używaną na statkach podczas mgły. Przetoczyła się po podłodze i objęła go miażdżącym uściskiem.

Na czarnej domowej piżamie miała złociste kimono, i to zestawienie kolorów gryzło się straszliwie z jej ufarbowanymi ognistą czerwienią włosami.

- Klaro, czy nadal mnie kochasz? - zapytywał Hagen.

- Nikogo innego, przystojniaku. - Z entuzjazmem pocałowała go w policzek, pozostawiając żywo pomarańczową smugę, odwróciła się i bez żenady szacowała dziewczynę.

- Rose, chciałbym, żebyś poznała Klarę Boydell. Klaro, to jest Rose Graham.

Klara sięgnęła po srebrne pudełko, poczęstowała ich przyciętym z obu stron cygarem i sama wzięła jedno.

- Mój Boże, Mark - powiedziała. - Życzyłabym sobie znaleźć kilka takich jak ona. Zrobiłabym fortunę.

Rose zaczerwieniła się i spuściła oczy.

- Posłuchaj, Klaro, potrzebuję wielkiej przysługi - odezwał się Hagen.

Klara opadła na fotel, który zaprotestował głośno przeciw jej wadze.

- Wszystko, co tylko w mojej mocy. Jestem ci winna niejedną przysługę. - Wyprostowała się i dodała: - To znaczy, wszystko prócz pieniędzy. - Odwróciła się i wyjaśniła Rose: - Jest jedyna rzecz, kochanie, której nigdy nie robię, nigdy nie rozstaję się z moją gotówką. Potrzebuję jej w całości na starość.

- Nie chodzi o pieniądze, Klaro - odparł Hagen. - Chciałbym, żebyś przez kilka dni gościła u siebie Rose. Jest kilku ludzi w mieście, których wolałaby unikać.

Kobieta przyglądała mu się przez chwilę zmrużonymi oczami, a potem uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Dlaczego nie? - Zadzwoń rącznym dzwonkiem. - To dla mnie drobiazg.

- Jeszcze tylko jedna rzecz, Klaro - Hagen roześmiał się szeroko. - Przy bramie czeka taksówka z bagażem. Obawiam się, że jestem bez grosza.

Spoglądała na niego groźnie, a potem, kiedy weszła pokojówka, jej twarz przeistoczyła się w uśmiechu.

- Dobrze, przystojniaku. Tylko ten jeden raz. - Obrzydliwym kantońskim wydała polecenia służącej i powiedziała do Rose: - Idź z nią, kochanie. Zainstaluje cię w jednym z pokoi gościnnych.

Rose uśmiechnęła się z wdzięcznością i podeszła do drzwi.

- Do zobaczenia później, aniele - pożegnał się Hagen.

- A teraz pogadamy - powiedziała Klara Boydell. Hagen zamknął drzwi i odwrócił się do niej. Nalała szczerze dzinu do dwóch szklanek i odezwała się: - A więc, Mark, powiedz mi, w co wpakowałeś się tym razem.

Hagen usiadł w fotelu i odprężył się. Był bardziej zmęczony, niż to sobie do tej pory uświadamiał. Ponad brzegiem szklanki spoglądał na Klarę Boydell. Zbyt wiele wzajemnie sobie zawdzięczali, aby teraz w ich stosunki miała wkraść się nieufność. Wiedział, że ta kobieta żywi wobec niego szczere uczucie. Opowiedział jej niemal wszystko, co się wydarzyło i co zamierzał zrobić.

Kiedy skończył, siedziała w milczeniu spoglądając przez okno. Wyglądała poważnie, a on nigdy nie widział jej poważnej, od czterech lat, od kiedy byli przyjaciółmi.

- Cóż, co o tym sądzisz? - zapytał.

- Uważam, że cała sprawa śmierdzi.

Zerwał się na nogi i zaczął niespokojnie przechadzać się po pokoju.

- Co, do diabła, Klaro? Wiem, że to ryzykowne, ale nic na tym świecie nie przychodzi łatwo.

- Nie myślę tylko o ryzyku - odparła. - Podoba mi się ten dzieciak, a ty zamierzasz ją oszukać.

- Na miłość boską - powiedział gniewnie. - Przecież nie rzucam jej rekinom. Dopilnuję, żeby dostała swój udział.

- Skąd wiesz, że będzie chciała udziału, a poza tym, ona jest w tobie zakochana.

Hagen zaśmiał się krótko.

- Nie bądź głupia. Spotkaliśmy się kilka godzin temu.

- Tak - i uratowałeś jej życie. Była w kłopotcie, a ty się zjawiłeś i wyciągnąłeś ją z tego, i zająłeś się jej sprawami. Jeśli jeszcze cię nie kocha, to wkrótce będzie. - Hagen parsknął i nalał sobie drinka, a Klara ciągnęła: - Nie bądź głupcem, Mark. Zapomnij o dziewczynie i spójrz na to z innej strony. Jeśli wybierzesz się na bagna, czerwoni nigdy ci nie przepuszczą. Będą obserwować każdy twój ruch. Mogą pozwolić ci wjechać. Mogą nawet pozwolić ci wykonać całą robotę, ale w końcu uderzą. To samobójstwo, Mark. Czy tak desperacko potrzebujesz pieniędzy?

Hagen podszedł do okna i mówił nie odwracając się.

- Klaro, rzygać mi się chce na myśl o życiu, które prowadzę. Mam już dosyć. Mijają lata, a ja co zwojowałem? Nic. Chcę wrócić do domu z pełnymi kieszeniami, póki nie jest za późno. Czy to naganne pragnienie? - Odwrócił się i spojrzał na nią, a ona bezsilnie wzruszyła ramionami. - W porządku - powiedział. - Powiem jasno. Jeśli nie wykorzystam tej szansy, jestem splukany. Po prostu jeszcze jedno bum na plaży. Może zostanę zabity - no to co? Muszę podjąć to ryzyko. Jeśli nie zdobędę tego złota, i tak lepiej dla mnie będzie zginąć.

Podszedł do drzwi i otworzył je.

- W porządku, Mark - odezwała się. - Rób jak uważasz.

- Mam taki zamiar, Klaro. - Uśmiechnął się smutno. - Powiedz Rose, że pokażę się wieczorem, dobrze?

Skinęła głową, a on zamknął za sobą drzwi.

Miał cichą nadzieję, że jeśli dobrze zabierze się do sprawy, Klara wyrazi chęć sfinansowania tego przedsięwzięcia. Teraz ta nadzieja rozwiąła się. Skierował kroki do centrum Makau, gdzie zaczął obchód bankierów i lichwiarzy. Wydawało się, jakby wyprzedzał go jakiś goniec. Większość Europejczyków nie siliła się nawet na uprzejmość. Słyszeli o nim i nie chcieli ryzykować. Chińscy lichwiarze zaś byli uprzedzająco grzeczni. Częstoowali go herbatą i wymownie trzepotali rękami, ale nie widzieli możliwości pożyczania mu pieniędzy. Spróbował nawet rozmawiać z paroma kupcami, którzy dawniej nie byli od tego, żeby kupić podejrzany ładunek przemyconych towarów, ale wszędzie uprzejmie pokazywano mu drzwi.

Wieczorem udał się do kawiarni Charliego Beale'a. Było to jedyne miejsce, gdzie jego kredyt wystarczał jeszcze, żeby mógł napić się drinka. Usiadł przy stoliku za przepierzeniem i kiedy z wdzięcznością przełykał przyniesione przez kelnera zimne piwo, ktoś usiadł obok niego. Hagen rzucił spojrzenie na drugą stronę stołu i zobaczył Charliego Beale'a. Charlie uśmiechnął się.

- Witaj, chłopie! Słyszałem, że tym razem przejechałeś się naprawdę i bez pudła.

Hagen posłał mu zmęczony uśmiech.

- Masz na myśli łódź? Zdobędę jakoś pieniądze.

Charlie strzelił palcami i kelner pospieszył z butelką szkockiej i dwiema szklaneczkami.

- Napij się czegoś porządnego, Mark - odezwał się Charlie. Wzniósł swoją szklankę. - Powodzenia! A będziesz go potrzebować. O ile wiem, będziesz miał szczęście, jeśli zdobędziesz w tym mieście złamany grosz. Ktoś puścił o tobie słówko. Jeśli idzie o ciebie, interes jest zwinięty.

Hagen zainteresował się. W Makau nie działo się nic, o czym Charlie by nie wiedział.

- Kto to jest, Charlie? - zapytał. - Herrera, szef celników? Wiem, że ten łajdak byłby szczęśliwy, widząc, że straciłem łódź na zawsze.

Charlie potrząsnął głową.

- To podejrzana sprawa - odpowiedział. - Z tego, co słyszałem, chodzi o politykę. Masz kłopoty z czerwonymi?

Hagen nie odpowiedział, gdyż nagle dziki pomysł przyszedł mu do głowy.

- Charlie - zaczął. - Co byś powiedział, gdybym chciał pożyczyć od ciebie dziesięć tysięcy pętak?

Oczy Charliego zwęziły się, a twarz była pozbawiona wszelkiego wyrazu. Nie śmiał się, bo wiedział, że Hagen musi mieć dla niego jakąś niezwykłą propozycję.

- Masz coś w zanadrzu? - spytał miękko, a akcent londyńskich slumsów, nabyty w młodości, wyraźniej zabrzmiał w jego głosie.

- Wielka rzecz, Charlie. Naprawdę wielka.

Charlie podniósł się i dał Hagenowi znak, by poszedł za nim. Poprowadził go po schodach na górę, do swojego biura.

- Tu możemy czuć się swobodnie - powiedział. Usiedli naprzeciwko siebie przy szerokim biurku. - Posłuchamy, chłopcze, i oby to było interesujące.

Był teraz bez reszty człowiekiem interesu. Fakty i liczby, to jedyne, co go obchodziło. Wysłuchał, co Hagen miał do powiedzenia, a potem siedział paląc papierosa i myśląc. Po chwili otworzył szufladę, wyciągnął mapę i rozłożył ją na biurku.

- Spójrz na to, chłopcze - odezwał się. - Stąd do bagien Kuai wybrzeże roi się od kanonierek, a na dodatek masz jeszcze piratów. Nie miałbyś żadnej szansy.

Hagen skinął głową.

- Zgoda. To będzie trudne, ale jest możliwe.

Charlie, zamyślony, zapalił papierosa, potem powiedział:

- Czy motorowy sampan nie byłby lepszy? Wyglądałbyś bardziej na zwykłego rybaka z jednej z nadmorskich wiosek.

Hagen potrząsnął głową i odparł zdecydowanie:

- Nie, nie zgadzam się z tym. Jediną szansą powodzenia całej tej sprawy jest szybkość. To musi być zrobione tak szybko, żebyśmy obrócili, zanim oni zorientują się, co się stało. Żeby się udało, potrzebuję szybkiej łodzi, a moja jest najlepsza na tym wybrzeżu, o czym nikt nie wie lepiej niż ty.

Charlie Beale uśmiechnął się.

- W porządku! Twoja łódź uratowała mi kiedyś głowę. Spłaciłem już tę przysługę.

- Wiem - skinął Hagen - ale nie proszę cię o przysługę. To jest propozycja interesu.

Charlie potrząsnął głową.

- Diabła tam, to nie jest interes. To hazard, ale z drugiej strony ja jestem hazardzistą, tak samo jak człowiekiem interesu. - Kilka minut bez słowa studiował mapę, a Hagen siedział ze spoconymi dłońmi, modląc się o właściwą odpowiedź. - Czego potrzebowałbyś z wyposażenia? - zapytał w końcu.

Hagen miał już gotową odpowiedź.

- Praktycznie niczego. Łódź leży na piaszczystym dnie na głębokości ośmiu metrów. Praca będzie łatwa. Mam akwalung, a wyciąg bloczkowy bez trudu mogę zdobyć. Główna rzecz to pieniądze na zapłacenie tej cholerniej grzywny, żebym mógł odzyskać łódź.

- Nie jest więc tak źle. Cała sprawa może być zorganizowana za grosze - zgodził się Charlie.

Nagle Hagen coś sobie przypomniał.

- Jeszcze jedno - powiedział. To ważne! Będę potrzebował trochę dobrej broni automatycznej i prawdopodobnie kilka granatów. - Charlie zmarszczył brwi, a Hagen dodał: - Byłoby głupotą stracić złoto z powodu braku właściwej ochrony łodzi.

- W porządku - odparł Charlie. - To jednak nie będzie łatwe. Dość trudno teraz o ten towar. Kogo zabrałbyś ze sobą?

Hagen miał odpowiedź także i na to.

- Dziewczynę, oczywiście. Inaczej mogłaby nabrać podejrzeń. Będę też potrzebował marynarza pokładowego. Najlepszy będzie O'Hara. Chińczyk mógłby być wtyczką czerwonych.

Charlie Beale zachnął się.

- Jaki pożytek będzie z tego starego pijaka O'Hary? Jeśli nie wypije swoich dwóch butelek bimbru dziennie, dostaje drgawek.

- Wiem - uśmiechnął się Hagen - ale kiedy jest trzeźwy, jest cholernie dobrym żeglarzem i jestem pewien, że będzie trzymał język za zębami. Poza tym, to mój przyjaciel.

Zapadła długa cisza i lekka bryza stukała listewkami bambusowych żaluzji. Hagen nerwowo zapalił papierosa i czekał. Charlie studiował mapę i bawił się nożem do papieru T, rękojeścią z kości słoniowej. Nagle wyprostował się i odłożył nóż.

- Dobrze, Mark - powiedział. - Przyjdź jutro. Nie za wcześnie, nie za późno. Pomyślę o tym.

Opuszczając biuro i schodząc po schodach Hagen nie dał nic po sobie poznać. Gdy znalazł się na zatłoczonej ulicy, maleńki strumień podniecenia poruszył się w jego wnętrzu i na twarz wypłynął mu szeroki uśmiech. Charlie kupił to. Cała sprawa była postanowiona. Ogarnęło go uczucie ogromnej pewności siebie i nadziei. Teraz już bardzo szybko, może w ciągu kilku dni, znajdzie się na promie płynącym do Koulun. Tam będzie samolot, który polecie nad Pacyfikiem. Nagle uświadomił sobie, że nie chce wracać do Stanów. Nie ma tam nic do roboty. Chwilę rozważał tę sprawę i uśmiech

rozciągnął mu kąciki ust. Właściwym miejscem była Irlandia. Wiejski dom z mnóstwem alkoholu i dobre konie.

Na myśl o Irlandii przypomniawszy sobie O'Hare i postanowił odnaleźć starego. Ruszył w wędrowkę po dzielnicy portowej, pytając we wszystkich barach i szynkach. To zajęło mu kilka godzin i już miał dać za wygraną, kiedy znalazł go w jednej z najgorszych spelunek w Makau. Olbrzymi francuski marynarz z marsylskim akcentem trzymał starego nad stołem pewnym uchwytem wielkiej jak bochen pięści, drugą ręką wylewając na niego piwo. Hagen przepchnął się przez śmiejący się, pijany tłum widzów, wziął najbliższe krzesło i wyrzucił nim w głowę i ramiona Francuza. Krzesło rozłupało się, a mężczyzna bez jęku osunął się na podłogę. Hagen zarzucił sobie O'Hare na ramię i tłum rozstąpił się z szacunkiem, robiąc im przejście.

Wezwał riksę i wrzucił do niej starego, a potem szedł obok, aż dotarli do odrapanego hotelu, który Irlandczyk nazywał swoim domem. Zaniósł go na górę i rzucił na łóżko w jego pokoju. Sądząc z wyglądu, O'Hara nie trzeźwiało od co najmniej dwóch dni. Hagen zamknął drzwi z zewnątrz i włożył klucz do swojej kieszeni.

Kiedy dotarł do hotelu, zapadał już zmrok. Dyżur miał nowy recepcjonista, szczupły Chińczyk o złośliwym wyglądzie.

- Jakieś wiadomości? - spytał Hagen.

- Nie, kapitanie Hagen. Żadnych wiadomości - padła odpowiedź.

Był w połowie schodów, kiedy nagle uzmysłowił sobie, że portier znał jego nazwisko, i zaczął się zastanawiać, co się stało z jego poprzednikiem. Cicho podszedł do drzwi i stał chwilę, nasłuchując. Pomyślał, że jest głupcem, przekręcił klucz w zamku i wszedł.

Kiedy włączył światło, zobaczył mężczyznę, który siedział na łóżku i zamyślony wpatrywał się w ścianę. Był mały, ciemny, w nieskazitelnie białym jedwabnym garniturze. Dłonie w rękawiczkach trzymał wsparte na srebrnej gałce laski z Malakki. Hagen oparł się o drzwi, zapalił papierosa i czekał. Małe, czarne, lśniące oczka obróciły się do pozycji, w której mogły go obserwować. Mężczyzna, nadal siedząc, zwrócił się ku niemu, uniósł swoją panamę i powiedział nienaganną angielszczyzną, oddzielając każde słowo:

- Czy mam zaszczyt zwracać się do kapitana Hagen?

Rozmówca wydał się Hagenowi zbyt czarujący. Na przekór uprzejmemu ptasiemu wyrazowi twarzy jego oczy były zabójcze i czujne jak oczy afrykańskiej żmii. Hagen wydmuchnął w jego kierunku kłęb dymu i odezwał się:

- Słuchaj pan, jestem zajęty, więc proszę uprzejmie wyłożyć swoją sprawę i zjeżdżać stąd do diabła.

Człowieczek z przyganą uniósł nieco swoją laskę i uśmiechnął się jak ojciec, który rozmawia z krnąbrnym synem.

- Kapitanie Hagen, czy chciałby pan bardzo łatwo zarobić dwadzieścia tysięcy dolarów amerykańskich? Bez ryzyka, właściwie w ogóle bez żadnego wysiłku.

Hagen poszedł do łazienki i wrócił z butelką dzinu i dwiema szklankami. Napełnił je i usiadł obok niego na łóżku, nie odzywając się. Zdawał sobie sprawę, że musi to być ktoś wyjątkowy. Rosjanin pracujący dla komunistów w Chinach - to byłaby odpowiednio wysoka ranga. Widać są zdecydowani położyć rękę na złocie. Sięgnął po butelkę i nalał sobie następną porcję.

- Jak mają się teraz sprawy w Moskwie? - zapytał.

Rosjanin uśmiechnął się i skłonił głowę.

- Chylę czoła przed pańską przenikliwością, kapitanie. Jednakże nie byłem w Moskwie, czy właściwie w Rosji, od dziesięciu lat i między nami mówiąc - tu konspiracyjnie ściszył głos - ten układ bardzo mi odpowiada. Uważam, że orientalny styl życia jest o wiele bardziej atrakcyjny, kapitanie. Standard, wartości moralne, nawet kuchnia, wszystko jest daleko bardziej nęcące. Jak można porównywać krzepką dziewczynę z kołchozu z kruchymi pączuszkami Wschodu, które można znaleźć w różnych dzielnicach tego miasta?

Oczy Rosjanina zaszły mgłą, a twarz przybrała marzycielski wyraz. Hagen z niesmakiem wzruszył ramionami, ale musiał się dowiedzieć, do czego zmierza druga strona. Ułożył twarz w uśmiechu.

- Jak mogę zarobić dwadzieścia tysięcy tak łatwo?

Na twarzy Rosjanina pojawił się promienny uśmiech, wstał i oficjalnie strzelił obcasami.

- Ach, więc możemy zrobić interes? Nazywam się Kosow, kapitanie Hagen. - Kurtuazyjnie wyciągnął rękę i kontynuował: - Moi przełożeni zapłacą panu uzgodnioną sumę, jeśli zaprowadzi ich pan do miejsca, gdzie znajduje się pewna zatopiona łódź. Jak sądzę, gdzieś w pobliżu bagien Kuai.

Hagen odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Za kogo mnie pan uważa?

Kosow uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Uważam pana za tego, kim pan jest, kapitanie, a występował pan pod wieloma postaciami, zależnie od okoliczności. Porucznik Brytyjskiej Marynarki Wojennej, komandor-podporucznik Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Jak się pan czuje w nowej roli, obrońcy niewinności?

Hagen z trudem trzymał się w ryzach. Odezwał się chłodno:

- Pańska propozycja brzydko pachnie. Dlaczego miałbym za marne dwadzieścia tysięcy powiedzieć wam, gdzie jest łódź, jeśli mogę sam zająć się tym złotem?

Kosow zmrużonymi oczami przyglądał się swojej lasce.

- Ach, ale czy pan może, kapitanie? Nie sądzę. Po pierwsze, musi pan zdobyć pieniądze na wykupienie łodzi. No właśnie, odniósł pan jakiś sukces? Po drugie, musiałby pan niepostrzeżenie opuścić Makau i dostać się do bagien Kuai. Niepodobieństwo, mój miły panie. - Uśmiechnął się czarująco. - A zatem, jako że nie mogę ubić interesu z panem, z konieczności muszę złożyć wizytę pani Graham. Kobiety, jak zauważyłem, są bardziej skłonne do współpracy.

Hagen dopadł go, zanim tamten dosięgnął drzwi. Chwycił go za klapy i skręcił kołnierz wokół jego szyi, aż małe, czarne oczka wyszły z orbit.

- Ty brudny, mały szurze - wrzasnął. - Jeśli tkniesz palcem tego dzieciaka, ja... - Poczł za plecami czyjąś obecność, instynkt kazał mu szarpnąć głową w bok. Skórzana, wypełniona śrutem pałka ześliznęła się po jego ramieniu; jednym ruchem obrócił Kosowa i pchnął go na napastnika.

Pomyślał, że pewnie czekali na balkonie, i odwrócił się, żeby stawić im czoła. Było ich dwóch, Mongołowie o płaskich twarzach, nie tak potężni jak Lee, ale i nie ułamki. Zanurkował pod ramieniem stojącego bliżej, wbił prawą pięść w jego żołądek i przeskoczył przez łóżko.

Chwilę panował spokój, cisza przed burzą. Jeden z mężczyzn posadził Kosowa na krzesło i podał mu szklankę wody, podczas gdy drugi stał twarzą w twarz z Hagenem, oddzielony od niego szerokością łóżka, a skórzana pałka drgała mu nerwowo w dłoni. W końcu Kosow odzyskał zdolność mówienia. Ostrożnie pomacał jedną ręką gardło, potem wskazał na Hagena i powiedział cicho w dialekcie kantońskim:

- Pobijcie go! Pobijcie, ale nie zabijcie.

Hagen uznał, że czekał już dość długo. Sądząc z ich wyglądu, goryle Kosowa wytyczą bardzo wąską granicę między pobiciem a zabiciem. Chwycił skraj koców i podnosząc je, wskoczył na łóżko. Rozpostarł ręce i rzucił koce, jak rybak sieć, tak że owinęły się wokół Kosowa i stojącego obok niego mężczyzny. Niemal równocześnie wysunąwszy stopy do przodu, skoczył na drugiego mężczyznę. Siła strasznego ciosu odrzuciła Mongoła do tyłu, przez okno na balkon.

Hagen wylądował na przedramionach w klasycznym stylu dzudo i odwrócił się twarzą do drugiego zbira. Ten próbując uchylić się przed kocami, cofnął się o krok i potknął się o krzesło Kosowa, tak że obaj przewrócili się na podłogę. Kiedy zrzucił koce i zaczął się podnosić, Hagen kopnął go w twarz, jakby kopał piłkę futbolową, pięknie wyliczonym i wymierzonym ruchem.

Kiedy Kosow podniósł się niezdarnie i cofał się w stronę drzwi, Hagen stał, oddychając ciężko. Przepchnął się obok Rosjanina, szarpnięciem otworzył drzwi i wywlókł na zewnątrz nieprzytomnego Mongoła. W tej chwili w drzwiach balkonu pojawił się drugi. Zgięty w pół z bólu, z krwią na ustach. Hagen zrobił w jego kierunku gniewny gest, a on przeszedł obok i zataczając się wyszedł na korytarz. Zeszli na dół dziwną procesją, Hagen zamykał pochód, wlokąc za kołnierz nieprzytomnego mężczyznę. Kiedy przechodzili przez hali, recepcjonista udawał wyjątkowo zajętego.

Po drugiej stronie wąskiej uliczki stała zaparkowana ogromna amerykańska limuzyna o dziwnie znajomym wyglądzie. Ten, który był w stanie chodzić, otworzył drzwiczki i Hagen wpakował swój ładunek do środka. Kiedy prostował się, poczuł nagle lekkie ukłucie, jakby jakieś cienkie jak igła

ostrze dotknęło go w plecy.

- Nie doceniałem pana, kapitanie Hagen - powiedział Kosow. - Mistrz dzudo. Na przyszłość muszę być ostrożniejszy. Jednakże, jak sądzę, ja wygrałem tę partię.

- Jednym punktem - stwierdził kwaśno Hagen.

Nacisk ustąpił i kiedy Hagen odwrócił się, zobaczył, jak Kosow chowa w swojej lasce z Malakki ponad półmetrowe stalowe ostrze. Nagle poczuł się przeraźliwie zmęczony, jakby uszło z niego powietrze. Uliczka była pusta i cicha. W mroku widział samochody mijające jej odległy koniec, ale wydały się jakieś nierealne i bardzo dalekie. Nawet dźwięki były stłumione i bez znaczenia.

- Dziwi się pan, że pana nie zabiłem? - odezwał się Kosow. - Proszę pozwolić mi wyjaśnić. Jak panu powiedziałem, nie byłem w Moskwie od dziesięciu lat. Rzecz w tym, kapitanie, że w ogóle nie zamierzam wracać do Rosji, jeśli będę mógł tego uniknąć. Praca w Chinach to prawdziwy "tłusty kasek". Naprawdę żyje mi się bardzo dobrze, ale mój standard jest zagrożony, kapitanie, i to przez pana. Partia surowo traktuje porażki. Jeśli nie dostanę tego złota, mogę bardzo łatwo zostać odwołany dla wyjaśnienia mojego niepowodzenia. Jednakże nie zamierzam pozwolić sobie na niepowodzenie. - Poprawił krawat i założył panamę z odpowiednim nachyleniem. - Daję panu dwa dni na rozważenie mojej propozycji.

Hagen doszedł do wniosku, że byłoby bezcelowe mówić mu, żeby poszedł do diabła.

- W porządku - odparł. - Pomyślę o tym.

Kosow zasiadł za kierownicą i powiedział:

- Moi biedni chłopcy. Obszedł się pan z nimi naprawdę brutalnie, kapitanie. Dziękuję za dostarczenie ich do samochodu. To właśnie nazywam dobrą obsługą.

Idź do diabła - powiedział mu Hagen. - Zrobiłem to tylko po to, żeby trzymać policję z daleka.

- Za dwa dni, przyjacielu. - Samochód oddalił się od krawężnika, a Hagen odwrócił się ze znużeniem i wrócił do hotelu. Wziął prysznic i zmienił ubranie, a potem zszedł po schodach. Powiedział recepcjoniście, żeby przysłał kogoś do sprzątnięcia jego pokoju i że gdyby ktoś o niego pytał, to wyszedł na drinka. Portier kiwnął głową i Hagen wyszedł frontowymi drzwiami. Stał na zewnątrz może minutę, a potem szybko wrócił do hallu i usłyszał, jak portier mówi do słuchawki:

- Właśnie wyszedł na wieczór. Myślę...

Hagen podniósł blat i wszedł za pulpit. Kiedy Chińczyk cofnął się przed nim, Hagen złapał go za poły marynarki, a drugą ręką wyciągnął automat. Dwa razy uderzył lufą w twarz i ciężki metal zostawił na prawym policzku nierówną ranę. Chińczyk upadł na blat, jęcząc żałośnie, a Hagen powiedział:

- Nie lubię szpicli. Lepiej, żeby cię tu nie było, kiedy wrócę. - Odwrócił się i opuścił hotel.

Poszedł do Klary Boydell, kołując i klucząc bocznymi ulicami, zatrzymując się wiele razy, żeby sprawdzić, czy nie jest śledzony. Kiedy dotarł na miejsce, dom pławił się w powodzi światła, a w pobliżu zaparkowanych było mnóstwo pojazdów - niektóre z plakietkami dyplomatycznymi. Wszedł frontowymi drzwiami. Stoły do gry, które Klara prowadziła na parterze, miały tego dnia świetne obroty i Hagen zobaczył gospodynię, jak stała pośrodku salonu i z ożywieniem rozmawiała z grupką dystyngowanych dżentelmenów. Wszedł po schodach na górę i zapytał przechodzącą pokojówkę o pokój Rose.

Pomieszczenie pogrążone było w ciemnościach. Latarnia rzucała przez okno promień żółtego światła. Dziewczyna leżała pod moskitierą i nie mógł jej dostrzec wyraźnie, widział tylko zarys krągłych kończyn i czarnych, wpadających w granat włosów, rozsypanych na poduszce. Z pewnej odległości dochodziły do niego ciche odgłosy śmiechu i smutne, słodkie tony klarnetu, gdy zaczęła grać orkiestra. Po cichutku wyszedł na palcach z pokoju. Kiedy dotarł do swojego hotelu, czuł się zmęczony. Przy pulpicie recepcji siedziała elegancka młoda Chinka. Zapytał, gdzie jest jej poprzednik, a ona odpowiedziała, że musiał pospiesznie wyjechać. Jej wuj, który jest właścicielem, był zmuszony prosić ją o pilne zastępstwo. To doprawdy ogromny kłopot. Hagen zgodził się z nią i poszedł do swojego pokoju. Dawno już nie był tak zmęczony. Rzucił się na łóżko i leżał, wpatrując się w sufit, a po chwili ułożył się wygodniej i zasnął.

Obudził się gwałtownie, od razu zupełnie przytomny. Ponieważ nie wiedział, co go zaniepokoiło, jego ręka wśliznęła się pod poduszkę i zacisnęła na kolbie pistoletu. Rozległo się nagłać pukanie do drzwi i Hagen usłyszał głos chińskiej dziewczyny.

- Kapitanie Hagen! Proszę przyjść szybko! Pilny telefon do pana!

- Kto dzwoni? - zapytał przez drzwi.

- Nie podała nazwiska. Tej damie bardzo się spieszy.

Gwałtownie otworzył drzwi i przemknął obok dziewczyny, biorąc po trzy stopnie naraz. Stał przy pulpicie i odezwał się do słuchawki:

- Tu Hagen.

- Mark, mówi Klara. Wysyłam po ciebie Lee z samochodem. Lepiej przyjedź tu szybko. Porwali twoją przyjaciółkę.

Głos nagle dziwnie odpłynął. Zachwiał się na moment, i wtedy po raz pierwszy uświadomił sobie, jak ta dziewczyna jest dla niego ważna. Po chwili opanował się i odparł:

- Dzięki, Klaro. Będę u ciebie za piętnaście minut.

Rzucił słuchawkę, odwrócił się i minawszy zdumioną dziewczynę pobiegł na górę.

Ledwo skończył się ubierać, kiedy usłyszał zatrzymujący się na ulicy samochód. Zbiegł po schodach, gwałtownie otworzył drzwi i wgramolił się na tylne siedzenie. Nim zdążył zamknąć drzwi, samochód ruszył z rykiem silnika. Wzięli zakręt na dwóch kołach, rozganiając przechodniów, i Lee skręcił w labirynt bocznych uliczek, prowadząc jak demon.

Hagen jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak sfrustrowany jak w ciągu kwadransa, który zajęło im dotarcie do domu Klary Boydell. Rozpaczliwie pragnął wiedzieć, co się stało, a jedyny człowiek, który mógłby udzielić mu tej informacji, był niemową. Zastanawiał się, która godzina, i doszedł do wniosku, że chyba koło pierwszej w nocy. A potem jego czekanie skończyło się, samochód skręcił w bramę posiadłości Klary i zarzucił przy hamowaniu, rozpryskując żwir.

Dom był zalany światłem i jak zawsze ochryply od uciechy. Wbiegł po stopniach i wpadł przez frontowe drzwi. Czekająca na niego służąca, która wskazała mu schody na piętro. Przeskakując po dwa stopnie naraz wbiegł na górę i u szczytu schodów nagle zobaczył Klarę, z granatowym siniakiem na policzku. Nigdy jeszcze nie widział jej tak wścieklej.

- Tędy - zazgrzytała i poprowadziła go korytarzem do pokoju, który zajmowała Rose.

Drzwi pomieszczenia stały otworem, a zamek zwisał pod zwariowanym kątem. Hagen wszedł do środka i rozejrzał się. O ile mógł się zorientować, wszystko wydawało się we względnym porządku. Brakowało tylko jednego - Rose. Opadł ciężko na łóżko i sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu papierosów. Udało mu się znaleźć tylko pustą paczkę i dokonał całej operacji, badając ją i wyglądając między palcami, bo jakiś cichy głos wewnętrzny mówił mu, że powinien zachować spokój i trzymać nerwy na wodzy. Jeśli ma odzyskać dziewczynę, jego myśli muszą być zimne jak lód.

Klara poczęstowała go cygarem, zapalił i z wdzięcznością zaciągnął się dymem. Zdawało się, że tchnęło to w niego nowe życie, poczuł się spokojniejszy. Zerknął na Klarę poprzez niebieski dym.

- Jak zarobiłaś tego sińca?

- Zostałam spoliczkowana - wybuchnęła. - Ja, Klara Boydell, oberwałam po gębie od małego, żółtego łajdaka. - Na to wspomnienie zrobiła się purpurowa ze złości.

- Ulżyj sobie - poradził Hagen. - Jeśli spotkam go kiedyś, przekażę mu twoje najgorętsze wyrazy uszanowania. Teraz opowiedz mi dokładnie, co się zdarzyło.

Wzruszyła ramionami.

- Niewiele jest do opowiadania. Koło północy kilku Chińczyków - czterech, jak mi się zdaje - poprosiło o dziewczęta. Byli bardzo uprzejmi, dobrze ubrani. Właściwie kręcili się przy stołach od godziny i sprawiali wrażenie nadzianych. Pokojówka zabrała ich na pierwsze piętro, a wtedy jeden uderzył ją w szczękę. Przeszli wzdłuż korytarza, zaglądając do każdego pokoju i mogę ci powiedzieć,

że musiało to być bardzo kłopotliwe dla niektórych dobrze znanych obywateli tego miasta. Byłam na górze w towarzystwie nowego attache lotniczego ambasady francuskiej. Niezły facet - dodała w nastroju wspomnień.

- Dalej, Klaro - przerwał jej niecierpliwie Hagen.

- Dobrze, kochasiu. W każdym razie, kiedy zesłam na dół, zobaczyłam, że ci faceci wloką Rose korytarzem. Spytałam ich, co, u diabła, robią, i jeden z nich zdzielił mnie w szczękę. Wyszli tylnymi schodami. Ogrodnik mówi, że na tyłach czekała czarna limuzyna.

- Coś dokładniejszego o tych typach? - zapytał Hagen. - Czy któryś z nich był może przypadkiem Mongołem?

Pokręciła głową.

- Zdecydowanie nie, ale nie zapomnę tego, który mnie uderzył. Obrzydliwy mały szczur. Ktoś przemodelował mu twarz. Jedna strona była czarnoniebieska.

Hagen poczuł błysk satysfakcji. Teraz miał przynajmniej jakiś trop.

- Dobra dziewczyna - powiedział. - Myślę, że wiem, kim jest ten gnojek. Czy mogłabyś pożyczyć mi na kilka godzin Lee i swój samochód?

Skinęła głową.

- Możesz mieć wszystko, co tylko chcesz, bylebyś tylko przyprowadził tego miłego dzieciaka całego i zdrowego.

Hagen nie tracił czasu na dalszą rozmowę. Po kilku sekundach siedział na tylnym siedzeniu samochodu z coltem na kolanach, a Lee przemykał się tylnymi uliczkami. Wsunął broń do wewnętrznej kieszeni marynarki i zapadł się w wyściełane siedzenie. Wiedział, że musi działać szybko. Jeśli miał odzyskać Rose zdrową, liczyła się każda sekunda. Kiedy samochód stanął, szarpnął drzwi i popędził do hotelu. Chinka podniosła oczy znad książki, którą właśnie czytała. Na jej twarzy odbiło się zdumienie.

- Czy wszystko w porządku, kapitanie Hagen?

Hagen pochylił się nad pulpitem.

- Bynajmniej - powiedział. - Bardzo potrzebuję pewnej informacji. To sprawa życia i śmierci. Ten parszywy sukinsyn, który pracował tu przed panią, czy ma pani jego adres?

Pochyliła się i przez chwilę szukała pod biurkiem, a potem wydała cichy pomruk zadowolenia.

- Jest. Prosił, żeby przesłać pieniądze na ten adres.

Chwycił skrawek papieru.

- Dziękuję, skarbie - powiedział i wybiegł z powrotem do samochodu.

Dotarcie pod podany adres zajęło im tylko pięć minut. Hagen kazał Lee zatrzymać się na końcu ulicy. Nie chciał zaalarmować zwierzyny, zanim do niej podejda. Resztę drogi przebyli pieszo. Adres wskazywał chińską kamienicę, dość czystą i porządną. Poszukiwane przez nich mieszkanie znajdowało się na parterze, więc cicho podeszli do drzwi i Lee pochylił się, nasłuchując przez dziurkę od klucza. Po chwili wyprostował się i kiwnął głową, a Hagen zastukał lekko w drzwi. Niemal natychmiast zaskrzypiały sprężyny łóżka i jakiś głos odezwał się po kantońsku:

- Kto tam?

Hagen odpowiedział opryskliwie, mając nadzieję, że drzwi zamaskują jego cudzoziemski akcent.

- Pospiesz się i otwórz, głupcze. Mam wiadomość od szefa.

Dało się słyszeć przekleństwo i sprężyny łóżka zatrzeszczały ponownie, a po kilku sekundach drzwi uchyliły się. Hagen pchnął je całym swoim ciężarem. Otworzyły się gwałtownie, odrzucając mężczyznę z powrotem przez całą szerokość pokoju na łóżko. Rozległ się zduszony krzyk i Hagen zobaczył młodą, przestraszoną Chinę z obnażonymi ramionami, kulącą się pod prześcieradłami.

- Trzymaj buzię na kłódkę, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre - rozkazał jej.

Drzwi zatrzasnęły się, a on stał, patrząc w pełne nienawiści oczy byłego recepcjonisty. Zauważył z satysfakcją, że jedną stronę twarzy ma okropnie posiniaczoną i spuchniętą. Odwrócił się, podszedł do okna i zaciągnął żaluzje.

- Nie zamierzam z tobą dyskutować - powiedział spokojnie. - Chcę wiedzieć, dokąd zabrali dziewczynę. - Odwrócił się do Chińczyka, a tamten splunął mu w twarz.

Hagen na sekundę zamknął oczy. Nie mogę go zabić, pomyślał. On musi mówić. Będzie mówić. Ścierając ślinę z twarzy odwrócił się i powiedział:

- Lee, to jest ten człowiek, który uderzył pannę Klarę. - Lee postąpił krok naprzód i coś zamigotało głęboko w jego oczach. - Zmusz go do mówienia, Lee - powiedział Hagen. - Zrób wszystko, co będziesz musiał, żeby powiedział co trzeba.

Odwrócił się plecami i stanął przy oknie, wyglądając przez szczeliny żaluzji na spokojną ulicę. Próbował ignorować to, co działo się za jego plecami, ale jego świadomość nie chciała przepuścić tej przyjemności i uświadomił sobie, że nastawia uszu na każdy jęk. Nagle dziewczyna powiedziała coś po kantońsku tak szybko, że nie udało mu się tego złapać, i potem mężczyzna powtórzył trzykrotnie "Nie!", a jego głos za każdym razem był odrobinę wyższy. Nagle wrzasnął przeraźliwie. Hagen odwrócił się szybko, odciągnął Lee i odezwał się do mężczyzny:

- Teraz szybko. Powiedz, gdzie ona jest, a każę mu przestać.

Ślina kapłała z kącika ust mężczyzny, a łzy płynęły z jego wytrzeszczonych oczu. Hagen

potrzęsnał nim niecierpliwie. Na schodach dały się słyszeć jakieś hałasy. Mężczyzna jęknął przez zaciśnięte zęby:

- Magazyn Henry'ego Wonga na nabrzeżu. Południowa strona portu.
- A Kosow? Czy Kosow tam będzie?
- Tak, będzie tam. Głowa opadła mu na bok i zemdłał.

W tej samej chwili dziewczyna zaczęła wrzeszczeć głośno i przeszywająco i rozległo się grzmiące walenie w drzwi. Hagen podbiegł do okna i otworzył je jednym szarpnięciem, szczęśliwy, że znajdują się na parterze. Za chwilę Lee gnał jak szalony bocznymi uliczkami, uwożąc ich daleko od krzyku i zgiełku.

Hagen polecił jechać do Klary. Niejasny pomysł zaczynał nabierać kształtu w jego umyśle. Wiedział, że bezcelowe byłoby wpaść do magazynu z pistoletem w dłoni. Kosow mógłby go po prostu zaszantażować, zmuszając do poddania się pod groźbę zrobienia krzywdy Rose. To musiało być coś subtelniejszego. Cokolwiek miał zrobić, będzie to ryzykowne i musi działać szybko. Może już jest za późno. Wzdrygnął się na wspomnienie sposobu, w jaki Kosow mówił o kobietach.

Kiedy samochód zatrzymał się gwałtownie przed domem Klary, Hagen wyskoczył i skierował się prosto do jej prywatnego salonu. Czekwała na niego, wydmuchując dym cygara ze źle skrywanym niepokojem.

- Co się stało? - zapytała niecierpliwie. - Dowiedziałeś się, gdzie ona jest?

Skinął głową i połączył się z operatorem centrali telefonicznej. Za chwilę wykręcał numer magazynu Henry'ego Wonga. Klara zaczęła coś mówić, ale gestem nakazał jej milczenie, i po drugiej stronie ktoś podniósł słuchawkę. Najpierw panowała cisza, słychać było tylko ciężki oddech. Odezwał się szybko i oszczędnie:

Tu Hagen. Powiedz Kosowowi, że dzwonię. Myślę, że będzie chciał ze mną rozmawiać.

- Proszę czekać - odpowiedział jakiś głos i Hagen poczuł pewną ulgę. Jak dotąd wszystko szło dobrze.

Znów ktoś podniósł słuchawkę i zabrzmiał głos Kosowa. Nawet przez telefon nie można go było z nikim pomylić.

- Dzień dobry, kapitanie. Co za miła niespodzianka. Dość żartów. Przejdźmy do sprawy - odparł Hagen. - Przechytryłeś mnie. Masz dziewczynę. Jestem gotów ubić z tobą interes.

- Ach, ale czy ja cię teraz potrzebuję? - rzekł Kosow.

- Oczywiście - zareplikował Hagen. - Dziewczyna jest twarda. Przeszła wiele w Indochinach. Jest raczej gotowa umrzeć, niż powiedzieć choć słowo. - Po drugiej stronie panowała znacząca cisza i Hagen ciągnął: - Poza tym, ona jest we mnie zakochana. Wystarczy, żebym tam przyszedł i

powiedział jej, że zabijesz mnie, jeśli nie poda ci potrzebnych informacji. Na pewno będzie mówić.

Po drugiej stronie nadal panowała cisza. Hagen niemal słyszał, jak pracuje mózg Kosowa. Uważał, że Hagen jest głupcem, ale jego plan miał swoje zalety. Po wszystkim można się go będzie wygodnie pozbyć.

- Spodziewam się pana w ciągu dwudziestu minut, kapitanie, i proszę nie zawracać sobie głowy zabieraniem broni - odezwał się Kosow.

Słuchawka gwałtownie opadła. Hagen uderzył w swoją dłoń zaciśniętą pięścią.

- To może się udać - powiedział. - To może się naprawdę udać. - Podeszedł do biurka Klary i otworzywszy szufladę, wyjął z niej pistolet kalibru 38 z uciętą lufą.

- Co się dzieje? - Klara domagała się wyjaśnień. - Co, do diabła, zamierzasz?

- Daj mi kawałek plastra - poprosił.

Poszła do sypialni i wróciła z rolką plastra i nożyczkami. Zdjął kapelusz i umieścił w nim trzydziestkę ósemkę, potem odciął kilka pasków taśmy i przykleił je na krzyż, tak że przytrzymały pistolet na miejscu. Pracując, wyjaśnił Klarze, co chce zrobić.

- Jesteś szalony. Nigdy się stamtąd nie wydostaniesz - zaprotestowała.

Włożył panamę z właściwym nachyleniem. Nic nie zdradzało, że w środku jest broń.

- Co innego mogę zrobić? - zapytał.

Ramiona Klary opadły nagle i Hagen po raz pierwszy uświadomił sobie, że ma do czynienia ze starą kobietą. Otworzyła szufladę biurka i wyjęła kilka banknotów.

- Lepiej weź to - powiedziała. - Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć.

Łzy pojawiły się w jej oczach i popłynęły po umalowanych policzkach. Hagen poklepał ją po ramieniu, a potem odwrócił się szybko i wyszedł z pokoju.

Na ulicy było jeszcze kilka taksówek. Wybrał tę, która wydała mu się najszybsza, opadł na siedzenie i zamknął oczy. To musi się udać, powtarzał sobie. Uda się. Muszę ją stamtąd wydostać. Nagle uświadomił sobie, że jego pierwszą myślą było uratować dziewczynę ze względu na nią samą, a nie z powodu złota. Co się ze mną dzieje, zaczął się zastanawiać. Pojazd zatrzymał się przed magazynem.

Hagen zapłacił taksówkarzowi, który natychmiast odjechał. Odwrócił się i spojrzał na chylący się ku ruinie budynek. Nie mogło być pomyłki co do miejsca. Na frontowej ścianie widniał łuszczący się biały napis: HENRY WONG - IMPORT. Gdzieś w porcie zaryczała żałobnie syrena parowca i Hagen ogarnął lęk. Kiedy podeszedł do drzwi i zastukał, bał się jak nigdy w życiu. Małe drzwi dla personelu osadzone były w wielkich dwuskrzydłowych wrotach, przez które wjeżdżały ciężarówki.

Otwarto je natychmiast, jakby go ktoś obserwował, i oślepiąło go skierowane prosto w twarz światło.

- Ręce do góry i idź naprzód - padło polecenie.

Zrobił, co mu kazano, i kiedy włączono główne oświetlenie, stał chwilę, mrugając, a ciemne plamki tańczyły mu przed oczami. Tuż przed nim stał Kosow z lugerem w prawej ręce. Uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że dla własnego dobra zastosował się pan do moich instrukcji, kapitanie. - Skinął ręką i dwóch ludzi podeszło do Hagena i obszukało go z wprawą. Cofnęli się, kręcąc przecząco głowami, a Kosow uśmiechnął się i schował broń do kieszeni. Dobrze, sprawił mi pan przyjemność, kapitanie. Wykazuje pan zdrowy rozsądek. Proszę za mną. - Odwrócił się i poszedł przodem po odbijającej odgłos kroków podłodze.

Kiedy wspinali się po metalowych stopniach, Hagen rzucił szybkie spojrzenie za siebie, chcąc ocenić siły przeciwnika. Ci dwaj wyglądali na typowych twardzieli z jakiegoś gangu z dzielnicy portowej. Poczul się mniej pewnie. Zakładał, że będzie miał do czynienia ze zwykłymi fanatycznymi amatorami, tymczasem Kosow, pochlebając mu, wynajął profesjonalistów. Rosjanin otworzył drzwi i wszyscy trzej weszli za nim.

Pomieszczenie było zasnuwane dymem tytoniowym i jaskrawo oświetlone przez niczym nie osłoniętą żarówkę, wiszącą nad stojącym na środku stołem. Przy stole siedziało czterech mężczyzn, grając w karty. Dwóch wyglądało na Rosjan, trzeci był Chińczykiem, a czwarty, bez marynarki, nie miał żadnych cech, które pozwoliłyby określić jego narodowość. Tworzyli nieciekawą grupę. Kosow stał, przyglądając im się przez chwilę, a kiedy nadal nie zwracali na niego uwagi, włożył nogę pod stół i kopnięciem przewrócił go na podłogę. Zapadła cisza, a po chwili ten w koszuli z krótkimi rękawami zaklął po portugalsku. Kosow uderzył go laską w twarz.

- Byłoby niemądrze z twojej strony zachować się jeszcze kiedyś w ten sposób, Cortez - odezwał się w końcu. Cortez wpatrywał się w niego chwilę oniemiały, a potem uśmiechnął się fałszywie i powlókł się, mijając Hagena, do swojej wiszącej na haku marynarki.

Hagen był pod wrażeniem. Kosowowi nie brakowało charakteru. Z pewnością nie zostawiał żadnych wątpliwości co do tego, kto tu jest szefem, zwłaszcza gdy miał do czynienia z takimi szczurami. Hagen podniósł paczkę papierosów, która spadła ze stołu, i włożył jednego między wargi. Kosow uśmiechnął się do niego.

- Widzi pan, kapitanie. Odwiedzimy teraz damę? Odwrócił się i powiedział: - Cortez i Li, pójdziecie z nami. Reszta niech posprząta ten śmietnik. - Otworzył drzwi kluczem, który wyjął z kieszeni, i wszedł. Hagen poszedł za nim, a Cortez i jeden z chińskich rewolwerowców osłaniali tyły.

Znaleźli się w zupełnych ciemnościach. Rozległ się trzask, kiedy Kosow włączył światło, i przez chwilę wszyscy mrugali, oślepieni. Dziewczyna leżała na twardym łóżku polowym w najdalszym kącie pomieszczenia. Usiadła powoli, z wyrazem oszołomienia na twarzy. Miała na sobie

krótkie spodnie i kaftan, w jakich chodziły chińskie dziewczęta, a kiedy podniosła rękę, żeby odgarnąć do tyłu włosy, szeroki rękaw zsunął się, odsłaniając wyraźne siniaki na jej przedramieniu.

Hagen stanął twarzą do niej, ale minęła chwila, zanim go rozpoznała. W jej oczach pojawiła się radość. Przebiegła przez pokój i rzuciła się mu w ramiona.

- Cóż za wzruszająca scena - skomentował Kosow. - Nie cierpię przerywać takich spotkań, ale jak to się mówi, najpierw interesy, potem przyjemności.

Hagen delikatnie uwolnił się z jej objęć i cofnął się o krok, tak że znalazł się za jej plecami, zwrócony twarzą do Kosowa. Rosjanin usiadł i zapalił papierosa w długiej bursztynowej cygarniczce. Wydmuchnął cienką smużkę dymu w kierunku kruszącego się sufitu i powiedział:

- Panno Graham, nie wygląda pani na zaskoczoną, widząc tu kapitana Hagena. Czy nie wydaje się to dość osobliwe? - Zaczęła mówić, ale Kosow podniósł rękę. Nie, proszę mi nie przerywać. Nie ma czasu i nie będę pani zanudzał, opowiadając ze wszystkimi szczegółami, jak to się stało, że nasz wspólny przyjaciel znalazł się tutaj. Wystarczy, żeby pani wiedziała, że jeśli będzie się pani upierała przy odmowie udzielenia mi pewnych informacji, to kapitan Hagen na tym ucierpi. - Wskazał Corteza, który opierając się o drzwi, czyścił sobie paznokcie nożem sprężynowym. - Proszę sobie wyobrazić, co ten dżentelmen byłby w stanie zrobić z naszym przystojnym kapitanem za pomocą swojego małego noża. Zwłaszcza jeśli przywiążemy go do tego łóżka.

Rose zasłoniła usta dłonią i jęknęła przerażona.

- Nie, nie robi pan tego. Nie może pan...

Hagen uznał, że czas na działanie. Obrócił ją i uderzył w twarz grzbietem dłoni.

- Powiedz mi, co chce wiedzieć, przekłeta! - wrzasnął, jakby ogarnięty paniką.

Usłyszał wysoki, gdaczący śmiech Kosowa, czyjaś ręka odciągnęła go od dziewczyny i pchnęła przez pokój. Pozwolił sobie upaść na łóżko, jakby stracił równowagę. Cortez ruszył w jego kierunku z nożem w pogotowiu i złowieszczym uśmiechem na twarzy. Hagen ściągnął swój kapelusz i wyszarpnął pistolet. Podniósł go do punktu znajdującego się tuż poniżej kieszeni na piersi Corteza i dwukrotnie nacisnął spust. Przeciwnik był martwy, jeszcze zanim upadł na podłogę.

Kiedy Hagen gramolił się na nogi, Chińczyk włożył rękę do kieszeni i wyciągnął pistolet automatyczny. Starał się wycelować, kiedy Hagen strzelił mu dwukrotnie w brzuch. Kosow zdążył już otworzyć drzwi i ostatnie dwie kule pomknęły za nim bez żadnego widocznego efektu prócz przyspieszenia jego ruchów. Hagen rzucił się do drzwi, zatrzasnął je i opuścił zasuwę.

Wziął pistolet należący do drugiego mężczyzny, który krztusił się i skręcał w bólach na podłodze. Hagen zlekceważył go i przeszedł nad nim do okna. Próbował podnieść ramię, ale nie chciała ruszyć się z miejsca, dokładniejsze oględziny wykazały, że jest przyśrubowana. Odwrócił się i chwycił Rose za ramię.

- Wszystko w porządku? Kosow nic ci nie zrobił?

Potrząsnęła głową.

- Nie tknął mnie nawet i inni nie mogli mnie dostać. Chcieli, ale oni wszyscy się go boją. Myślę, że zamierzał przesłuchać mnie odpowiednio dzisiejszej nocy. - Była blada, ale udało się jej uśmiechnąć.

Hagen odsunął ją na bok, chwycił krzesło i walnął nim w okno. Uderzał tak długo, aż krzesło rozpadło się na kawałki, ale osiągnął swój cel, bo całe okno rozprysło się w zamieci fruwających kawałków szkła. Wychylił się przez parapet i spojrzął w dół. Trzy piętra niżej była przystań. Tylko skrzydła mogłyby pomóc im się tam dostać. Popatrzył w górę i kiedy rozległ się odgłos łomotania w drzwi, wiedział już, że ich jedyną szansą jest dach.

Dach był płaski, choć nachylony lekko w stronę rynny. Nie wyglądała ona zbyt bezpiecznie, ale ocenił, że podskakując mógłby złapać ją rękami. Zanurkował z powrotem do pokoju, wyjął z kieszeni pistolet i dał go Rose.

- Jest szansa, że możemy dostać się na dach, jeśli rynna wytrzyma. Jeśli nie, radzę ci, żebyś raczej zastrzeliła się albo skoczyła za mną.

Uścisnęła jego dłoń i po chwili był już na zewnątrz, balansując niebezpiecznie na parapecie okna. Stał chwilę nieruchomo, a potem skoczył i złapał krawędź rynny. Zatrzeszczała złowieszczo i ugięła się nieco, ale nie puściła. Wisiał tak przez moment, a potem podciągnął się, aż wreszcie jeden łokieć znalazł się na skraju dachu. Za chwilę leżał już całą długością ciała na rynnie, zanosząc modły za dekarza, który wykonał tę pracę.

Wychylił się i wyciągając rękę, krzyknął:

- Teraz, Rose! Teraz!

Rozległ się straszny huk, kiedy wyłamane drzwi wpadły do pokoju, a potem długi, odbijający się echem werbel, gdy dziewczyna opróżniła cały magazynek broni. Zostawiając za sobą mieszaninę krzyków, wrzasków i jęków, weszła lekko na parapet, wyciągnęła rękę, a on chwycił jej dłoń. Była lekka jak piórko. Zanim to sobie uświadomił, już leżała obok niego. Wręczyła mu broń.

- Dobrze, że mi to dałeś. Obawiam się, że zużyłam wszystkie pociski.

- Dzielna dziewczyna uśmiechnął się. Mam nadzieję, że każdy z nich spełnił dobrze swoje zadanie. - Z pomieszczenia pod nimi dochodziły już tylko jęki bólu. Wdrapał się na płaską część dachu i wciągnął ją za sobą.

- Lada chwila będą tu inni. Musimy ruszać.

Zaczęli biec wzdłuż dachu i przebyli zaledwie kilka metrów, gdy z tyłu rozległ się okrzyk. Hagen odwrócił się i zobaczył Kosowa i trzech mężczyzn, którzy gramolili się przez zamykane klapą wyjście. Złapał dziewczynę za rękę i pobiegli. Co jakiś czas musieli wspinać się na niskie murki, które oddzielały jeden magazyn od drugiego, jako że do tej części nabrzeża przylegał nieprzerwany

rząd budynków. W końcu dotarli do niskiego parapetu i wąskiej uliczki, która oddzielała ich od następnej budowli. Hagen przebiegł na drugą stronę dachu i spojrział w dół na przystań. Poznał to miejsce. Znajdowali się na dachu jednego ze spichrzów, skąd ładowano zboże wprost na statki. Pogoń za ich plecami była coraz bliżej. W tej chwili zza chmur ukazał się księżyc i jego światło zabłysło na srebrnej główce laski Kosowa, który poganiał swoich ludzi. Hagen uśmiechnął się do dziewczyny.

Tu jest kilkanaście metrów w dół, ale woda jest dostatecznie głęboka. Grasz w to?

- Mamy jakiś wybór? - odparła po prostu.

Hagen zdjął marynarkę i włożył pistolet do kieszeni spodni. Chwycił mocno dłoń dziewczyny i wdrapali się na parapet. Za sobą usłyszeli krzyk Kosowa i skoczyli.

Powietrze przepływało obok ich uszu z potężnym świstem i wydawało się, że tysiąc kolorowych świateł tańczy na niebie jak seria pocisków smugowych. Uderzył w wodę z silnym, twardym plaśnięciem i opadał w dół i w dół w czerń nocy, która zdawała się nie mieć końca. Tysiąc lat później leniwie wypłynął z ciemności w górę i przebił głową powierzchnię wody. Wpatrywał się w gwiazdy świecące nad masywem magazynu i czuł Rose, unoszącą się obok. Dotarło do niego, że cały czas, od chwili kiedy skoczyli, trzyma ją za rękę.

- Nic ci nie jest? - odezwał się, z trudem łapiąc oddech.

Skinęła głową i wykrztusiła:

- Chyba nie. Ale co dalej?

Zdobył się na uśmiech.

- Możesz przepłynąć czterysta metrów?

- Nie wiem - padła odpowiedź.

- Cóż, jest okazja, żeby to sprawdzić. Popłyniemy w poprzek portu. To sprawi, że nasz przyjaciel straci trop. Tylko spokojnie. Lekkie, równe ruchy ramion to podstawa. Gdybyś miała trudności, nie martw się, jestem obok.

Zaczęli płynąć, spokojnie i wolno. Woda była ciepła, a księżyc ponownie skrył się za chmurami. Byli tylko we dwoje w ciemnościach. Kosow, złoto i cała reszta świata wydawała się nieważna. Płynęli ramię w ramię, co pewien czas ich ręce dotykały się, a Hagen czuł się dziwnie spokojny i w zgodzie z samym sobą.

Wydało im się, że płyną tak całą wieczność, kiedy wreszcie z ciemności wyłoniła się masa śmieci i mnóstwo sampanów, co wskazywało, że dotarli do północnej strony portu. Przepłynęli między łodziami i wylądowali na kamiennych schodach prowadzących do przystani. Usiedli na chwilę na stopniu i Hagen zapytał, czy wszystko w porządku.

- Najzupełniej - odpowiedziała. - Nigdy nie czułam się lepiej. - W jej głosie brzmiała wyraźna nuta dumy.

Po kilku minutach wspięli się po schodach i poszli wzdłuż nabrzeża. Hagen znał w pobliżu pewien bar czynny całą noc. Kiedy weszli do środka, było pusto, tylko kilku pijanych spało na stołach. Zaprowadził ją do stolika oddzielonego ścianką od reszty sali i polecił zmęczonemu barmanowi, który wyglądał na pozbawionego wszelkich złudzeń, przynieść dwie brandy.

Poszedł do telefonu i wykręcił numer Klary. Natychmiast podniosła słuchawkę, jakby czekała przy aparacie. Hagen nic nie wyjaśniał. Po prostu dał jej adres i prosił, żeby przysłała po nich Lee z samochodem. Zapłacił mokrym banknotem i kupił paczkę papierosów. Barman nie zaprotestował ani słowem. Wyraz jego twarzy zdawał się mówić, że już dawno przestał się czemukolwiek dziwić. Siedzieli przy stoliku pałac, zmęczona Rose oparła się o blat, a Hagen poczuł nagle łupiący ból głowy i niczego nie pragnął tak bardzo jak czystego, chłodnego łóżka na jakieś piętnaście godzin. Dobiegł go odgłos podjeżdżającego samochodu, delikatnie potrząsnął Rose i oboje podnieśli się i wyszli.

W tyle samochodu leżał koc i kiedy jechali, owinał ją nim i objął ramieniem. Przytuliła się do niego i zanim zasnęła, powiedziała cicho:

- Jesteś zawsze, kiedy cię potrzebuję.

Raptem jakby każdy mięsień jego ciała poddał się. Opadł na siedzenie, w głowie miał zamęt i zastanawiał się, jak, na Boga, ma z tego wybrnąć.

5

Kiedy znaleźli się znowu u Klary Boydell, dwie chińskie służące zajęły się Rose i zaprowadziły ją na górę do gorącej kąpieli. Hagen znalazł Klarę przy biurku, studiującą olbrzymią księgę rachunkową. Proste okulary w rogowych oprawkach nadawały jej dziwnie akademicki wygląd. Nie zwracała na niego uwagi, więc poczęstował się brandy przy małym barku w rogu i stanął obok niej, a woda kapiała z niego jednostajnie na gruby dywan. Zamknęła księgę i odłożyła okulary.

- Dziwny moment na robienie rachunków - odezwał się Hagen.

Odchyliła się na oparcie krzesła.

- Nie mogłam spać, dopóki nie dowiedziałam się, co się stało. Poza tym, chciałam sprawdzić, czy mogę złapać tego hinduskiego księgowego na oszustwie.

- I udało ci się?

Pokręciła głową.

- Nie ma szans. Jest zbyt sprytny. Podobnie jak inni, których znam, ale kiedyś spróbuje i nie uda mu się.

Hagen uśmiechnął się, doceniając aluzję, i wyłowił z kieszeni pistolet kalibru 38.

- Przepraszam, że się zamoczył - powiedział.

Otworzyła magazynek i na biurko wypadło sześć łusek.

- Ile ciał zostawiliście za sobą?

- Nie martwiłbym się o to - zaśmiał się. - Ci faceci trzymają się z daleka od węszącej policji. Martwi i umierający do tej pory znaleźli się już na terenie Chin, jeśli się nie mylę.

Zapaliła cygaro i w zamyśleniu patrzyła na niego przez dym.

- Nie zrobili krzywdy tej małej? - Potrząsnął głową, a ona kontynuowała. - Czy nadal chcesz wykonać ten szalony plan?

- Dlaczego nie? Odnoszę wrażenie, że mam szczęście w całej tej sprawie.

- I nadal chcesz wyślizgać dzieciaka z tego złota?

Kiedy ostrożnie odstawiał kieliszek, wrzał w nim gniew.

- Możesz mnie dzisiaj przenocować? - zapytał.

Smutno kiwnęła głową.

- Oczywiście. Pogadaj z którymś służącym. - Nagle zakłęta okropnie i uderzyła dłonią w biurko. - Wynoś się stąd. Ale już, ty draniu! - Cicho zamknął za sobą drzwi i wszedł na piętro.

Kładąc się do łóżka, nie zaciągnął zasłon i o dziewiątej trzydzieści obudziły go ciepłe promienie słońca, padające mu na twarz. Ku własnemu zdumieniu czuł się zupełnie rześki, chociaż spał tylko cztery godziny. Jakieś piętnaście minut stał pod gorącym prysznicem, wypłukał z mięśni sztywność i włożył wytworny garnitur z atłasowej gabardyny, który poprzedni właściciel zostawił bez troski w garderobie po jakiejś wizycie. Leżał całkiem dobrze, tylko kołnierzyk jedynej odpowiedniej koszuli, jaką udało mu się znaleźć, był przyciasny. Nie zapięty górny guzik zamaskował duży węzeł jedwabnego, ręcznie tkanego krawata, który stanowił zdaje się komplet z garniturem.

Obejrzał się w lustrze z pewną satysfakcją i pomyślał, że gdyby udało mu się zdobyć złoto, mógłby przez resztę życia nosić ubrania takie jak to. Schodząc po schodach, zastanawiał się, czy zrobi wrażenie na Rose. Potrząsnął głową i stwierdził, że jest obecna w jego myślach dużo częściej, niż powinna, wypierając z nich ważne sprawy.

Dom był cichy i spokojny. Nie był tym zaskoczony, ponieważ z zasady nawet służba rzadko pojawiała się tu przed południem. W kuchni spotkał kilka chińskich sprzątaczek, które zaniepokoiło jego pojawienie się, prawdopodobnie dlatego, że wyobraziły sobie, iż mógłby donieść Klarze, że próżnują. Po kilku sprośnych i kiepskich żartach w kantońskim szybko nawiązał z nimi przyjacielskie stosunki, po czym zasiadł do zaimprovizowanego śniadania złożonego z grejpfruta i omletu.

W wielkim garażu na tyłach posiadłości stało kilka samochodów. Wybrał stary i dość poobijany furgon, głównie z powodu jego nie budzącego podejrzeń wyglądu, i wolno pojechał do dzielnicy portowej, próbując obmyślić plan kampanii na rzecz zjednania Charliego. Zaparkował pojazd w uliczce z boku kawiarni i wśliznął się tylnymi drzwiami.

W lokalu nie było klientów, a wielki, posępnie spoglądający czarny nucił sobie, zamiatając podłogę. Kiedy zobaczył Hagen, uśmiechnął się, ukazując rząd wspaniałych białych zębów.

- Cóż to? Pan Hagen! Jak leci?

Hagen uśmiechnął się uprzejmie. Istniał między nimi pewien rodzaj więzi, ponieważ Murzyn był Amerykaninem.

- Witaj, Harry - powiedział. - Jest Charlie?

- Teraz, panie Hagen? Wie pan, że on nigdy nie pokazuje się przed południem.- Uśmiechnął się.

Hagen przytaknął ruchem głowy.

- Wiem, ale chcę się z nim widzieć w pewnej dość ważnej sprawie. Wejdę na górę.

Czarny wzruszył ramionami i wrócił do swojej pracy, a Hagen przeszedł przez drzwi prowadzące na zaplecze kawiarni i wspinał się po schodach. Kiedy skręcił w korytarz prowadzący do prywatnej części budynku, zobaczył boya w białej drelichowej bluzie, który niósł przykrytą tacę. Zatrzymał się przed drzwiami sypialni Charliego i chłopak podszedł do niego z wyrazem zdumienia na twarzy. Hagen spojrzał na tacę.

- Dla pana Beale'a?

- Tak, proszę pana. Pan Beale prosił dziś o śniadanie do łóżka wcześniej rano.

Hagen wziął od niego tacę.

- Zaniosę to. Pan Beale i ja mamy pewien interes do omówienia. - Boy odwrócił się i dyskretnie odszedł korytarzem, a Hagen zastukał do drzwi i wszedł.

- Dobrze, synu, postaw to przy łóżku. - Charlie był odwrócony tyłem, gdyż poprawiał sobie poduszki pod plecami. Kiedy zauważył, że to Hagen, spojrzał zdziwiony i zaczął się śmiać.

- Widzę, że coś niedobrze w kuchni. Kiedy kucharz przyjął cię do pracy?

Hagen nalał kawy do filiżanki i podał mu ją.

- Nie jest jeszcze tak źle. Uśmiechnął się i zapalił papierosa. - Wiesz, dlaczego tu jestem, Charlie. Co postanowiłeś?

Charlie wręczył mu filiżankę kawy i zaczął obierać jajko na twardo. Nie spieszył się z odpowiedzią.

- Myślałem o tym i tak, jak ja to widzę - nie masz żadnej szansy. Serce Hagena zamarło, ale Charlie kontynuował. - Z drugiej strony, jestem graczem. To będzie kosztować nie więcej, niż moje stoły przynoszą w ciągu godziny. Zawsze lubiłem wysokie zakłady.

- Chcesz powiedzieć, że zrobisz to?

Charlie potwierdził ruchem głowy.

- To właśnie powiedziałem.

Hagen usiadł na łóżku i poczuł ogarniające go podniecenie.

- Dzięki, Charlie - rzekł. - Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Charlie pokręcił głową i zapalił tureckiego papierosa.

- Nie ma za co. To ty nadstawiasz głowę. Mówią o tobie, że zawsze masz asa w rękawie. To właśnie naprawdę wpłynęło na moją decyzję.

Hagen uspokoił się.

- W porządku, przejdźmy do interesów. Cała rzecz musi być rozegrana bardzo sprytnie. Chcę, żebyś poszedł do Herrary, szefa celników, i powiedział mu, że jestem ci winien ogromną sumę pieniędzy. Powiedz mu, że przegrałem je przy twoim stole i nie mogę zapłacić. Dam ci oświadczenie, że przekazuję ci łódź. Musisz spłacić moje długi i łódź prawnie będzie twoja. Jeśli rozegramy to w ten sposób, Herrara będzie szczęśliwy, bo pomyśli, że wyrzucił mnie na ląd, i ta historia obiegnie całą dzielnicę portową. Jeśli szczęście nam dopisze, to może na pewien czas zmylić trop czerwonym.

- Według mnie to brzmi nieźle - zgodził się Charlie. - Co mam zrobić z łodzią?

- Każ ją odtransportować do tego swojego domu na wybrzeżu. Wyruszymy jutro w nocy pod osłoną ciemności.

Charlie zmarszczył brwi i rozważał ten plan.

- Nie uważasz, że za bardzo się spieszysz?

Hagen potrząsnął głową.

- Wręcz przeciwnie. Chcę wziąć przeciwnika przez zaskoczenie. Jeśli dopisze mi szczęście, obrócę, zanim się zorientują.

- Dobrze, chłopcze - rzekł Charlie. - Rób jak uważasz. Sprowadzę łódź i całe niezbędne wyposażenie do domu na plaży.

- Nie zapomnij o uzbrojeniu, o które prosiłem - przypomniał mu Hagen.

- Będzie tam - odparł Charlie. - Jest jeszcze jedna rzecz. Załoga.

Hagen był zaskoczony.

- O co chodzi? Mówiłem ci, że O'Hara i dziewczyna.

Charlie pokręcił głową i powiedział miękko:

- Lubię ubezpieczać swoje przedsięwzięcia najlepiej, jak to możliwe. A co będzie, jeśli zdobędziesz to złoto? Możesz mieć różne pomysły. - Uśmiechnął się czarująco. - Nic do ciebie nie mam, rozumiesz, ale każdy jest tylko człowiekiem.

Na twarzy Hagena powoli pojawił się uśmiech.

- W porządku. Punkt dla ciebie. Co proponujesz?

- Wysyłam kogoś z tobą - po prostu dla ochrony mojej inwestycji.

Hagen roześmiał się zdumiony.

- Kto jest aż tak zmęczony życiem?

Charlie zapalił kolejnego papierosa.

- Człowiek, którego mam na myśli, nie jest właściwie zmęczony życiem. Powiedzmy, że nie ma możliwości odmówić. Nie ma dokąd pójść jest uzależniony ode mnie. - Odrzucił koce i wstał z łóżka. - To Amerykanin. Człowiek z marynarki. Zastrzelił żandarma w Tokio i musiał wyjechać w pośpiechu.

Hagen wzruszył ramionami.

- Dobrze, Charlie. Jeśli chcesz, żeby on jechał, jedzie. Tak czy inaczej, będziemy cię potrzebować, żeby pozbyć się złota.

Podszedł do drzwi i Charlie odezwał się:

- Zadzwoń do mnie dziś wieczorem, to ci powiem, czy wszystko poszło zgodnie z planem. - Hagen przytaknął ruchem głowy i wyszedł.

Schodząc po schodach po raz pierwszy odlat doświadczał uczucia pewności siebie. Był przekonany, że rozpoczęła się jego dobra passa i nie może zrobić żadnego fałszywego kroku. Uśmiechnął się od Harry'ego i powiedział:

- Nalej, chłopcze. Muszę oblać bardzo dobry interes.

Harry stanął za barem i nalał whisky do dwóch czystych szklaneczek.

- Na szczęście, panie Hagen - wznosił toast.

Hagen popchnął banknot po kontuarze.

- Daj mi jeszcze butelkę rumu, Harry. Idę na spotkanie z O'Hara.

Harry rzucił mu mądre spojrzenie i wyciągnął spod baru flaszkę taniego trunku.

- Słyszałem, że ten facet miał trzydniowy ciąg i odwiedził każdą melinę w tym mieście. Któregoś ranka się nie obudzi.

- Nie on, Harry. Ma żołądek wyłożony drewnem tekowym. - Ujął butelkę za szyjkę i kołysząc nią, wyszedł na jasną, rozgrzaną ulicę, gdzie już zaczynało robić się duszno w promieniach porannego słońca.

Dopiero gdy dotarł do drzwi O'Hary, uświadomił sobie, że wczoraj zabrał mu klucz. Usiłował sobie przypomnieć, gdzie go włożył, i doszedł do wniosku, że zostawił go w kieszeni marynarki, którą porzucił na dachu magazynu. Filozoficznie wzruszył ramionami, cofnął się, podniósł nogę i kopnął zamek. Drzwi, stoczone przez robaki i nadgryzione zębem czasu, puściły i otworzyły się szeroko.

Wszedł do ciemnego pomieszczenia. Panował tam przerażający smród, a powietrze zdawało się wręcz gęste. Z trudem dotarł do okna i namacał okiennicę. Przez kilka minut rozkoszował się chłodną bryzą, nadciągającą z portu, a potem odwrócił się w stronę łóżka i spojrzał na O'Hare.

Leżał na plecach, z ustami otwartymi i wykrzywionymi. Brudne, poplamione prześcieradła kłębiły się na podłodze, a O'Hara miał na sobie tylko trykotową koszulkę, którą zostawił na nim Hagen, kiedy kładł go do łóżka. Hagen narzucił prześcieradło na nagiego starca, usiadł na jedynym krześle, które pokój mógł zaoferować, i zapalił papierosa. Lekko wachlował się swoją panamą i przyglądał się O'Harze z mieszaniną odrazy i litości. Znał go od dawna. Stary był niewolnikiem rumu. Hagen snuł refleksje: niektórzy mężczyźni mają jakąś kobietę. Piękną, złą kobietę, której nie mogą się oprzeć. O'Hara miał tylko rum, ale skutek był ten sam.

Zastanawiał się, czy on też mógłby upaść tak nisko, i nagle jego myśli przerwało długie, rozdzierające westchnienie, a O'Hara przekręcił się na bok. Hagen pochylił się nad nim i zobaczył, że ma otwarte oczy i mierzy go szczególnym, nieruchomym spojrzeniem. Stary przetaił pięściami nabiegłe krwią oczy i dźwignął się wspierając o tył łóżka. Na twarzy ciągle miał ten sam wyraz niepewności i zakłopotania i Hagen uświadomił sobie, że O'Hara go nie poznaje. Cisza przeciągała się, pod sufitem brzęczała mucha, a z zewnątrz, jakby z wielkiej odległości, docierały słabe odgłosy

ulicy; nagle coś zaskoczyło i kąciaki ust mężczyzny drgnęły w uśmiechu.

- Mark! - wycharczał.

Hagen odkręcił butelkę i napełnił brudną szklanę, która stała na podłodze. Ręka, która wyciągnęła się po szklanę, drżała, a pod przezroczystą, pergaminową skórą rysowały się nabrzmiałe sine żyły. Szklanka przechyliła się i do gardła spłynęło ćwierć półlitrowki. Kiedy stary wyciągnął rękę po butelkę, Hagen podał mu ją i obserwował, jak ten ponownie napełnia szklanę i jeszcze raz ją opróżnia. O'Hara wydał długie westchnienie ulgi i usiadł opierając się wygodnie o szczyt łóżka. Jakimś cudownym sposobem z jego twarzy zniknęło dziesięć lat. Hagen zapalił papierosa i wsunął go w usta starego. Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem na twarzy O'Hary pojawił się bezwstydnym uśmiech.

- Ty stary draniu - odezwał się Hagen, udając zagniewanego. - Jesteś niepoprawny.

- Już dobrze. I po co te przykre słowa, mój drogi, potem jak znowu uratowałeś mnie od złołka? - Miał na myśli specjalny oddział w miejskim więzieniu, gdzie poddawano alkoholików surowej kuracji odwykowej.

- Ty diabelna łachudro - rzucił mu Hagen. - Gdybym cię nie potrzebował, zostawiłbym cię, żebyś tu zgnił.

Zalżawione starcze oczy rozblęły.

- Masz dla mnie coś do roboty? - zapytał bystro.

Hagen podszedł do okna.

- To będzie bardzo trudne - powiedział. - Może najtrudniejsze ze wszystkiego, co było do tej pory.

- To znaczy jak trudne?

- Powiedziałbym, sześć do czterech, że nie wydostaniemy się z czerwonych Chin żywi.

Rum zbulgotał w gardle.

- To wszystko? Teraz, w moim wieku, przestałem się już martwić o drobiazgi. To nie może się obyć beze mnie, taka jest prawda.

Hagen odwrócił się.

- Posłuchaj, stary grzeszniku. Jeśli zdołasz zachować trzeźwość przez kilka dni, nie zginiemy. Będziesz miał dość pieniędzy, żeby wrócić do Kilkenny czy Downpatrick, czy skąd tam, do diabła, wyruszyłeś. Będziesz mógł umrzeć w łóżku, jak dżentelmen.

Oczy O'Hary zalśniły podnieceniem.

- Nie kpiłbyś ze mnie, prawda, chłopcze? - Patrzył na Hagena z nabożnym lękiem, a pusta szklanka wyśliznęła się z jego bezsilnej dłoni. - Nie kpisz sobie ze starego człowieka?

Hagen rzucił na łóżko kilka banknotów.

- Doprowadź się do porządku. Idź do łaźni czy coś w tym rodzaju. Zmyj z siebie alkohol i połóż się dziś wcześniej. Chcę, żebyś jutro rano pojechał do nadmorskiego domu Charliego Beale'a. Znajdziesz tam przycumowaną łódź. Sprawdź silniki.

- Możesz na mnie polegać, chłopcze. - Jego głos drżał z podniecenia.

Kiedy Hagen stał w drzwiach, uderzyła go pewna myśl.

- Cokolwiek będziesz robił, trzymaj gębę na kłódkę. Rozumiesz? - Stary mrugnął i uniósł palec w górę, a Hagen uśmiechnął się, przymykając roztrzaskane drzwi.

Następnym punktem na trasie Hagena był jego hotel. Za pulpitem nie było nikogo, więc wszedł na górę i zaczął się pakować. Jego doczesne dobra mieściły się w jednej walizce i płóciennym, marynarskim worku, w którym zostało jeszcze trochę wolnego miejsca. Kiedy zszedł po schodach, w recepcji siedział właściciel. Jego nalana tłusta twarz jaśniała zadowoleniem, ale gwałtownie zmieniła wyraz, kiedy Hagen poprosił o rachunek. Nie zwracając na niego uwagi, Hagen pchnął pieniądze na drugą stronę blatu. Mężczyzna postępował za nim do drzwi, załamując ręce.

- O co chodzi, kapitanie? Nie jest pan zadowolony? Czy obsługa nie odpowiada pańskim upodobaniom?

Hagen skrzywił twarz w uśmiechu.

- Obsługa? Jaka obsługa?

Mężczyzna złapał go za rękaw.

- Może moja siostrzenica nie była usłużna? Powiem jej kilka słów.

Hagen postawił bagaż i obrócił mężczyznę o sto osiemdziesiąt stopni. Z całej siły kopnął go w zadek i patrzył z satysfakcją, jak tamten zatacza się przez całą szerokość hallu i pada na krzesło. Wziął swoje bagaże i raz na zawsze opuścił to miejsce.

Jadąc z powrotem do Klary ciągle rozmyślał o tym incydencie i nagle dostrzegł w nim pewien symbol. Opuścił na dobre nie tylko ten konkretny hotel. Pozostawiał za sobą wszystkie portowe meliny i zapchłone dziury. Ten hotel symbolizował życie, które prowadził. Opuszczając go, odrzucał także pewien sposób życia. Gdy tylko dostanie to złoto... Nagle zrozumiał, że nawet jeśli mu się nie powiedzie, i tak nie wróci już do swojego dotychczasowego życia, ponieważ będzie martwy. Kiedy ta świadomość dotarła do jego mózgu, przeniknęła go fala chłodu, aż się wzdrygnął. Kierując furgon do garażu, poprzysiągł sobie, że nic mu nie przeszkodzi - żaden człowiek ani żadna rzecz.

Dom był nadal pogrążony w ciszy. Poszedł na górę do swojego pokoju, rzucił bagaż i na

palcach wszedł do pokoju dziewczyny, żeby sprawdzić, czy już się obudziła. Spała spokojnie, z ręką pod głową. Cichutko zamknął drzwi i wrócił do siebie. Raptem poczuł się niewypowiedzianie zmęczony. Zdjął marynarkę, rzucił się na łóżko i momentalnie zasnął.

Kiedy się zbudził, nadchodził już wieczór i cienie gęstniały w kątach pokoju. Na brzegu łóżka siedziała dziewczyna. Przyglądała się Hagenowi uważnie, a kiedy otworzył oczy, na jej twarzy pojawił się wspaniały, ciepły uśmiech, jakby w jej wnętrzu zapłonęła lampa.

- Cześć! - przywitał ją. - Jak się czujesz?

Odrzuciła na plecy pasmo ciemnych włosów.

- Świetnie! Po prostu świetnie. To było jak zły sen.

Ziewnął i przeczesał włosy palcami.

- Niech to diabli! Ja czuję się paskudnie. Mam w ustach smak błota.

- Przyszłam cię ostrzec - powiedziała. - Obiad jest o szóstej i Klara mówi, że nie przyjmuje żadnych usprawiedliwień. Masz około dwudziestu minut.

Wstał z łóżka, otworzył walizkę i wyjął swoją brzytwę.

- Wezmę szybki prysznic i ogolę się - oświadczył. - To nie potrwa długo.

Kłujące strumyczki wody dodały mu werwy i zanim się ubrał, jego ciało znowu było lśniące i żywe. Gdy wrócił do pokoju, Rose, siedząc nadal na łóżku, oglądała zdjęcie w skórzanej ramce. Zaklął cicho, że był tak niezręczny i zostawił walizkę otwartą. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Wybacz. Zobaczyłam to na wierzchu. Nie mogłam się oprzeć.

Wzruszył ramionami.

To bez znaczenia. - Dawno nie spoglądał na tę fotografię. Mężczyzna na zdjęciu wyglądał obco. Przystojny, sympatyczny młody oficer marynarki, którego dawno już nie było.

- Wyglądałeś wtedy inaczej - odezwała się. - Oczy i usta. Teraz wydajesz się zgorzkniały.

Skinął głową.

- Trochę. Cóż? To właśnie jest życie. - Wiążąc krawat, jeszcze raz zerknął na fotografię. - Ach, sielskie dni.

- Co się stało? - spytała bardzo cicho.

Przez chwilę kusilo go, żeby odprawić ją ostro, powiedzieć, żeby pilnowała własnych spraw,

a potem nagle uświadomił sobie, że pragnie, by się dowiedziała i zrozumiała. Podeszedł do okna i stał, spoglądając na zewnątrz i starając się uporządkować to wszystko we własnych myślach.

- Widocznie tak musiało być. Nie wiadomo, kiedy się to zaczyna. Może człowiek przynosi to z sobą na świat - nie wiem. Kiedy skończyłem college, ojciec wysłał mnie, żebym dokończył edukację w Europie. Byłem w Oksfordzie, kiedy w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym wybuchła wojna. Wstąpiłem do Brytyjskiej Marynarki Wojennej. Mój staruszek mało nie oszalał. Po Pearl Harbor przeniosłem się do Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Skończyłem wojnę w stopniu kapitana. I wtedy powstał problem, mnie podobała się marynarka, a ojciec nie mógł tego znieść. Chciał, żebym został maklerem w rodzinnej firmie. Odmówiłem, więc odciął mi fundusze.

- I to tak zaważyło? - spytała Rose.

Odwrócił się i powiedział z uśmiechem:

- Obawiam się, że tak. Miałem kosztowne upodobania, zwłaszcza jeśli idzie o kobiety. Żołd nie wystarczał. Miałem pieczę nad księgowością zaopatrzenia. Pożyczyłem trochę gotówki a conto następnej wypłaty i, pechowo, przyjechała kontrola. - Zaśmiał się sucho. - Wiesz, to cholernie zabawne, ale w takich przypadkach kontrolerzy zawsze przyjeżdżają za wcześnie. - Zapalił papierosa, nagle zmęczony całą historią, i dodał: - Poproszono mnie o rezygnację. Oczywiście sprawa stała się głośna. Marynarka Wojenna jest jedną wielką, szczęśliwą rodziną. Mój staruszek dał mi tysiąc dolarów i kazał zniknąć.

- I w ten sposób trafiłeś do Makau?

Skinął głową.

- Przez Afrykę, Indie i różne inne miejsca. Jestem tu od czterech lat. - Patrzył melancholijnie przez okno. - To diabelnie zabawne, jak wiele może znaczyć jeden drobny błąd. - Obrócił się gwałtownie i roześmiał wesoło. - Ale to było w innym kraju, jak powiedział dramaturg. - Wziął marynarkę. - Chodź. Zjemy coś. - Otworzył przed nią drzwi. Stała chwilę, wpatrując się w niego nieruchomo, po czym wyszła, z wyrazem konsternacji na twarzy.

Obiad nie był udany. Klara odzywała się z rzadka, a Rose Graham siedziała pochłonięta własnymi myślami. Hagen żałował, że powiedział jej o wszystkim. Zdaje się, że zbudowała sobie jakiś jego obraz, a on go zburzył.

Po obiedzie wśliznął się do biura Klary i zadzwonił do Charliego Beale'a. Kiedy po krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę, był zadowolony. Najwyraźniej wszystko szło zgodnie z planem i łódź była już w drodze do prywatnej odnogi morskiej w pobliżu domu Charliego. Właśnie gdy miał opuścić pokój, weszła Klara.

- Korzystałem tylko z twojego telefonu - wytłumaczył się.

- Nadal chcesz to zrobić?

Skinął głową.

- Tak, wszystko załatwione. Mam już swoją łódź, zaopatrzenie, wszystko, czego potrzebuję.

- A co z tą małą?

Rozgniewało go to naprawdę.

- Na miłość boską, Klaro, czy musisz ciągle do tego wracać? Powiedziałem ci, że się nią zajmę. Czy to nie wystarczy?

- A wystarczy? - zapytała. - Czy ty naprawdę tak myślisz?

Wyminął ją i gwałtownie otworzył drzwi.

- Nie chcę o tym więcej mówić. I nie martw się - wkrótce się nas pozbędziesz. Wyruszamy rano.

Poszedł na piętro do swojego pokoju. Wściekły, leżał na łóżku w ciemnościach, paląc papierosa. Nienawidził Klary i świata, ale najbardziej nienawidził siebie. Rozległo się stukanie i smuga światła przesunęła się po podłodze, gdy otwierały się drzwi. Leżał, czekając, a ona podeszła do łóżka. Poczł zapach jej włosów, usiadła na brzegu i wzięła go za rękę.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Pozwolił, by jego ręka pozostała w jej dłoni.

- Tak - odparł. - Mam się dobrze.

Po chwili milczenia dziewczyna odezwała się:

- Co się dziś wydarzyło? Udało ci się?

Opowiedział jej o Charliem Beale'u, pomijając fakt, że Charlie domaga się za swoją pomoc udziału w złocie.

- Charlie ma wobec mnie pewne zobowiązania powiedział. - Oczywiście trzeba mu będzie zwrócić koszty z sumy uzyskanej ze sprzedaży złota, a ci dwaj mężczyźni, których zabieram jako załogę, muszą być dobrze opłaceni.

Zaakceptowała jego wyjaśnienia bez dyskusji.

- A ty? - spytała. - Jakiej zapłaty ty oczekujesz?

Zapadła cisza. Oboje czekali w ciemnościach, a potem Hagen delikatnie wysunął rękę z jej uścisku i powiedział:

- Najlepiej idź do łóżka. Wyśpij się jak najlepiej. To ci się przyda, wierz mi.

Zorientował się, że wstała, i czuł, że podchodzi do drzwi. Zatrzymała się i powiedziała miękko:

- Chcę, żebyś wiedział, że rozumiem. Naprawdę rozumiem. - Drzwi otworzyły się na krótko i zamknęły.

Leżał tak dalej, a kiedy po chwili zgasił papierosa i nic już nie rozświetlało ciemności, przygniotło go uczucie nicości, poczuł nagle chłód ogarniający ciało i opanował go lęk. Odwrócił się i wtulił głowę w poduszkę.

6

Wyruszyli następnego dnia przed południem. Problem, jak dostać się niepostrzeżenie do nadmorskiego domu, został rozwiązany, gdy Hagen zobaczył furgon z pralni, zaparkowany przed kuchnią. Cicha pogawędka z kierowcą, poparta sutym napiwkami, i Hagen z dziewczyną siedzieli w furgonie bezpiecznie ukryci między tobołkami rzeczy do prania.

Kiedy w ostatniej chwili chcieli się pożegnać z Klarą, nigdzie nie można jej było znaleźć. Hagen nie zdziwił się. Nie była dla niego łaskawa i zastanawiał się nawet, czy czasem nie powiedziała Rose prawdy. Kiedy furgon zarzucił wyjeżdżając przez boczną bramę i skręcił na ulicę, wyrwało mu się westchnienie ulgi.

- To naprawdę jesteśmy w drodze - rzekł.

Rose przytaknęła.

- Uważasz, że cała ta tajemnica była konieczna?

Zastanowił się, zanim odpowiedział.

- Tak, warto było, chociażby dlatego, że Kosow przez pewien czas będzie się gubił w domysłach. Nie sądzę, żeby był w Makau. Nie zdziwiłbym się, gdyby był w Chinach. Pamiętaj, on wie, że cokolwiek się wydarzy, musimy przybyć na bagna Kuai, prędzej czy później.

- Jaką mamy więc szansę? - spytała Rose.

Zaśmiał się ponuro.

- Mamy jedną szansę. Musimy być tam i z powrotem, zanim on sobie, to uświadomi. Dlatego chcę wyruszyć dziś w nocy, jeśli się uda. - Zapalił papierosa i dodał: - Wszystko zależy od tego, w jakim stanie jest łódź. Mam nadzieję, że ta świnia, Herrera, nie rozwalił jej zupełnie.

- Kochasz swoją łódź, prawda? - zapytała. – Mówisz o niej, jakby to była kobieta.

Uśmiechnął się.

- Tak, sporo myślę o Hurrier.

- Hurrier - powtórzyła. - Co za szczególne imię. Dlaczego je wybrałeś?

- Ponieważ oddaje dokładnie to, czym ona jest - samą szybkością. Należała do przemytnika narkotyków, którego zastrzelono podczas starcia z celnikami niedaleko Jawy. Byłem akurat w Surabai, kiedy wystawiono ją na licytację. Miałem trochę pieniędzy i kupiłem ją. Ma trzynaście metrów długości i silniki Diesla. Pochodzi z demobilu Japońskiej Marynarki Wojennej, chociaż nikt nie wie, do czego jej tam używano. - Uśmiechnął się do siebie. - Chyba najszybsza na tych wodach.

Rose zaśmiała się cicho.

- Ciekawe, czy kiedykolwiek będziesz myślał o jakiejś kobiecie tyle co o tej łodzi - nagle zarumieniła się i zamilkła.

Furgon zakołysał się i stanął. Otworzyli drzwi i wygramolili się na mały zamknięty dziedziniec. Hagen zapłacił kierowcy i powiedział do Rose:

- Podoba ci się?

Popatrzyła na ogród, widoczny za łukowatym przejściem w murze, i na tył chłodnego, sprawiającego przyjemne wrażenie domu.

- Miło.

- Nic jeszcze nie widziałaś - odparł. W tej chwili dwóch chińskich boyów pojawiło się w tylnych drzwiach i rozpoczęło walkę o ich bagaże. W końcu rozdzielili je ku swojemu zadowoleniu i weszli pierwsi do domu, potem długim, wąskim przejściem poprowadzili ich do przestronnego salonu-oranżerii. Salon był dobudowany do reszty domu, a jego trzy zewnętrzne ściany wykonano niemal całkowicie ze szkła. Widok zapierał dech w piersiach. Rose stanęła na środku podłogi i klasnęła w dłonie, jak małe dziecko.

- Och, Mark - westchnęła. - To jest cudowne. - Otworzyła jedno z przeszklonych drzwi balkonowych i wyszła na taras.

Hagen powiedział służącemu, że idą na dół do łodzi, i poprosił, żeby Charlie, kiedy przybędzie, dołączył do nich, a potem poszedł za Rose na balkon. Oparł się o balustradę obok niej, tak że dotykali się ramionami, i popatrzył na niebieskozielone Morze Południowochińskie. Poniżej tarasu urwisty brzeg opadał dobre trzydzieści metrów w dół do małej odnogi morskiej o lejkwatym kształcie.

- O'Hara powinien być na pokładzie. Zejdziemy do niego i popatrzymy - zaproponował.

Na plażę prowadził ciąg kamiennych stopni, które kapryśnymi zygzakami przecinały zbocze. Kiedy zeszli na sam dół, Hagen był spocony. Gdy szli wzdłuż mola, gorące kamienie parzyły ich przez podeszwy butów. Zbliżywszy się do łodzi, usłyszeli stłumione stukanie.

- Te kamienie są rozpalone niemal do czerwoności - stwierdziła Rose.

Skinał głową.

- Masz rację i uważaj, żeby nie dotknąć żadnej metalowej części, kiedy będziesz na łodzi. Mogłabyś się oparzyć.

Zeszli na pokład i Hagen poprowadził gościa na mostek. Wszystko było w idealnym porządku i kapitan z prawdziwą i świadomą przyjemnością pogładził palcami oprawny w mosiądz kompas. Okna były brudne i zamazane; kiedy wziął ściereczkę i wytarł je, Rose zachichotała cichutko. Poczuli się głupio, a ona uśmiechnęła się i dotknęła jego ramienia.

- Przepraszam. Nie śmiałam się z ciebie. To tylko dlatego, że tak bardzo widać po tobie, jak zależy ci na tej łodzi.

Uśmiechnął się.

- Wiem, jestem jak zrzędliva staruszka. - Znow wyszedł na pokład i powiedział: - Poznaj O'Hare.

Zeszła za nim po krótkiej stalowej drabinie, która prowadziła do ciasnej, dusznej maszynowni. Zrobiło się tak gorąco, że pot natychmiast zaczął spływać im stróżkami po twarzach. Hagen odwrócił się i wskazał gestem górę. Rose, której robiło się już słabo, wspięła się z powrotem na pokład.

Hałas był ogłuszający. Hagen zobaczył O'Hare w rogu, jak wbijał ciężkim młotem osłonę cylindra na właściwe miejsce. Dotknął jego ramienia i O'Hara odwrócił się, uśmiechnął i przestał walić. Dudnienie zamarło.

- Więc w końcu dotarłeś. - Stary miał na sobie tylko zatłuszczone szorty i szmatę do ocierania potu.

- W jakim jest stanie? - spytał Hagen.

- Znakomitym, chłopcze. Jeszcze tylko kilka drobiazgów i będzie gotowa na wszystko. Zbiorniki są pełne po brzegi. Charlie zadbał o to.

Hagen poklepał go po ramieniu.

- Dzielny facet! Wiedziałem, że mogę na tobie polegać. Teraz chodź na pokład i poznaj dziewczynę.

Rose siedziała na zwoju liny i wachlowała się panamą Hageną. Gdy przedstawił ją O'Harze, w oczach starego pojawił się błysk aprobaty.

- Pierwszy raz widzę, że ten tutaj ma w ogóle jakiś gust - odezwał się do Rose, a ona spojrzała na Hagena i uśmiechnęła się.

Usiedli na pokładzie oparci plecami o grodzie. Rose i Hagen zapalili papierosy, a O'Hara swoją cuchnącą, starą fajkę. Nie rozmawiali o wyprawie ani o morzu. Właściwie ich rozmowa zdawała się wcale nie dotyczyć Wschodu. O'Hara wspominał swoje dzieciństwo w Irlandii, połowy ryb i wędrówki ze strzelbą o wschodzie słońca, a Hagen stwierdził, że przypominają mu się jego młodzińcze lata w Maine i Connecticut. Letnia żegluga z rybakami u wybrzeży półwyspu Cod i podniecenie powrotu do domu na białe Boże Narodzenie w Nowej Anglii. Była to leniwa, wesoła pogawędka z tych, które są możliwe tylko w gronie dobrych przyjaciół. Przypominała przyplawy i odpływy morza, bo co pewien czas na krótko zapadała cisza i te okresy milczenia zaznaczały się tym wyraźniej w bezruchu gorącego popołudnia, kiedy morze było jak lustro - spokojne i zastygłe w upale. Podczas jednego z takich okresów ciszy Hagen uświadomił sobie, że nie wyjaśnił do końca sytuacji O'Harze. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nikt nie wspomniał o czekającej ich podróży ani ostatecznym podziale złota. Przeciągnął się leniwie i powiedział:

- Spójrzmy lepiej na tę osłonę.

O'Hara popatrzył na niego zaskoczony, ale nie protestował.

- Dobrze, chłopcze.

Hagen poradził dziewczynie, żeby została na pokładzie, a ona sennie dała znak zgody i wyciągnęła się w skromnym cieniu burty, zaś oni obaj udali się na dół. Schodzenie do maszynowni przypominało nurkowanie w basenie. Żar był tak straszny, że Hagen zmuszał się do każdego kroku. Ściągnął koszulę, wcisnął się w wąską przestrzeń koło silnika i zaczął przykręcać osłonę. O'Hara przytrzymał ją. Kiedy tak pracowali, Hagen wyjaśnił sytuację. Skończywszy, wycofali się do drabiny i stali tam przez chwilę, próbując złapać haust chłodniejszego powietrza.

- To jest nieprzyjemna strona całej tej sprawy powiedział wolno stary.

Hagen poczuł wzbierającą w nim gwałtowną falę irytacji. Czy wszyscy są przeciwko niemu?

- Nie bądź cholernym głupcem - odezwał się. - Dziewczyna na tym nie ucierpi. Obiecuję ci. Dostanie pełną i równą działkę. Wystarczy, żeby żyła dalej w luksusie. Kiedy przyjdzie czas, wyjaśnię jej, jak sprawy stoją. Da się przekonać.

O'Hara westchnął.

- Miejmy nadzieję. Ale tak w ogóle nie mogę powiedzieć, żeby mi się to podobało.

Wspięli się po drabinie na pokład i podeszli do Rose, która wydała okrzyk dezaprobaty.

- Popatrz na swoje spodnie - powiedziała do Hagen. Spojrzał w dół i zobaczył wielką smugę oleju w miejscu, gdzie klęczał. - Dlaczego nie włożysz jakiegoś ubrania roboczego?

Uśmiechnął się ciepło i wszedł do głównej kabiny. Przebrał się szybko w parę wypłowiałych,

niebieskich drelichowych spodni, podkoszulek i buty na sznurkowej podeszwie. Strój uzupełniała zgnieciona i wyplamiona słoną wodą czapka, pozostałość z czasów w Marynarce Wojennej. Kiedy znów wyszedł na pokład, Rose klasnęła w dłonie i powiedziała z uznaniem:

- Tak jest dużo lepiej. Wyglądasz jak bohater jakiejś powieści Hemingwaya.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo z rykiem, rozdzierającym na strzępy ciszę popołudnia, przez wąskie przejście prowadzące na otwarte morze wpłynęła do zatoczki niewielka łódź. Motor ucichł nagle i łódź z delikatnym stuknięciem przydryfowała do mola. Podszedł do nich Charlie Beale z wesołym uśmiechem na twarzy.

- Witajcie! - zawołał.

Hagen obserwował mężczyznę zajętego przycumowywaniem motorówki do nabrzeża. Jak można wytłumaczyć niewytłumaczalne? - zastanawiał się. O ile Rose przypadła mu do serca, gdy tylko ją ujrzał, chociaż nic o niej nie wiedział, o tyle teraz poczuł zdecydowaną niechęć do człowieka, który szedł za Charliem wzdłuż mola, a potem zeskoczył na pokład Hurrier.

- Poznaj Steve'a Masona, kolejnego członka twojej załogi - powiedział Charlie. Hagen wymienił krótki uścisk dłoni z Masonem, który spojrzał na niego dziwnie, ze szczególnym, kpiącym wyrazem błękitnych oczu. Był to wysoki, mocno zbudowany mężczyzna z wypłowiałymi od słońca jasnymi włosami i czerwoną, lekko piegowatą twarzą.

Kiedy Hagen szacował przybysza, odbywała się dalsza prezentacja. Rose zrobiła na Charliem wrażenie i wydawało się, że ona też polubiła go od razu. Poszli pierwsi po schodach prowadzących do domu, a Hagen i Mason podążyli za nimi. W połowie drogi w górę urwiska Mason poczęstował Hagena papierosem i zatrzymali się, żeby zapalić. Wyrzucając zapałkę, nowo przybyły odezwał się:

- Nie przypominasz mnie sobie, prawda?

Hagen spojrzał na niego zaskoczony, a potem nagle coś pojawiło się na powierzchni jego świadomości.

- Znamy się z marynarki, czy tak?

Mason przytaknął skinieniem głowy.

- Zgadza się! Znaliśmy się krótko, ściśle mówiąc dwa tygodnie. Byłem podporucznikiem na Johnsonie, a ty byłeś tam wyższym oficerem. Nie podobałeś mi się ani trochę, Hagen. Pupilek z medalami i całym tym doświadczeniem bojowym od Brytyjczyków. Byłem dowódcą baterii i podczas ćwiczeń w Pearl cały czas siedziałeś mi na karku. Powiedziałeś staremu, że jestem nieudolny i spowodowałeś przeniesienie mnie do kwatery głównej. Skończyłem wojnę przy biurku.

Hagen zmusił się do uśmiechu i ruszył w dalszą drogę po schodach.

- W takim razie oddałem ci przysługę - powiedział. - Wiesz, co się stało z Johnsonem. Tylko osiemnastu ludzi się uratowało'.

- Widzę, że udało ci się być jednym z nich - odparł Mason z szyderczym uśmiechem.

Hagen próbował zrównoważyć szale tej rozmowy.

- Co ci kazało zastrzelić tego żandarma w Tokio? - spytał.

Mason roześmiał się kwaśno.

- To było wielkie świństwo. Kiedy zaczęła się wojna w Korei i powołali mnie z powrotem, miałem cholernie dobre zajęcie. Byłem kapitanem zawiadującym składem zaopatrzenia w Japonii. Radziłem sobie nieźle na boku, działając na czarnym rynku i dając kontrakty właściwym ludziom. Tymczasem jeden wścibski skurwysyn dowiedział się o moich trzech kontach bankowych. - Zaśmiał się chrapliwie. - Nie chciałem zabić tego faceta, ale gdybym tego nie zrobił, byłbym teraz za kratkami. Albo on, albo ja. - Dziwne, ale w jego głosie brzmiał prawdziwy żal.

- Charlie powiedział ci wszystko o tej robocie, prawda? - zapytał Hagen.

- Masz na myśli to, że dziewczyna nie wie, co stanie się ze złotem? Och, tak. To zgrabny plan. Moje gratulacje.

W jego głosie znów zabrzmiał szyderczy ton i Hagen z trudem opanował się, wbijając sobie paznokcie w dłonie.

- Pamiętaj o jednym, Mason. Podczas tej wyprawy jesteś tylko wynajętym marynarzem. Robisz, co każe i kiedy każe. Rozumiesz?

Mason uniósł rękę w kpiącym salucie.

- Jasne, kapitanie! - Uśmiechnął się obleśnie i dodał: - Ładna dziewczyna. Podróż powinna być interesująca.

Hagen odwrócił się, złapał go za klapy i pchnął do tyłu, aż zatoczyli się na skraj ścieżki.

- Pod tobą jest trzydzieści metrów wieczności, Mason, i nie trzeba by mnie specjalnie namawiać, żebym cię tam zepchnął. Trzymaj gębę na kłódkę i łapy z daleka od tego dzieciaka. Zrozumiano?

Coś zamigotało w oczach Masona, a potem na jego wargach pojawił się uśmiech.

- Oczywiście! Rozumiem. Nie wściekaj się.

Gdy weszli na szczyt urwiska, Hagen trząsał się cały. Kiedy zatrzymali się, żeby odetchnąć, Rose krzyknęła do nich z tarasu: - Pospieszcie się tam! Lunch jest gotowy.

Hagen ruszył naprzód, a Mason złapał go za ramię i obrócił do siebie.

- Tylko jedna rzecz, kolego. Byłbym zobowiązany, gdybyś w przyszłości trzymał ręce z daleka

ode mnie. - Stali przez chwilę twarzą w twarz, a potem Hagen uśmiechnął się powoli i odwrócił.

Lunch był dość przyjemny, chociaż Hagenowi psuło go towarzystwo. Mason z rozmysłem nadskakiwał Rose i przed końcem posiłku mówiła już do niego Steve. Po lunchu przeszli na taras i podano drinki. Hagen wziął solidną porcję dzinu i siedział, spoglądając z kwaśną miną na Rose i Masona, którzy zajęli razem dwuosobową huśtawkę. Był zły i rozdrażniony, sarn nie wiedział, dlaczego miał ochotę podejść i zdzielić Masona pięścią w twarz. Charlie dołączył do tamtej dwójki i musiał opowiedzieć jakąś zabawną historię, bo nagle wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Hagen zacisnął palce na nóżce kieliszka i odezwał się cierpko:

- Nie uważasz, że powinniśmy omówić sytuację, Charlie, teraz, gdy jesteśmy wszyscy?

Przeszli do oranżerii i Charlie wyciągnął mapę, a Hagen pokazał trasę i wyjaśnił trudności i niebezpieczeństwa. Powiedział, że według jego obliczeń podróż do celu zajmie dwadzieścia cztery do dwudziestu sześciu godzin. Charlie zaczął wypisywać na kartce papieru jakieś cyfry. Po chwili mruknął z satysfakcją i oznajmił:

- Liczę, że powinniście tam być jutro w nocy. Jeśli panna Graham bez trudu odnajdzie miejsce, gdzie zatonała łódź, powinniście znaleźć się we właściwej lagunie w piątek. Może nawet będziecie mogli tego dnia zacząć nurkować. Cokolwiek się wydarzy, musicie być gotowi wyruszyć w drogę powrotną w sobotę o zmroku.

- Ale to będzie oznaczało powrót do Makau w świetle dnia - zaproponował Hagen. - Nie ma mowy, abyśmy przedostali się przez Cieśninę Hainańską.

Charlie uśmiechnął się z miną wszechwiedzącego.

- Tu właśnie kryje się sprytny kruczek. Mam statek, który przepływa przez tamten rejon z Hajfongu do Makau. Poinformowałem kapitana, że w niedzielę rano będzie miał spotkanie o milę od brzegu. Powinien tam być koło szóstej. Da wam dwie godziny na wydostanie się z błot. Jeśli nie uda się wam do ósmej, będzie to oznaczało, że nie przybędziecie, i on odpłynie.

Zapadła brzemienna cisza i Mason odezwał się:

- Dzięki, że byłeś tak przewidujący.

Charlie zaprowadził ich do innego pokoju i zrobił szeroki gest jedną ręką. Na brezentowej płachcie leżały dwa pistolety maszynowe marki Thompson, kilka karabinów automatycznych marki Garrand i pudełko granatów. Było też kilka ładunków amunicji. Cały ten sprzęt wyglądał na nowy i nie używany.

- Idziemy na wojnę? - zapytał Mason.

Hagen z satysfakcją pokiwał głową.

- Jeszcze tylko jedno, Charlie - powiedział. - Dynamit. Muszę mieć jakiś materiał wybuchowy.

Charlie obnażył zęby w uśmiechu.

- Domyśliłem się - odparł - i masz coś lepszego. - Otworzył szufladę i wyciągnął pas z kilkoma woreczkami. - Tego używali komandosi podczas wojny. To plastik, wodoodporny i nie wybuchnie, dopóki nie zostanie zdetonowany.

- Coś w sam raz dla mnie - odrzekł Hagen. Mason podniósł jednego garranda i wyjaśniał Rose, jak działa. Hagen przyglądał im się chwilę posepnie, a potem odwrócił się do O'Hary i rzekł:

- Chodźmy! Mamy mnóstwo roboty na łodzi.

Kiedy wychodził na taras, wydawało mu się, że Rose woła go po imieniu, ale w nagłym przypływie ślepego, bezrozumnego gniewu szybko podszedł na skraj urwiska i ruszył ścieżką w dół. O'Hara pospieszył za nim, protestując i przeklinając przez całą drogę. Kiedy znaleźli się na plaży, odezwał się:

- Co w ciebie wstąpiło, chłopcze?

Hagen potrząsnął głową.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Może po prostu boję się, teraz, kiedy naprawdę płyniemy. Zapomnij o tym i spróbujmy doprowadzić tu wszystko do porządku.

Do piątej pracowali katorżnicze w maszynowni, rozebrani do pasa i ociekający potem. Służący, kursując kilkakrotnie, znieśli broń i wyposażenie. Rose ani Mason nie pokazali się, Hagen, mżoląc się w upale, wyobrażał ich sobie, jak siedzą w klimatyzowanym salonie, popijają zimne drinki i rozmawiają - może nawet kochają się. Zaklął brutalnie i wyszedł na pokład. Stał przy relingu, oddychając ciężko i spoglądając w dół na zieloną wodę, i wtedy usłyszał, że zawołała go po imieniu. Odwrócił się i zobaczył, jak idzie po molo, a przed nią dwóch chłopców dźwiga jakieś pudła.

W lnianym kostiumiku wyglądała rzeško i raźnie. Hagen odwrócił się szybko, żeby zejść pod pokład.

- Mark! - zawołała. - Poczekaj chwilę. Nie miałam okazji porozmawiać z tobą od lunchu. - Stała na nabrzeżu i spojrzała na niego z góry. - Co robiłeś?

Rozłożył ręce i odpowiedział sarkastycznie:

- Och, kilka nieważnych drobiazgów. Mam nadzieję, że dobrze bawiłaś się z Masonem.

Cień przemknął po jej twarzy i poleciła służącym:

- Zanieście pudła do kambuza. - Potem zwróciła się do Hagen. - To żywność. Przy go to wywalam ją. Pan Beale i Steve pojechali do Makau. Będą tu o siódmej.

Poczuł się jak rażony gromem, przepełnił go wstręt do samego siebie, lecz wiedziony dziecianną

pokusą zranienia jej, powiedział:

- Cóż, zdaje się, że przedkładasz jego towarzystwo nad moje. To dość widoczne. - Odwrócił się i zanurkował pod relingiem do wody.

Popłynął w dół do piaszczystego dna, które w tym miejscu było na głębokości około pięciu metrów, a woda miała ten chłód, o którego istnieniu już zapomniał. Zmył z siebie cały upał, swędzenie i pot i kiedy unosił się w górę, zrozumiał nagle, jakim jest głupcem. Wypłynął na powierzchnię i chwilę leżał na wodzie, zastanawiając się, co mógłby powiedzieć, a potem zobaczył ją, biegnącą po piasku po przeciwnej stronie zatoczki. Popłynął szybkim kraulem, który w ciągu kilku sekund przeniósł go w poprzek morskiej odnogi. Rose wśliznęła się między skały, okalające długi przesmyk wiodący na morze, ale potknęła się, bo spódnica krępowała jej ruchy, i upadła na miękki piasek. Zerwała się i pobiegła dalej. Hagen przepłynął przez przesmyk i kiedy wybiegła spomiędzy skał nad morze, stał tam, po kostki w piachu, czekając na nią.

Płakała gorzko. Cofnęła się przed nim do małej, wysłanej piaskiem kotlinki, otoczonej skałami, a łzy spływały jej po policzkach. Podeszedł i chwycił ją za ramiona.

- Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć. To ten upał. Doprowadza człowieka do szaleństwa.

- Och, Mark - szlochała rozdzierająco. - Tak bardzo cię kocham.

Na chwilę zwolnił uścisk, a potem otoczył ją ramionami, przyciskając do piersi. Woda kapłała mu z twarzy, kiedy mówił:

- To nie jest najlepsze dla twojego kostiumu, prawda?

Jej ręce ściągnęły w dół jego głowę, usta poszukały jego warg, a on podniósł ją i delikatnie położył na miękkim piasku. Przez chwilę obejmował ją mocno, a jej ciało drżało; potem przywarła do niego konwulsyjnie i oplótła ramionami jego szyję. Jego umysł jeszcze zmagał się z tym, co się działo, ale po chwili poddał się. Czuli się tak, jakby porwał ich potężny wicher i zabrał w podróż na drugą stronę czasu.

Idąc z powrotem do łodzi, trzymali się za ręce jak dzieci. O'Hara leżał rozwalony na pokładzie i palił fajkę. Lniany kostium Rose był wygnieciony i poplamiony słoną wodą, co w żaden sposób nie dało się ukryć. O'Hara udawał, że niczego nie widzi.

- Charlie was szukał - powiedział. - Chce was widzieć na kolacji o ósmej.

- Dzięki - odparł Hagen. - Będziemy.

Stary zrobił całe przedstawienie, wyjął srebrny zegarek kieszonkowy i spojrzał na niego.

- Cóż - odezwał się. - Gdybym był na waszym miejscu, pospieszyłbym się. Jest siódma trzydzieści.

Rose krzyknęła, zaskoczona, i zbiegła pod pokład. Stary ceremonialnie mrugnął do Hagen.

- Zdumiewające, jak w pewnych sytuacjach czas szybko biegnie - zauważył. Hagen wcisnął czapkę na oczy i zszedł na dół, przebrać się.

Kolacja była wyśmienita. Charlie najwyraźniej postanowił, że będzie to coś w rodzaju uczyty pożegnalnej. Hagen czuł miłe zadowolenie, a kiedy patrzył na Rose, gawędzącą z ożywieniem z Masonem, nie był już zazdrosny. Teraz dziewczyna należała do niego. Wiedział to z absolutną pewnością. Raz i drugi odwróciła się i spojrzała na niego, marszcząc nos, a dyskretny uśmiech igrał w kącikach jej ust.

Po posiłku zebrali się na drinka na tarasie i usiedli w ciemnościach, gawędząc cicho. Hagen czuł w sobie ciszę i ciepło. Była to jedna z tych chwil spokoju, które poprzedzają okresy napięcia i zagrożenia. Doświadczał ich podczas wojny, zarówno teraz jak i wtedy były dla niego źródłem pokrzepienia.

Charlie i jego dwaj boye odprowadzili ich na przystań. Była ciepła, aksamitna noc, rozjaśniona poświatą dobywającą się z morza. Nie było księżyca, a ciężkie chmury wisiały nisko nad horyzontem, jakby nadchodził sztorm. Hagen nacisnął starter, silnik ryknął i parsknął, jakby zagniewany, że obudzono go z głębokiego snu. Służący rzucili im cumy, a O'Hara i Mason zwinęli liny. Łódź odsunęła się od mola i przez chwilę unosiła się na wodzie niemal bez ruchu.

- Powodzenia! - Ostatnie życzenie Charliego zabrzmiało z daleka, obojętne i nierealne.

Hagen wiedział, że Rose stoi tuż przy jego ramieniu.

- Cóż, aniele. Płyniemy. - Uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem, ufna i całkowicie oddana. Otworzył przepustnicę i kiedy Hurrier rzuciła się naprzód pod nagłym dopływem mocy, wyprowadził ją przez przesmyk na Morze Południowochińskie.

7

Rose zeszła pod pokład, a po chwili Hagen zawołał Masona i kazał mu przejąć ster. Spędził pracowite dwadzieścia minut nad mapami i przyrządami nawigacyjnymi i podał Masonowi kurs.

- Za dwie godziny przyślę O'Hare, żeby cię zluzował - obiecał mu i zszedł na dół.

Poszperał w swoim marynarskim worku, aż znalazł automatycznego colta. Wyczyścił go, naoliwił i umieścił z powrotem w lśniącej skórzanej kaburze, ze znakami Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Umocował kaburę przy pasie i zszedł do kambuza, gdzie zastał Rose przygotowującą kawę. Na twarzy miała plamkę sadzy. Roześmiał się i powiedział:

- Więc także gotujesz.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Informuję cię, że ta kuchenka dwa razy buchnęła mi w twarz, zanim zdołałam odkryć, jak działa.

Wziął wilgotną ściereczkę i ostrożnie starł sadzę z jej twarzy, a ona pocałowała go.

- Tak, tak jest lepiej - stwierdził.

Kiedy nalewała kawę do dwóch kubków, oparł się plecami o drzwi i zapalił papierosa.

- Proszę, twoja kawa, kochanie - powiedziała, wręczając mu kubek. W tej chwili dostrzegła na jego biodrze pistolet w kaburze. - Och, Mark! Czyżbyś już spodziewał się kłopotów? - spytała zaniepokojona.

Uspokajająco podniósł rękę.

- Nie denerwuj się - rzekł. - Na tych wodach zawsze spodziewam się kłopotów. Jesteśmy niedaleko zatoki Bias, gdzie roi się od piratów. Niektórymi dowodzą kobiety.

Roześmiała się i odrzuciła głowę do tyłu.

- Kpisz sobie ze mnie.

Pokręcił głową.

- Nie, jestem śmiertelnie poważny. Jeśli zdarzy ci się być na pokładzie, a dostrzeżesz jakieś niewinnie wyglądające motorowe sampany czy dżonki, zawołaj mnie szybko. Mają brzydki zwyczaj podpływać blisko i raptem na pokładzie pojawia się jakaś setka mężczyzn, wszyscy żądni krwi.

Kroiła kanapki, a on mówił i obserwował ją ponad obrzeżem swojego kubka. Miała na sobie stare drelichy i sweter z golfem, a jednak jakimś cudem wyglądała bardziej kobieco niż kiedykolwiek. W jego świadomości pojawiła się nagle pamięć o tym, co wydarzyło się tego popołudnia, i poczuł się wyjątkowo nieswojo. Postawił kubek i odezwał się:

- Mam trochę roboty. Do zobaczenia później. Pamiętaj, masz się dobrze wyspać.

Zszedł do maszynowni i zastał tam O'Hare, który smarował różne części silnika w mdłym, oleistym świetle latarki. Hałas był tak ogłuszający, że musiał poklepać starego po ramieniu i kciukiem wskazać górę. Wspięli się na pokład i Hagen zapytał:

- Jak to wygląda?

- Świetnie - potwierdził stary. - Te silniki będą działać do dnia sądu ostatecznego.

- Dobrze, zdecydowałem się przyspieszyć do maksymalnej prędkości.

Oczy O'Hary rozszerzyły się ze zdumienia.

- Myślałem, że chcesz utrzymać stałą prędkość - powiedział. - Taki miałeś plan.

Hagen skinął głową.

- Tak, wiem, ale przemyślałem to. Jeśli utrzymamy prędkość przeciętną, będziemy przechodzić przez Cieśninę Hainańską jutro koło południa. Pełno tam zazwyczaj lekkich okrętów wojennych i mała łódź, jak nasza, wzbudziłaby ich cholerną ciekawość. Następna rzecz: a co, jeśli Kosow zaalarmował bazę chińskiej marynarki w Kiungczou na wyspie Hainan? To cwany facet. Dał im cynk, żeby nas przepuścili, ale zawiadomią go, że jesteśmy w drodze. To nie jest dobre. Chcę wziąć tego skurczybyka przez zaskoczenie.

- Na razie brzmi nieźle - przyznał O'Hara - ale co z resztą trasy? Nie możemy wpływać na bagna za dnia.

- Nie musimy - wyjaśnił Hagen. - Gdy przepłyniemy cieśninę, zredukuję prędkość i będziemy mogli dotrzeć tam spokojnie jutro.

O'Hara wybuchnął śmiechem i wyjął fajkę.

- Mój Boże, ależ piekielny numer zamierzamy wyciąć, chłopcze. Dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę. No, dobrze. Powiadają, że diabeł dba o swoje.

Hagen poszedł do sterówki i polecił Masonowi zwiększyć prędkość, a potem zszedł do kabiny i rzucił się na koję. Leżał, wpatrując się w przepierzenie, i myślał o złocie i bagnach, i o dziewczynie. Słyszał cichy szmer głosów z kambuza i domyślił się, że to O'Hara raczy się przygotowaną przez Rose kawą. Usłyszał jej wyraźny śmiech, stwierdził, że uśmiecha się wraz z nią, a potem dźwięki rozmowy zaczęły zlewać się z warkotem silnika i pluskiem morza.

Nie pamiętał, kiedy zasnął, zdał sobie tylko sprawę, że obudził się nagle. Spojrzał na zegarek i stwierdził z przerażeniem, że jest trzecia nad ranem. Wciągnął ciężki sztormiak i kiedy zapinał guziki pod szyją, usłyszał mruknięcie, jakby ktoś zasypiał. Zapalił zapałkę i zobaczył Masona, któremu nawet podczas snu sardoniczny grymas nie schodził z warg. Cicho wyszedł z kajuty i wszedł na pokład.

Znad wody unosiła się lekka mgła, a Hurrier mknęła naprzód z olbrzymią prędkością. Nie było księżycy, ale nocne niebo wyglądało jak inkrustowany gwiazdami klejnot i z wody nadal emanowała ta szczególna poświata. Przeszedł po pokładzie roboczym i otworzył przeszklone drzwi mostka. O'Hara stał przy sterze i jego sylwetka rysowała się tajemniczo. Jedyne źródłem światła było oświetlenie kompasu, które, skierowane do góry, znajdowało się dokładnie pod brodą O'Hary, tak że pierwsze pospieszne wrażenie było takie, jakby oddzielona od ciała twarz unosiła się półtora metra nad podłogą.

- Jak się sprawy mają? - zagadnął Hagen.

- Nie może być lepiej. Można by pomyśleć, że ta staruszka ma randkę z jakimś dżentelmenem

na drugim końcu trasy, wnosząc z tego, jak rwie się naprzód.

Kiedy odsunął się na bok, żeby pozwolić Hagenowi przejąć ster, rozszedł się wyraźny zapach rumu. Przez chwilę Hageną zalała fala gniewu, opanował się jednak. Stary zrobił dziś dobrą robotę. Kiedy O'Hara wychodził, Hagen krzyknął za nim:

- Ostrożnie z tym rumem. Nie chcę, żebyś zaczął się zalewać.

- Chyba wiesz, że możesz na mnie polegać, chłopcze - odparł O'Hara urażonym głosem. Odszedł, pogwizdując fałszywie wesołą gige.

Hagen włożył sobie w usta papierosa i opuściwszy składane krzeselko, usiadł i oparł się wygodnie plecami, lekko trzymając koło w dłoniach i obserwując fale piany przed dziobem. Co jakiś czas rozpylona woda uderzała o okna, a jego myśl powędrowała dalekimi i dawno zapomnianymi szlakami. Ze spokojnym smutkiem pomyślał o wydarzeniach, które dawno minęły, i o ludziach, którzy dawno odeszli. To był moment, na który czekał w każdej podróży. Być samemu z morzem i nocą, i łodzią. Jakby świat nie istniał. W tych okresach spokoju czas nie miał znaczenia i godzina mijała jak minuta. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że jest dziesięć po czwartej. Drzwi otworzyły się cicho, współgrając z dzwonieniem deszczu o szyby. Poczul aromat kawy, mocny w porannym powietrzu. Towarzyszył mu inny, bardziej subtelny zapach, z którym był już tak dobrze obeznany.

- Czy łóżko jest niewygodne, że wstałaś o tej wczesnej porze? - zapytał.

Zachichotała.

- Pierwsza realna szansa, żeby być sam na sam, a mężczyzna zadaje głupie pytania. Jest tu coś, na czym mogę usiąść? - Opuścił jej drugie rozkładane krzeselko i usiadła. Wręczyła mu kubek kawy.
- Może kanapkę?

Jedli w życzliwej i serdecznej ciszy, dotykając się kolanami. Potem poczęstował ją papierosem, palili i rozmawiali półgłosem, podczas gdy deszcz bębnił potężnie w okna. Po pewnej szczególnie długiej chwili milczenia powiedziała:

- Kochasz morze, prawda?

Zastanawiał się chwilę, zanim odpowiedział.

- Myślę, że tak. Dla mnie było zawsze ucieczką. Wtedy, kiedy jako chłopiec, uciekając przed gniewem ojca, żeglowałem czółnem po cieśninach Connecticut, i wtedy kiedy Hurrier wynosiła mnie na pełne morze z jakiegoś niegościnnego portu. Morze jest na swój sposób domem. Jest trochę jak kobieta, kapryśna, zawodna, czasami okrutna lub zdradziecka, ale to nie znaczy, że kochasz ją choć odrobinę mniej, czy że przestaje cię fascynować.

Rose zaśmiała się w ciemnościach.

- Dziękuję za tę niezwykle trafną analogię. Są w tobie ukryte głębie.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Druga dusza Marka Hagen. Robię się sentymentalny na starość. - Obrócił się do niedużego stołu nawigacyjnego i zapalił maleńkie, osłonięte światełko. Jeszcze raz sprawdził swoje obliczenia i oznajmił: - Cóż, aniele, o ile się nie mylę, w ciągu piętnastu minut powinniśmy wchodzić do Cieśniny Hainańskiej. Będzie dość niebezpiecznie.

- Mam obudzić resztę?

Pokręcił głową.

- Nie, cóż oni mogą pomóc?! - Wytężając wzrok wpatrywał się w ciemność i kiedy na krótką chwilę deszcz zelżał, wydało mu się, że coś widzi. - Chciałbym, żebyś poszła na sterburkę - powiedział - i obserwowała. Prawą stronę cieśniny tworzy półwysep Leiczou. Powinna tam być latarnia morska, ale wiesz, jacy są czerwoni. Może jednak jeszcze działa.

Pół godziny szli całą naprzód i Hagen zdawał sobie sprawę, że muszą już być głęboko w cieśninie. Wniosek był oczywisty. Latarnia była wyłączona. Nagle trochę z lewej zobaczył latarnię morską i kilka świateł, jak rzucony beztrąsko sznur żółtych paciorków, a potem kurtyna deszczu opadła ponownie, skrywając światła. Podniosło go to na duchu.

- Wszystko w porządku - zapewnił dziewczynę. - To było Kiungczou, port na wyspie Hainan. Leżymy na kursie.

- Co teraz? - spytała.

- Teraz jakieś półtorej godziny poruszamy się cicho i z szybkością błyskawicy, a potem wypatrujemy światła na prawej burcie. Bogu dzięki za tę pogodę. To daje nam szansę.

Silniki pulsowały równomiernie, a deszcz ciągle rozpryskiwał się na oknach. Po chwili Rose zasnęła z głową opartą na jego ramieniu. Hagen siedział czujny, wbijając oczy w ciemność, aż zaczęły go piec i same się zamykały. O szóstej piętnaście potrząsnął nią i kazał wypatrywać świateł na sterburcie. Odnalazła je w ciągu pięciu minut, maleńkie, jak łebki szpilek wbitych w ciemność.

- To światła przyładka Kami - poinformował ją. - Prawie cała droga już za nami. Za jakieś dziesięć minut powinniśmy minąć po lewej przyładek Lamko, a wtedy wszystkie kłopoty będą za nami.

Wydawało się, że wszystko idzie według jakiegoś z góry skazanego na powodzenie planu. Światła Lamko zamrugały do nich przez zasłonę deszczu zgodnie z harmonogramem i Hagen natychmiast zmienił kurs. Przez następne dwadzieścia minut w mroku pruli fale, a potem zmniejszył prędkość i z westchnieniem ulgi oparł się plecami o ścianę.

- Zrobione, aniele - powiedział. - Przepłynęliśmy.

Ścisnęła go za ramię i zapytała:

- Co będzie dalej?

Zaśmiał się krótko.

- Teraz płyniemy wolniutko przez cały dzień i modlimy się, żeby nim noc zapadnie, nikt nas nie zauważył.

Deszcz stopniowo ustawał i na niebo zaczął przesączać się świt. Raptem zrobił się dzień, a wraz z nim na powierzchni morza pojawiła się lekka mgła i zimny wiatr, ale Hagen ledwo zauważał chłód. Otworzył okno. Dzień miał słodycz mocnego wina i jego piękno upoiło Hageną. Spojrzał na Rose i nagle uderzyło go zmęczenie i napięcie widoczne w jej oczach.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale jej twarz załamała się w rozpacz i trwodze.

- Och, Mark, będę szczęśliwa, kiedy to się skończy. O, Boże, spraw, aby jak najszybciej.

Odwróciła się pospiesznie, szarpnęła drzwi i zniknęła na pokładzie. Przez chwilę Hagen stał, wpatrując się w otwarte drzwi, które kołysały się na zawiasach, gdy łódź zagłębiała się w fale. Przeniknął go zimny, poranny wiatr i dreszcz strachu. Po raz pierwszy naprawdę się bał.

Gdy Mason zmienił go o ósmej, Hagen zszedł do swojej kabiny i położył się. Spał dobrze, bez marzeń i nie poruszył się nawet, dopóki O'Hara nie przyszedł go obudzić o trzeciej. Gdy stary pełnił swoją wachtę przy sterze, Rose podała Hagenowi i Masonowi posiłek. Była milcząca i wyglądała na bardzo zmęczoną. Hagen zauważył, że kiedy wchodzi i wychodzi z kabiny, Mason wodzi za nią oczami, a z jego twarzy znika wtedy gorzki i wzgardliwy grymas. Pochwycił spojrzenie Hageny i zaczerwienił się gniewnie.

Po posiłku Hagen zmienił O'Hare i wtedy Mason przyszedł na mostek. Zamknął drzwi i oparł się o nie, między wargami żarzył mu się papieros. Hagen spodziewał się tej wizyty. Czekał, aż olbrzym złoży mu swoją propozycję, i stwierdził, że jego nienawiść do Masona nie jest nawet w połowie taka, jak mu się wydawało. Odezwał się Mason.

- Myślę, że czas, żebyśmy ucieli sobie małą pogawędkę. Co ty na to?

- Co masz na myśli? - odparł Hagen.

Mason wydmuchnął idealne kółko z dymu.

- Kiedy Charlie powiedział mi, że jadę na tę wyprawę, nie byłem specjalnie zachwycony, ale potem usłyszałem o szczegółach i zainteresowałem się. Widzisz, zacząłem sobie uświadamiać, że istnieją pewne bardzo ciekawe możliwości. - Hagen roześmiał się chrapliwie i Mason zapytał: - Co jest takie śmieszne?

- Ty. Pozwól, że za ciebie dokończę. Zechcesz mi teraz wykazać, jakimi bylibyśmy głupcami, gdybyśmy kiedykolwiek wrócili do Charliego. Dlaczego nie pojechać do Sajgonu, powiesz,

zatrzymując dla siebie wszystkie zyski.

Mason rozluźnił się.

- Potrafisz więc czytać myśli? Co ci się nie podoba w tym pomysle? Zamierzasz przecież wykiwać dziewczynę, prawda?

Gniew popłynął gorącą strugą w żyłach Hagen. Zerwał się gwałtownie. Mason mówił szczerą prawdę.

- To nie ma z tym nic wspólnego odparł. Potrzebujemy Charliego, żeby pozbył się dla nas złota. W Sajgonie zajęłoby to sporo czasu. A tymczasem w ciągu dwudziestu czterech godzin będziemy mieć go na karku.

Mason wyprostował się i odparł chłodno:

- Nie dbam ni cholery o Charliego ani o ciebie, ani o nikogo. Wyszedłem kiepsko na wszystkim, co do tej pory robiłem. To moja ostatnia szansa. Ostrzegam cię, jeśli wydobędziemy złoto z tych bagien, będę chciał swoją część. - Ze złością rzucił papierosa na podłogę i dodał: - Jeśli nie wydostaniemy się z tych błot, jesteśmy straceni. To jasne jak słońce. Jest mi wszystko jedno, czy będę martwy, czy skończę na kolejnym statku rybackim przy nabrzeżu Makau. - Otworzył drzwi i wyszedł.

Hagen przyglądał mu się, jak odchodzi na dziób, gdzie Rose opalała się leżąc na kocu. Usiadł obok niej i zaczęli rozmawiać. Hagena zaniepokoiło dziwne podobieństwo między nim a Masonem. Mieli ze sobą wiele wspólnego i teraz obaj byli u kresu drogi. Ostatnia wielka szansa.

Stał przy sterze do szóstej, kiedy Mason przyszedł go zmienić, a potem zszedł pod pokład coś zjeść. Rose wyglądała zdecydowanie lepiej, w znacznym stopniu zniknęło napięcie, rysujące się dotąd wokół oczu. Nigdzie nie było widać O'Hary.

- Gdzie jest stary? - spytał ją Hagen.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Myślałam, że dałeś mu jakąś robotę w maszynowni. Nie widziałam go od wieków.

Hagen westchnął i podniósł się ciężko. Co za załoga, pomyślał. Dziewczyna, dezertier i przesiąknięty rumem staruch, którego dni świetności dawno minęły. Zaklął wściekle i poszedł do maszynowni. O'Hara siedział wsparty o dolny szczebel drabiny, stracony dla świata. Wokół unosił się przerażający odór rumu, a u stóp starego wałały się dwie puste butelki. Hagen podniósł go jak worek ziemniaków i wypchnął przez właz na pokład. Rose przyglądała się temu z zainteresowaniem.

- Jest chory? - zapytała zaniepokojona.

- Całkiem nieźle chory - odparł Hagen. Wyrzucił za burtę wiadro na linie i oblał starego morską wodą. Po kilku chwilach wydało się, że przytomnieje. - Popilnuj go przez minutkę, aniele -

poprosił Hagen i wśliznął się do maszynowni. Znakomicie radził sobie z okresowym pijaństwem, a długa praktyka z O'Hara przyszła mu z pomocą. Sprawdził wszystkie nieprawdopodobne miejsca i w końcu znalazł beczkę od ropy, która wydawała pusty dźwięk. Zdjął pokrywę i odkrył wielkie kartonowe pudło, wypełnione butelkami.

Wniósł ciężkie pudło po drabinie i postawił je obok relingu na rufie. Podniósł dwie butelki i przyjrzał im się bacznie. Tani, podły bimber, ukryty pod wyszukaną nazwą i gwarantujący powstanie marskości wątroby w przyspieszonym tempie. Zaczął wyrzucać butelki za burtę, jedną po drugiej. O'Hara odzyskał przytomność na tyle, żeby zrozumieć, co się dzieje, i podniósł się z trudem.

- Nie, chłopcze! Tylko nie to! Nie wszystkie!

Hagen odwrócił się i odparł chłodno:

- Ostrzegałem cię. Teraz musisz cierpieć. Zatrzymam dwie butelki i dostaniesz łyk, kiedy ja będę chciał. Reszta idzie za burtę. - Wręczył Rose dwie butelki, a następnie podniósł karton i wyrzucił go do morza.

O'Hara skoczył mu na plecy, wrzeszcząc coś niezrozumiale, starając się dosięgnąć jego gardła swoimi starymi, sękatymi palcami. Hagen obrócił się i zrzucił starego. Uderzył go kilka razy w twarz.

- Teraz skończ z tym i pozbieraj się - rzekł.

O'Hara płakał jak małe dziecko i kiedy Hagen rozluźnił uchwyt na jego koszuli, osunął się na pokład, drżąc konwulsyjnie. Rose uklękła i otoczyła go ramieniem. Spojrzała na Hageną z wyrazem bólu na twarzy.

- Czy to było konieczne? To stary człowiek, wiesz przecież.

Kiedy Hagen myślał nad stosowną odpowiedzią, silniki zostały wyłączone i łódź zaczęła zwalniać. W niespodziewanej ciszy zabrzmiał głos Masona.

- Tak, to stary człowiek, Hagen. Dlaczego nie spróbujesz się z kimś w wieku zbliżonym do twojego?

Wyzwanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Mason był potężny, zasobny w siły i pewność siebie. Promienie słońca lśniły w jego jasnych włosach. Hagen zapraszającym gestem ręki wskazał pusty pokład pomiędzy nimi i Mason ruszył naprzód, lekko, jak kot gotujący się do skoku. Biła od niego dufność.

Hagen zdjął czapkę, otarł pot z czoła i stał oczekując. Czuł w sobie dziwną obojętność wobec całej tej sytuacji. Pojedynek był nieunikniony, zdawał sobie z tego sprawę. Od niego zależał sukces całego przedsięwzięcia. Ze strony Masona nie było to rycerskie wystąpienie w obronie starca. Była to zesłana przez niebo okazja, by zniszczyć Hageną, z której skwapliwie skorzystał, kiedy tylko się pojawiła.

Mason wyglądał jak bokser i zbliżając się, podniósł pięści i przyjął klasyczną postawę. Hagen

nie czuł lęku. Witął walkę niemal z radością. To było coś konkretnego, z czym miał sobie poradzić, nie żadna abstrakcja. Kiedy przeciwnik złożył się do pierwszego uderzenia, złapał jego nadgarstek i wykręcił jednym ze swoich ulubionych rzutów džudo. W następnej sekundzie stwierdził, że unosi się w powietrzu i ze straszliwą siłą ląduje na deskach. Jego rzut został fachowo sparowany.

Mason cofnął się z uśmiechem na twarzy i uniósł rękę.

- Wstawaj, czarci pomioście - odezwał się. - Zaczynam się właśnie dobrze bawić.

Hagen podniósł się i oparł o nadbudówkę. Miał mgłę przed oczami i siły opuściły go zupełnie. Kiedy Mason ruszył w jego kierunku, odwrócił się i zaczął odsuwać wzdłuż ściany nadbudówki. Mdlilo go i było mu słabo, a za sobą słyszał gniewny ryk Masona. Wiedział, że jeżeli nie zrobi czegoś radykalnego, w ciągu kilku najbliższych sekund zostanie znów powalony na deski. Zatoczył się za róg nadbudówki i nagle rzucił się na pokład, tak że Mason, który ostro na niego następował, potknął się o niego i runął jak długi. Hagen podniósł się i zaczął kopać go metodycznie w brzuch; nagle usłyszał głośny ryk, który uczynił go głuchym na wszystko z wyjątkiem jednej myśli. Żeby wgnieść Masona w pokład.

A przez ryk dobiegł go wrzask.

- Przestań, Mark! Zabijesz go! - Potem odciągnęły go jakieś ręce. Pamiętał, jak z trudem szedł do kajuty i trzymał się stołu w rozpaczliwej próbie zachowania świadomości, a potem podłoga podniosła się w jego stronę i zatonał w ciemnościach.

Obudził się z głową na kolanach dziewczyny, która płakała i delikatnie obmywała mu twarz wilgotną ściereczką. Kiedy poruszył się i uniósł głowę, odezwała się wystraszona:

- Och, Mark. Nic ci nie jest? Powiedz coś, proszę.

Odkrył ze zdumieniem, że jego usta zachowały pierwotny kształt, ale jedna strona twarzy była mocno opuchnięta w miejscu, gdzie spotkała się z pokładem. Spróbował uśmiechnąć się.

- Idę o zakład, że wyglądam szalenie przystojnie.

Zaszlochala z ulgą.

- Bogu dzięki! Przez ostatnie pół godziny odchodziłam od zmysłów.

Podniósł się z trudem i stanął, chwiejąc się, wsparty o stół.

- Przykro mi, że musiałaś na to patrzeć - powiedział.

- Myślałam, że chcesz go zabić.

Podniósł brwi.

- A jak myślisz, co on chciał zrobić ze mną?

Kiedy wygramolił się na pokład. Mason właśnie wstawał wymiotując. Stał chwilę, kiwając się, jakby miał się znów przewrócić, a potem zaczerpnął wody z morza płóciennym wiadrem na linie i energicznym chluśnięciem zmył nieczystości.

- Zawsze dżentelmen - skomentował Hagen.

Mason odwrócił się ku niemu. Jego twarz nie była w zbyt dobrym stanie, a wargi miał rozbite. Uśmiechnął się bez urazy.

- Do następnego razu, Hagen.

Ściągnął koszulę, ukazując granatowe siniaki na brzuchu i piersiach, skoczył nad relingiem i ruszył swobodnym kraulem.

Hagen zdjął przez głowę swój podkoszulek i podążył za nim przez burtę. Woda była ciepła, ale odświeżająca, a sól dostawszy się do ran i zadrapań, pieczeniem pobudzała go do życia. Po kilku minutach zawołał Masona, a potem wrócił do łodzi i wciągnął się przez burtę. Rose podała mu ręcznik, wytarł się energicznie i włożył koszulę.

- Spodnie też masz mokre - zwróciła mu uwagę.

Uśmiechnął się i nagle poczuł dla niej ogromną czułość.

Zawsze jesteś tylko kobietą - rzekł. - Bez względu na okoliczności. - Odęła wargi, a kiedy Mason wspinał się nad relingiem, dodał: - A teraz uruchomię łódź, przedstawienie skończone.

Mason uśmiechnął się do niego i zszedł pod pokład, a Rose powiedziała:

- Zaraz przyniosę ci kawę.

Hagen skinął głową i wrócił do sterówki. Za chwilę Hurrier ponownie ślizgała się po falach.

Była dokładnie dziesiąta, kiedy wyłączył silniki i łódź przez krótką chwilę sunęła w ciszy, po czym się zatrzymała. Cała trójka była na pokładzie, a Mason kołysał w ramionach gotowy do strzału karabin. Nie dalej niż o ćwierć mili czekały na nich w ciemnościach bagana Kuai i Hagenowi pociły się dłonie, kiedy przygotowywał się do najtrudniejszej części podróży.

Wytyczył kurs na bagna przez mało znany kanał, którego używał kiedyś przemycając broń do czerwonych. Spodziewał się, że Kosow będzie na niego czekał u ujścia rzeki - jeśli w ogóle. Nie przyszłoby mu nigdy do głowy, że łódź może się dostać na bagna jakąkolwiek inną drogą. Mgła pasmami nadciągała znad lądu i czuł zgniły odór błot, niesiony silną bryzą od brzegu. Czekali w niepewności i napięciu, wytyżając słuch, łowiąc każdy dźwięk.

Słysząc tylko chlupotanie wody o kadłub i westchnienia wiatru. Hagen nacisnął starter i silniki zaskoczyły z rykiem, rozbijając ciszę nocy. Pospiesznie stłumił maszyny i ruszyli ku moczarom ze stałą prędkością pięciu węzłów, a silniki protestowały niskim buczeniem.

Kiedy z nocy wyłaniał się zarys lądu, pot ściekał Hagenowi po twarzy, ale nie było żadnych strzałów, żadnego alarmu. Nic, co wskazywałoby, że Kosow znajduje się gdzieś w promieniu tysiąca mil. Hagen poprowadził łódź przez kilka krętych kanałów, a potem zmniejszył prędkość i ostrożnie wpłynął między gigantyczne trzciny. Wydał z siebie powolne, pełne ulgi gwizdnięcie i wyszedł na pokład.

- Co teraz? - zapytał Mason.

- Jak dotąd wszystko dobrze. Dostaliśmy się i miejmy nadzieję, że kiedy przyjdzie czas, równie łatwo się wydostaniemy. Jutro mamy wielki dzień. Myślę, że wszyscy powinni się wyspać.

- A co z wachtą? - dopytywał się Mason.

Hagen odparł, że obejmie pierwszą, a Mason skinął głową i wraz z O'Hara zszedł pod pokład. Rose zwlekała przez chwilę. Hagen bez słowa króciutko przytrzymał jej rękę w swojej, a ona pocałowała go szybko i poszła za tamtymi.

Usiadł na mostku, z pistoletem maszynowym na kolanach, paląc papierosa i wdychając zapach błot, które rozpościerały się wszędzie wokół. Z głębi nocy docierało do niego granie świerszczy, i po raz pierwszy pomyślał, że może jednak jest jakaś szansa, że wszystko pójdzie gładko.

8

Następnego ranka tuż przed siódmą obudził go Mason, informując, że został właśnie zmieniony przez O'Hare, który przejął wachtę i obserwuje otoczenie trzeźwymi, choć nieco zamglonymi oczami. Rose była na nogach i szykowała już śniadanie. Hagen przełknął trochę kawy, wyszedł na pokład i kazał O'Harze zejść na dół i zjeść śniadanie. Wspiął się na dach sterówki i rozejrzał się dokoła.

Obserwując szeroko rozpościerające się trzciny, stwierdził z satysfakcją, że nie było lepszego miejsca do zabawy w chowanego. Za nimi leżało Morze Południowochińskie, zamglone w porannym słońcu, a w głębi lądu sitowie zdawało się ciągnąć nieprzerwanie jak okiem sięgnąć.

Hagen wiedział, że to nieprawda. Wśród trzin wiła się splątana sieć kanałów i lagun - płytkich i głębokich. Wiedział, że gdzieś w głębi tych moczarów mieszkają ludzie. Prymitywni rybacy, którzy budowali swoje domy na palach albo na rozrzuconych z rzadka mizernych wysepkach. Spotykał niektórych podczas swoich poprzednich wizyt, prostych, ciężko pracujących ludzi, zmagających się z życiem w tym trudnym otoczeniu. Dla nich nie istnieli nacjonaści ani rząd komunistyczny; zewnętrzny świat nie miał dla nich znaczenia, wiedli swoje życie w gorączce i upale, mżoląc się jak przed tysiącem lat.

Stado dzikiego ptactwa zerwało się z pobliskich trzin i poleciało w kierunku morza. Zeskoczył na pokład i krzyknął na resztę. Wyszli wszyscy z kambuza i podążyli za nim na mostek. Wydobył mapę i przedstawił im pełny obraz sytuacji.

- Od tej pory będzie ciężko - rzekł. - Musimy być czujni i przygotowani na kłopoty o każdej porze dnia i nocy. Niewykluczone, że za nami rozesłano zwiadowców, prawdopodobnie natkniemy się też na któregoś z prymitywnych rybaków, mieszkających na bagnach. Nie sądzę, żebyśmy musieli się ich obawiać. Nie odróżniają komunisty od poborcy podatkowego.

Mason przerwał niecierpliwie.

- Dobrze, Hagen! Ale co ze złotem? Jak długo zajmie nam dotarcie do niego?

Hagen zmarszczył brwi i odparł:

- No właśnie. Zgodnie ze wskazówkami, których udzieliła mi Rose, jesteśmy tylko osiem mil od laguny, w której zatonął barkas. Ale jak widzicie na mapie, drogi wodne na bagnach nie są oznaczone. Innymi słowy, może będziemy musieli przepłynąć dwadzieścia mil kanałami, zanim dotrzemy do naszego celu.

Mason zachnął się z niedowierzaniem.

- Do diabła, to nie może być.

Hagen odpowiedział ponurym uśmiechem.

- Znam to miejsce. Zanim dotrzemy, będziesz po pas w błocie i nieprzytomny ze zmęczenia. - Mason nadal nie wyglądał na przekonanego, a Hagen zwinął mapę i rzekł: - Im prędzej zaczniemy, tym wcześniej skończymy.

Reszta poranka była koszmarem. Odór bagien połączony z obezwładniającym żarem słońca odbierał im siły, pierwsze dwie lub trzy mile musieli pchać i holować łódź przez coś, co można opisać tylko jako płynne błoto. O drugiej, po pięciu godzinach potu i męczarni, wydostali się na szeroki kanał i Hagen zarządził przerwę na odpoczynek i jedzenie.

Nastroje wyraźnie się pogorszyły i zdawało się, że nikt nie ma apetytu. Zaczęły dawać się we znaki komary, a krem przeciw owadom, który Rose odkryła w apteczce, nie bardzo na nie działał. Dziewczyna wyglądała szczególnie mizernie. Cały ranek pracowała w pocie czoła razem z resztą załogi i wysiłek zostawił wyraźny ślad na jej kruchym ciele. Twarz Masona pokryła się ukąszeniami owadów, a otarcia i siniaki, pozostałe po walce, brzydko się zaogniły.

- Jak długo to jeszcze potrwa? - dopytywał. - To cholerne morderstwo.

Hagen wzruszył ramionami.

- Uprzedzałem cię - odparł. - Jednak przy odrobinie szczęścia może pójść łatwiej. Miejmy nadzieję, że ten kanał prowadzi we właściwym kierunku. - Wszedł do sterówki, włączył starter i poprowadził łódź z niewielką prędkością.

Ostrożnie sterował krętym kursem, co pewien czas skręcając do dopływów, żeby utrzymać

prawidłowe wskazania kompasu. Kiedy półtorej godziny później wprowadził łódź do szerokiej laguny i wyłączył silniki, wszyscy byli zaskoczeni.

- To tutaj - oświadczył.

Rozległy się pełne podniecenia pomruki pozostałej trójki. Rose stanęła przy relingu, osłaniając ręką oczy przed słońcem, i obracała się powoli, przeszukując wzrokiem całą lagunę. Po chwili ramiona jej zwisły.

- To nie tu - powiedziała.

Mason zaklął.

- Jesteś pewna, Rose?

Skinęła głową.

Tamta była dużo mniejsza i zewsząd otoczona sitowiem. Pamiętam, jak ojciec wprowadził łódź w trzciny, żeby ją ukryć, i wtedy nagle wypłynęliśmy na małą lagunę. Było dość ciemno, ale pamiętam to całkiem wyraźnie.

Hagen wszedł na dach sterówki i rozejrzał się. Nie widział nic, tylko ciągnące się w dal trzciny. Zeskoczył na pokład i zaczął zdejmować koszulę.

- Nic nie widać - odezwał się do Masona. - Będziemy musieli popływać.

Mason skrzywił twarz w uśmiechu i zaczął się rozbierać.

- Z całą pewnością nie idzie nam łatwo podczas tej wyprawy - stwierdził.

Wyskoczył przez burtę i ruszył w obranym kierunku, a Hagen uśmiechnął się pewnie do Rose i powiedział:

- Nie martw się, aniele. Znajdziemy twoją sekretną lagunę. - Przeskoczył burtę i popłynął w przeciwnym niż Mason kierunku.

Woda nie była tak zła, jak się spodziewał. Śmierdziała trochę szlamem, ale niezbyt przykro, a chłód był miłą ulgą po upale. Przeplątał wąski przesmyk wycięty w trzcinach i przebył kilka metrów. Kiedy dotarł do ślepego zaułka, ruszył między trzciny. Było łatwiej, niż przypuszczał, i po kilku sekundach znalazł się w małej lagunie. Przez chwilę wezbrała w nim nadzieja, a potem przyszło rozczarowanie. Woda była dość płytka i przejrzysta, tak że widać było piaszczyste dno, na którym nie leżał zatopiony barkas. Cofnął się w trzciny i popłynął w inną stronę.

Raz po raz nawoływał łódź i słyszał odpowiadający mu czysty głos Rose, starając się w ten sposób zachować wyczuć kierunek. Co pewien czas dochodził go głos Masona, któremu widać także szczęście nie dopisywało. Po półgodzinie poczuł się zmęczony i podążył za głosem dziewczyny, aż w końcu ponownie znalazł się w lagunie. Mason był już na łodzi i podał mu dłoń.

Usiedli, paląc papierosy, i Mason odezwał się:

- W jego sytuacji nie mógł jej zostawić daleko stąd.

Hagen starał się nie tracić animuszu.

- Nie, to musi być gdzieś tutaj - powiedział, mając w myślach obraz umierającego mężczyzny na tonącej łodzi w zapadającym zmierzchu.

Wyrzucił papierosa za burtę i sam skoczył za nim. Mason ruszył w całkiem innym kierunku, a Hagen popłynął do odległego końca laguny, który zdawał się być otoczony grubą barierą sitowia. Przebijał się przez trzciny jakieś piętnaście metrów, po czym postanowił zawrócić. Nigdy potem nie potrafił powiedzieć, dlaczego zdecydował się popłynąć jeszcze kawałek dalej. Ważne, że popłynął i znalazł się na skraju małej laguny o naturalnie okrągłym kształcie i średnicy trzydziestu paru metrów. Woda była przejrzysta jak szkło, a dno pokrywał biały piasek, oczyszczony z błota. Opadało ono stromo ku środkowi, co robiło tak dziwne wrażenie, że kiedy zaczął płynąć w tym kierunku, czuł lęk. Wstrząsnął nim dreszcz, bo przypomniał sobie opowieści o zaczarowanych sadzawkach, które będąc dzieckiem słyszał w domu, w Irlandii.

- Nie bądź idiotą - powiedział do siebie cicho.

Czuł się tak, jakby był pierwszą osobą, która dotarła do tego miejsca, ale to nie była prawda. W głębi duszy od początku wiedział, że to jest to miejsce. Unosił się bez ruchu w pobliżu środka laguny i przez chwilę patrzył w dół na zatopiony barkas, a potem wziął głęboki oddech i zanurkował ostro w dół, schodząc pionowo w głąb czystej wody.

Czuł ciśnienie w uszach i musiał przełknąć kilka razy, by zelżało. Przytrzymując się nadburcia łodzi, pozostał tam przez chwilę i szybkim spojrzeniem ocenił stan wraku, a potem rozluźnił uchwyt i wystrzelił ku powierzchni.

Kiedy powrócił w jaskrawe światło słońca i unosił się pionowo nad wodą, wciągając głęboko świeże powietrze, ze zdumieniem zobaczył przed sobą prymitywne czółno, a w nim śmiertelnie przerażonego chińskiego rybaka. Jednym swobodnym uderzeniem ramion dotarł do łódki, uśmiechnął się i powiedział:

- Nie bój się. Jestem człowiekiem tak samo jak ty.

Na twarzy rybaka pojawił się wyraz ulgi. Odezwał się zniekształconym kantońskim, ale Hagen stwierdził, że rozumie go dość dobrze.

- Bogom niech będą dzięki, że jesteś człowiekiem, bo myślałem, że jesteś jednym z diabłów wodnych, zamieszkujących to nawiedzone miejsce.

Hagen wspiął się przez dziób kruchego czółna i usiadł na dnie.

- Jestem z wielkiej łodzi, która znajduje się tam - wskazał trzciny. - Zawieziesz mnie do niej?

Rybak kiwnął głową i pokazał na barkas.

- To jest nawiedzone miejsce, we wraku mieszkają diabły wodne. Nurkować w tym miejscu to śmierć.

- Ja właśnie to zrobiłem i żyję - zwrócił mu uwagę Hagen.

Mężczyzna rozważał to przez chwilę, a potem w zamyśleniu pokiwał głową.

- Widocznie diabeł śpi.

Zatrzymali się na skraju trzcin i Hagen odezwał się:

- Jeśli to nawiedzone miejsce, po co tu przyплынаłeś?

Twarz rybaka zasnuł cień żalu. Wyjaśnił, że jego brat odkrył łódź i uparł się nurkować. Wrak widocznie był w stanie pewnej równowagi. Kiedy brat przebywał w kabynie, najwyraźniej przechylił się i brat utopił się w pułapce. Hagen zauważył resztki zniszczonej nadbudówki, które zablokowały drzwi kabiny. To tłumaczyło los nieszczęśnika. Rybak nie przyjął jednak tego prostego wyjaśnienia, dopatrywał się przyczyn wypadku w działaniach diabła wodnego. Sprowadził go tu ogromny żal, że dusza jego brata będzie na zawsze uwięziona w ciele, jeśli nie zostanie ono wydobyte. Tylko złożenie ciała w ziemi cmentarnej wyspy jego plemienia zapewnia duszy trwanie po śmierci.

Kiedy wydostali się z trzcin na obszerną lagunę, Hagen powiedział:

- Zamierzam jeszcze nurkować do wraku i wydobędę zwłoki twojego brata.

Mężczyzna przyłożył rękę do ust w geście przerażenia.

- Myślę, że nie jesteś zwykłym człowiekiem, jeśli możesz zrobić taką rzecz, panie. - Skłonił się lekko. - Twój pokorny sługa Czang, którego lud zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ci pomóc.

Powiosłowali w stronę łodzi, a Rose i O'Hara zdumieni wychylili się przez burtę.

- Znalazłem ją - powiedział Hagen. Dokładnie taka, jak opisałaś, aniele. - Zawołano Masona, który wypłynął z trzcin i dołączył do nich.

Hagen usiadł na pokładzie z Czangiem i wypytał go dokładnie. Tak, widział wcześniej białych ludzi. Przybywają czasami na spotkanie z innymi łodziami. Wiele dużych pudeł przeszło z rąk do rąk. Mason nie rozumiał kanton-skiego i przerwał ze źle ukrywanym zniecierpliwieniem.

- On widywał tu wcześniej przemytników broni, ale dawno temu - wyjaśnił Hagen. Zapytał Czanga, czy w ciągu ostatnich kilku dni byli na bagnach jacyś obcy. Rybak potrząsnął głową. Nie było nikogo. Wiedzieliby o tym. Zawsze wiedzą, kiedy przybywają obcy. Hagen wstał i przeciągnął się. Był zadowolony. Bardzo zadowolony. Wyglądało na to, że wyprzedzają Kosowa na całej linii. Podjął nagłą decyzję i wszedł do sterówki. W następnym momencie silniki ożyły, łódź nabrała szybkości i wdarła się w sitowie na końcu laguny. Przez chwilę zdawało się, że tworzy ono

niemożliwą do pokonania barierę, ale potem rozstało się wolno. Burner przepłynęła do małej laguny i Hagen wyłączył silniki. Szybko pobiegł na dziób i rzucił kotwicę. Mason i pozostali przyglądali mu się w zdumieniu.

- Co, do diabła, w ciebie wstąpiło? - zapytał Mason. Hagen zaśmiał się, podekscytowany, i powiedział do Czanga:

- Musisz zostać do zachodu słońca. Wtedy będę miał dla ciebie ciało twojego brata. - Poszedł do kabiny i wrócił, ciągnąc za sobą pudło ze sprzętem do nurkowania.

Rose wydała gwałtowny okrzyk.

- Nie będziesz nurkować w nocy, Mark? - Ruchem głowy odpowiedział, że będzie, i zaczął rozkładać ekwipunek w równych rzędach. - Powstrzymaj go, Steve! Każ mu posłuchać głosu rozsądku.

Mason odezwał się:

- Miałeś dzisiaj potworny dzień, Hagen. Po co ten pośpiech? Jutro mamy mnóstwo czasu. Wiemy, że towar jest tu na dole.

Hagen naciągnął gumowe płetwy i powiedział:

- Nie rozumiesz? Kosow jeszcze się nie pojawił. To znaczy, że przez cały czas byliśmy o krok przed nim. Chcę, żeby tak było dalej. Na dole, w kabinie, znajdują się zwłoki, a wejście jest zablokowane. Chcę usunąć obie te przeszkody dziś wieczorem i z samego rana będziemy mogli zacząć wydobywać złoto.

Założył akwalung na plecy i O'Hara pomógł mu go umocować. Mason spojrzał na niebo i powiedział:

- Uważam, że tracisz czas. Za półtorej godziny będzie zachód słońca.

Hagen zignorował go i odezwał się do O'Hary:

- Ustaw podnośnik blokowy najszybciej, jak się da. Mogę go potrzebować.

Poprawił maskę do nurkowania i mocno ścisnął w zębach ustnik rurki doprowadzającej tlen. Podchodząc do relingu słyszał, jak Rose wydaje okrzyk protestu, a potem wyskoczył przez nadburcie do przejrzystej wody.

Zatrzymał się na chwilę, żeby wyregulować dopływ tlenu, a potem popłynął szerokim łukiem w dół. Wrażenie unoszenia się w przestrzeni, samotnie w świetle ciszy, fascynowało go zawsze i do wraku dopłynął z uczuciem uniesienia. Zorientował się od razu, że jego położenie nie jest tak korzystne, jak mu się wydawało. Barkas leżał niemal do góry dnem, przechylony ukośnie w stosunku do opadającego dna. Część dachu kabiny, widocznie uszkodzona podczas walki z kanonierką, wcisnęła się splątana masą w wejście do kabiny. Przez kilka minut unosił się nad wrakiem i dokonał

paru prób usunięcia poskręcane go metalu, ale stwierdził do razu, że to strata czasu. Odbił się ku powierzchni i wypłynął w wieczornym słońcu od strony rufy Hurrier.

Mason sięgnął w dół i wciągnął go na pokład. Hagen zdjął maskę i poprosił o papierosa.

- Jak to wygląda? - spytał Mason.

Zamyślony Hagen obracał papierosa w palcach.

- Nieszczerólnie - odparł i przeszedł do wyjaśnień: - Jak wynika z moich obserwacji, muszą tu być dwa prądy wodne, które wpływają do laguny. Dlatego nabrała swojego kolistego kształtu. Wypłukały błoto i piasek spomiędzy siebie. Dno pochyla się stromo do środka i barkas leżał pod kątem ostrym w stosunku do niego, kiedy brat Czanga dostał się do kabiny. Musiał przesunąć coś w środku i łódź przechyliła się jeszcze bardziej, a część dachu kabiny została przygnieciona do dna laguny. Wydaje się, że pozostałości zniszczonej części blokują drzwi.

- Rzeczywiście dach był zniszczony - potwierdziła Rose. - Pocisk artyleryjski, jak sądzę.

Mason chrząknął i odezwał się:

- Dobrze, co wobec tego?

- Ja to rozsadzę - powiedział Hagen śmiejąc się. - Charlie zrobił cholernie dobrą robotę, dając nam ten wodoodporny plastik.

Mason wzruszył ramionami i powiedział:

- W porządku, Hagen. Ty jesteś szefem.

Wyjął z kabiny sprzęt do wysadzania, a Hagen podniósł kotwicę i przesunął Hurrier na skraj laguny. Kiedy przygotowywali ładunki, Mason rzekł:

- Myślisz, że odpłynęliśmy dostatecznie daleko? Nie byłoby dobrze wysadzić również siebie.

- To mały ładunek - powiedział Hagen uspokajająco. - Chcę tylko otworzyć barkas, a nie rozsadzić wszystko na kawałki.

Poprawił ekwipunek i wyskoczył przez burtę z ładunkami, zapalnikami i drutem w ręku. Nie widział tak wyraźnie, jak by chciał, i uświadomił sobie, że zmrok zapada szybko. Założył dwa ładunki w strategicznych punktach wśród skłębionej masy, tarasującej drzwi kajuty, i przymocował do nich druty. Pracował szybko i po kilku minutach wrócił na powierzchnię, pewnie ściskając w dłoni drut. Usiadł na pokładzie, jakby opuściły go siły, a Mason zapytał:

- Jak było?

- Nie najgorzej. - Uśmiechnął się pomimo zmęczenia. - Widoczność robi się jednak coraz gorsza. - Dał znak O'Harze, który wcisnął przycisk detonatora. Woda zakolysała się, rozległ się

głuchy huk, a Hurrier poruszyła się gwałtownie na wzburzonej fali. Po kilku chwilach na powierzchni wody pojawiły się szczątki wraku, które wypływały jeszcze przez jakieś piętnaście minut. Przyglądali się temu w ciszy. Stopniowo cienie pogłębiły się, a niebo daleko nad morzem przybrało barwy złota i karmazynu.

Woda zrobiła się mętna od błota i piasku, a Rose stwierdziła:

- Nie możesz już nurkować, Mark. Nic nie będziesz widział.

Hagen niemal się poddał, ale po chwili górę wziął upór, podstawowa cecha jego natury.

- Przynieś mi lampę - polecił O'Hara. Odwrócił się do Rose i powiedział z uśmiechem: - Nieraz nurkowałem w nocy. To jest konieczne, jeśli jest się na cudzym polu perłorodnym.

O'Hara wrócił ze sterówki z lampą i wielkim, silnym reflektorem na długim kablu, podłączonym do systemu oświetleniowego łodzi. Był to zestaw przeznaczony specjalnie do użytku podwodnego. Nurkując, Hagen trzymał w jednej ręce lampę, a w drugiej łom.

Reflektor rzucał bardzo mocne światło i Hagen prawie przez całą drogę w dół widział wrak, który wyglądał teraz jakoś złowieszczo i upiornie. Pomyślał, że to może dlatego, że jest zmęczony i w głowie mu się trochę kręci, ale kiedy zawisł nad wrakiem, poczuł lęk. Barkas nadal leżał w jakimś dziwnym położeniu, a w miejscu płataniny materiałów z rozbitej kajuty ziała teraz czarna dziura. Popłynął w dół i poświecił lampą do wnętrza, nie udało mu się jednak nic dojrzeć. Wahał się przez moment, a potem, trzymając lampę przed sobą, zapuścił się do środka.

Oświetlił lampą każdy róg kajuty, ale nie zauważył nic szczególnego. Mając sufit pod stopami i podłogę nad głową doznawał dziwnych wrażeń. Przed nim znalazły się drzwi drugiej kajuty. Popłynął w tym kierunku i światło lampy zaraz wyłowiło w rogu między ścianą i sufitem bezładny stosik sztabek i rozbitych skrzynek. Złoto! Jest tu, rzeczywistość uwieńczyła marzenia. I wtedy kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Podniósł reflektor, oświetlając całąabinę, i z przerażeniem zobaczył człowieka, który kroczył ku niemu z wyciągniętymi rękami. Wydał z siebie bezgłośny krzyk, machnął żelaznym prętem, a postać odbiła się ku przeciwnej stronie kabiny i zawisła tam.

Brat Czanga! Hagen opuściły siły. W tym stanie wyczerpania i w niesamowitym otoczeniu wydało mu się, że diabeł wodny, o którym mówił Czang, naprawdę istnieje. Jakiś kaprys przyrody spowodował, że zebrane w martwym ciele gazy utrzymywały je w pozycji pionowej, jakby było żywe. Wzdęte i straszne, stanowiło upiorny widok, i Hagen musiał zmobilizować ostatnie rezerwy woli i odwagi, żeby podplnąć i złapać topielca za włosy. Obróciwszy go twarzą od siebie, wypłynął z kabiny, holując zwłoki za sobą.

Był to spory wysiłek. Ciało zaklinowało się w poszarpanym otworze i musiał odwrócić się i mocować z nim, żeby przeszło. Zabawne, ale myślał o nim jak o osobie, a nie martwym przedmiocie. Objął nieboszczyka w pasie i wydobył z wraku. Gąbczasty dotyk przyprawił go o mdłości. Rozluźnił uchwyt. Wypełnione gazami zwłoki wystrzeliły ku powierzchni, fosforyzując w wodzie, a on podążył za nimi powoli.

Uderzył o burtę Hurrier, a ochocze ręce wyciągnęły się i wydobyły go na pokład. Leżał na deskach, pozwalając, by uwolniono go od ekwipunku i owinięto kocem. Było już niemal całkiem ciemno, ale mógł dostrzec, że twarz pochylającej się nad nim Rose jest bardzo blada.

- Czy to wypłynęło? - zapytał.

Odpowiedziała ruchem głowy, z zaciśniętymi wargami, a Mason dodał:

- Czy wypłynęło? Prawie wystrzeliło z wody. Omal nie umarłem ze strachu.

- Cóż, właśnie odpływa - odezwał się O'Hara. Hagen z trudem podniósł się na nogi i zobaczył Czanga, jak wiosłował w stronę trzciny, a ciało brata, przywiązane linką, unosiło się za czołnem.

Rybak odwrócił się i pomachał ręką w ciemnościach.

- Wrócę jutro, panie obiecał, a potem zniknął w sitowiu.

Hagen zaczął kuśtykać w stronę drzwi kabiny, a potem przypomniał sobie o czymś. Odwrócił się i powiedział krzywiąc się z bólu:

- Byłbym zapomniał. Jest tam - mam na myśli złoto. Tylko czeka, żeby je wydobyć. Nie powinno nam to zabrać więcej niż dwie godziny.

Kiedy odwrócił się i powlókł do kajuty, za jego plecami wybuchły ożywione szepty. Padł na łóżko, skrajnie wyczerpany, nie mając nawet siły przykryć się kocami. Leżał, paląc papierosa i rozmyślając, a kiedy rzeczywistość zaczęła mu się zamazywać, czyjeś ręce wyjęły mu papierosa z dłoni i troskliwie otuliły go kocami. Chłodne wargi dotknęły jego ust. Wdychał jej zapach, a potem zapadł w nicość.

9

Hagen obudził się gwałtownie z głębokiego snu bez marzeń. Doznał wrażenia, jakby zaczął istnieć w chwili, kiedy otworzył oczy. Leżał w półmroku kabiny i zastanawiał się, kim jest. Nie było to uczucie nowe. Doświadczał go często podczas wojny, zawsze poprzedzało okres wielkiego stresu i napięcia wewnętrznego. Dwie czy trzy minuty, kiedy wrażenie trwało, czuł się fatalnie, ale zaraz pamięć wróciła i odprężył się.

Ześliznął się z koi i drząc postawił stopy na zimnej podłodze kajuty. Mason i O'Hara spali twardo, stary chrapał lekko, a Hagen otworzył cicho drzwi i wyszedł na pokład.

Stał przy relingu i wpatrywał się w lagunę, okrytą teraz mgłą wczesnego poranka. Podjął szybką decyzję i ostrożnie opuścił się po balustradzie. Przy pierwszym dotknięciu woda była zimna, ale stłumił krzyk wzbierający w gardle i popłynął szybko w kierunku trzciny. Po paru minutach wrócił

i wdrapał się przez barierkę. Na pokładzie leżał ręcznik, a kiedy patrzył na niego zdumiony, z kabiny wynurzyła się Rose z dzbankiem kawy i dwoma kubkami.

- Dzień dobry - odezwała się ciepło. - Jak spałeś?

- Nieźle - odparł. Wycierał się energicznie, a ona nalewała kawę. Jego ciało ciągle było posiniaczone i nosiło ślady walki z Masonem, nie golił się też od wypłynięcia z Makau.

- Wyglądasz groźnie i surowo - powiedziała wręczając mu kawę.

Przewiesił ręcznik przez ramię i usiadł na pokrywie wjazdu maszynowni.

- Jak człowiek Hemingwaya? - zapytał.

Zachichotała i zmarszczyła nos w uśmiechu. Usiadła obok niego i wpatrywała się w poranek z wyrazem szczęścia na twarzy.

- Och, jak dobrze jest żyć!

Pierwszy raz naprawdę głęboko go poruszyła. Nie było to fizyczne pożądanie; to było coś nieprzyjemnego. Coś o takiej głębi, że poczuł się zagrożony. Uczuł nagle, że przyszedł czas na całkowitą szczerość między nimi. Bawiąc się kubkiem, zaczął niezręcznie:

- Rose, jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Coś, co musimy postawić jasno.

Odwróciła do niego głowę i z lekko rozchylonymi wargami czekała, co powie, kiedy za nimi rozległ się głos:

- No, no. Ranne ptaszki!

Z kabiny wyszedł Mason. Usiadł obok nich na włączniku, a Rose zaproponowała:

- Przyniosę jeszcze jedną filiżankę.

Mason poczęstował Hagena papierosem i kiedy zapalił, odezwał się:

- Myle się, czy wam przerwałem? Powiedziałaś jej?

- Miałem właśnie zamiar, kiedy się zjawileś.

Mason skinął głową i zapytał z namysłem:

- Nadal chcesz jej powiedzieć?

Hagen już chciał potwierdzić, gdy nagle uświadomił sobie, że ten moment już minął. Westchnął i zaklął cicho.

- Nie, to będzie musiało jeszcze poczekać.

Mason zaśmiał się, a w jego głosie brzmiało współczucie.

- Wiesz, Hagen, żal mi ciebie. Z godnego szacunku młodzieńca przedzierzgniesz się w najgorszą kanalię, jaką kiedykolwiek spotkała. - Klepnął go w ramię. - No to cóż! Zjedźmy śniadanie i zacznijmy nurkować.

Hagen zatrzymał się chwilę na pokładzie. Słyszał, że Mason powiedział do Rose coś żartobliwego, a ona roześmiała się wesoło, i zaklął cicho, bo wiedział, że Mason miał rację. Postanowił na razie pozostawić wszystko, jak było, i zszedł do kajuty.

Była dziewiąta trzydzieści, kiedy Hagen zanurkował pierwszy raz. O tej porze słońce, stało już wysoko na niebie i widzialność pod wodą była idealna. Zawisł nad barkasem, oglądając go, i zaśmiał się do siebie, kiedy pomyślał o swoich wczorajszych lękach. Słońce przenikało pod wodę, a kolorowe ryby kręciły się wokół łodzi. Popłynął na dół i poszarpanym wejściem do kabiny dostał się do środka. Słońce prześwietlało krystaliczną wodę i wpadało do wnętrza przez iluminatory, doskonale oświetlając kajutę, tak że kiedy wszedł do drugiej kabiny, złoto było wyraźnie, widoczne.

Sztaby leżały w skłębionej masie w rogu dachu. Prawdopodobnie, kiedy łódź się przechyliła, skrzynki rozbiły się o ścianę ładowni. Wziął jedną sztabkę i stwierdził, że jest stosunkowo lekka. Mimo to powrót na powierzchnię z obciążeniem będzie trochę trudniejszy. Hagen machnął mocno nogami i płetwy zrobiły swoje. Wypłynął w światło dnia, a Mason wychylił się i odebrał od niego sztabkę. Hagen wciągnął się przez burłę i zebrali się wszyscy razem.

- Nie bardzo wygląda na złoto - stwierdziła Rose tonem rozczarowania.

Hagen roześmiał się, wyciągnął z pochwy u pasa swój ciężki nóż i drasnął ciemną powierzchnię metalu. Złoto rozbłysło nagle w słońcu i O'Hara gwizdnął. Przez chwilę w ciszy badali sztabkę. Pierwszy odezwał się Mason.

- Jak myślisz, ile to jest warte?

Hagen zważył blok metalu w rękach.

- Trudno powiedzieć - odparł. - Myślę, że ten kawałek waży około dwóch i pół kilogramów. W tym regionie byłoby to warte dwa tysiące pięćset dolarów.

Oczy Masona załśniły, a wyraz jego twarzy zmienił się.

- To znaczy, że tych sztabek musi być cholernie dużo.

- Byłem ciekaw, kiedy to sobie uświadomisz - rzekł Hagen. - Około setki.

- Wydaje mi się, że było pięć skrzynek, Mark - wtrąciła się Rose.

- Spróbuję od nowa spakować sztaby i obwiązać skrzynki liną, przynajmniej na tyle, żeby można je było wyciągnąć na powierzchnię.

- To trochę potrwa, chłopcze - stwierdził O'Hara.

- Potrwałoby o wiele dłużej, gdybym wyciągał po jednej sztuce - odparł Hagen wzruszając ramionami.

Konieczne przygotowania zostały szybko ukończone. O'Hara i Mason przerzucili drąg, z którego zwieszał się za burtę bloczek i spuścili do wody ciężki hak i linę. Kiedy Hagen zanurkował po raz drugi, miał ze sobą zwój sznura. Podążył za liną na dno laguny, podniósł hak i powłókł go do wnętrza wraku.

Zadanie okazało się łatwiejsze, niż przypuszczał. Trzy skrzynki były chyba w całkiem dobrym stanie, tylko wieka rozpadły się, kiedy uderzyły o grodzie. Ostrożnie spakował dwadzieścia sztabek złota do jednej z dobrych skrzynek i starannie obwiązał ją sznurem. Zamocował hak i szarpnął za linę, dając w ten sposób umówiony sygnał. O'Hara i Mason zaczęli ciągnąć, skrzynka uniosła się trochę i przesunęła w poprzek kabiny. Hagen podążał za nią, starając się przepchnąć ładunek w trudnych miejscach i w końcu przez drzwi na zewnątrz. Reszta była łatwa. Popłynął za złotem na powierzchnię i wspiał się na pokład, podczas gdy O'Hara i Mason wyciągali ładunek. Mason promieniał.

- Trzydzieści pięć minut - rzekł. - Całkiem nieźle idzie.

Kiedy Mason i O'Hara odwijali linę ze skrzynki, Hagen odpoczywał.

- Nie ze wszystkimi pójdzie tak łatwo - odezwał się. - To była chyba najlepsza skrzynka. - Kiedy to mówił, O'Hara zdjął ostatni oplot liny i jedna z bocznych ścianek skrzynki odpadła. - O to mi właśnie chodziło - skomentował Hagen.

Znów ruszył pod wodę i powtórzył całą operację z dwiema dobrymi skrzynkami. Pracował spokojnie, nie spiesząc się, i holował drugą skrzynkę, kiedy ją wyciągano. Było około jedenastej trzydzieści, gdy trzeci ładunek znalazł się szczęśliwie na pokładzie i Hagen postanowił zrobić sobie przerwę. Siedział z papierosem i kubkiem kawy, kiedy z trzciny wynurzył się Czang w wielkim, przestronnym czółnie. O'Hara rzucił mu linę: przeskoczył przez barierkę i stanął przed nimi, kłaniając się i uśmiechając szeroko. Miał na sobie nieskazitelnie białą koszulę i niebieskie jedwabne pantalony. Na głowie błyszczała opaska z wielobarwnego jedwabiu.

- Pozdrowienia dla pana - odezwał się do Hagen. - Przynoszę podziękowania od mojej rodziny.

Hagen dał mu papierosa i rybak przykucnął na pokładzie, paląc z widoczną radością.

- Co z twoim bratem? - zagadnął Hagen. - Już go pochowałeś?

Czang przytaknął ruchem głowy i wyjaśnił, że pogrzeb odbył się tego ranka. Było to wielkie święto, nie tylko dla jego rodziny, lecz dla całej wsi. Wieczorem będzie uroczystość, na którą wszyscy są zaproszeni. Hagen odmówił, okazując odpowiednią dozę żalu.

- Mamy jeszcze dużo pracy - powiedział - a wieczorem musimy ruszać z powrotem na morze. -

Czang wyglądał na bardzo rozczarowanego, a Hagen dodał: - Czy zauważyliście na bagnach jakichś obcych albo kogoś z tych ludzi, którzy noszą czerwoną gwiazdę?

Czang pokręcił głową.

- Jesteście tutaj jedynymi ludźmi z zewnątrz, panie. Nasi młodzi łowią w różnych miejscach na moczarach. Wiedzielibyśmy od razu, gdyby pojawili się obcy.

Hagen przetłumaczył to O'Harze i Masonowi, który zaśmiał się szeroko.

- Czyli wszystko idzie dobrze - stwierdził. - Rano, dokładnie zgodnie z planem, będziemy czekać na statek.

Hagen skinął głową i Czang wstał, przygotowując się do odejścia.

- Czy jest coś, co mogę zrobić dla ciebie, panie? - zapytał.

Zanim Hagen zdążył odpowiedzieć, Rose zwróciła się wprost do rybaka.

- Macie ryby albo świeże owoce?

Skinął głową.

- Wrócę za dwie godziny.

Kiedy szykował się do przejścia przez nadburcie, Rose chwyciła go za ramię i odwróciła się do Hageny.

- Chcę z nim popłynąć, Mark - oznajmiła.

Hagen zdumiał się.

- Nie bądź niemądra - powiedział. - Nie możesz być tu sama.

- Dlaczego nie? - nalegała Rose. - Jesteśmy jedynymi obcymi, jak powiedział Czang. Będę z nim zupełnie bezpieczna na bagnach, a tu nie mam nic do roboty, tylko stać i patrzeć. Steve i O'Hara nie pozwalają mi nosić sztab - twierdzą, że są zbyt ciężkie.

Mason roześmiał się.

- Pozwól jej iść, jeśli chce. Na tych bagnach nie ma nikogo, o kim nie wiedzieliby Czang i jego kumple. Wróci za parę godzin.

Hagen nadal był niechętny temu projektowi, ale dziewczyna storpedowała dalszą dyskusję, gramoląc się przez reling i zeskakując do czółna. Czang usiadł na rufie, a kiedy się oddalali, Rose odwróciła się i pomachała Hagenowi.

- Nie martw się - krzyknęła. - Do zobaczenia wkrótce.

Hagen stał chwilę, przyglądając się im, a kiedy znikali w trzcinach, Mason powiedział:

- Już za późno, żeby ją zatrzymać.

Hagen kiwnął głową, ale kiedy ściągał paski akwalungu, czuł niejasny niepokój.

Przez następną godzinę pracował ciężko. Dwie pozostałe skrzynki były rozbite na kawałki i związanie ich liną wymagało cierpliwego i pełnego skupienia wysiłku. Pierwszą skrzynię wydobyto na powierzchnię bez żadnych przeszkód. Zapuszczając się do kabiny po raz ostatni i zaczepiając na haku ostatni ładunek, czuł wyraźną ulgę. Poszło lepiej, niż ośmielał się przypuszczać. Przepchnął skrzynkę przez otwór; zaczęła unosić się w górę powoli, nierówno. Przyglądał się chwilę z satysfakcją, a potem popłynął w ślad za ładunkiem. Nagle jeden bok skrzynki wybrzuszył się, a pięć czy sześć sztab wysliznęło się pomiędzy naprężonymi splotami liny i kaskadą spływało na dno laguny.

Całe zdarzenie rozegrało się w ciągu sekund. Sztaby opadały jakby w zwolnionym tempie, a Hagen zawisł w wodzie, obserwując je w osłupieniu, aż jedna zahaczyła o jego ramię. Ból silnego uderzenia pobudził go do czynu, tak że usunął się z drogi pozostałym kawałkom metalu. Wypłynął na powierzchnię, a Mason sięgnął w dół i wciągnął go przez nadburcie. Hagen wyszarpnął ustnik i zaklął ordynarnie.

- Co za pech! - zakończył.

Mason wręczył mu zapalonego papierosa.

- Mogło być gorzej - stwierdził. - Ostatnie sztaby będziesz musiał wydostać pojedynczo.

Hagen roześmiał się chrapliwie.

- Cholera, masz rację - powiedział. - Nie możemy narzekać. Do tej pory wszystko szło cudownie. - Opadł na pokrywę luku maszynowni i z rozkoszą zaciągnął się dymem.

O'Hara pracowicie rozplątywał linę ze skrzynki, a Hagen zauważył, że większość złota zniknęła już z pokładu. Stary raz po raz przerywał, nasłuchując, aż nagle splunął do wody i wyprostował się.

- Nie podoba mi się to - powiedział.

Mason odwrócił się, zaskoczony.

- Co z tobą? - zapytał.

To te ptaki - odparł stary. - Odkąd znaleźliśmy się w tej śmierdzącej, zadżumionej dziurze, ciągle słychać było ich hałasy. A teraz żaden się nie odzywa.

Przez chwilę słuchali wszyscy i Hagen poczuł zimny ucisk strachu w żołądku.

- On ma rację - powiedział Mason wzburzony. - Ptaki ucichły.

Hagen zerwał się na nogi. Coś było nie w porządku. Coś było cholernie nie w porządku. Nagle jakby się coś poruszyło i wielka chmara ptactwa uniosła się z trzciny w niebo.

- To śmierdzi - stwierdził. - Coś się szykuje.

Podszedł do relingu i sprawdził sprzęt do nurkowania.

- Co chcesz zrobić? - spytał Mason.

- Muszę jak najszybciej wydobyć te sztaby - odpowiedział. - Potem będziemy musieli pomyśleć, i to szybko.

Pracował pospiesznie, nie męcząc się prawie. Było sześć kawałków złota, wydostawał je z dna laguny po jednym. Szósty upadł metr czy dwa dalej i kiedy przyplłynął po niego, musiał szukać w niewielkiej chmurze piasku, który burzył stopami zawsze, kiedy odbijał się ku powierzchni. Znalazł w końcu sztabę i właśnie ruszył w górę, gdy dostrzegł stępkę czółna, które płynęło w stronę Hurrier.

Jego pierwszą myślą było, że to Rose wróciła wcześniej, i poczuł przyływ ulgi. Wynurzył się w pobliżu łódki i niemal w tej samej chwili z powrotem zanurkował. Pasażerami czółna było dwóch Chińczyków w wypłowiałych i brudnych mundurach. Na ich czapkach widniała czerwona gwiazda armii Chińskiej Republiki Ludowej. Jeden z żołnierzy stał na dziobie i mierzył w Masona i O'Hare z pistoletu maszynowego. Kiedy Hagen wypłynął na powierzchnię, żołnierz łukiem przerzucił broń i oddał w jego stronę długą serię. Hagen zanurzył się i obserwował strumień pocisków, które wchodziły w wodę, a potem wytracały prędkość i tonęły powoli, jako nieszkodliwe kawałki ołowiu. Rozluźnił uchwyt na ostatniej sztabie złota i odbił się mocno w stronę kilu łódki. Gumowe płetwy pchnęły go naprzód ze znaczną prędkością. Kiedy lekko stuknął głową o drewno, złapał burtę obiema rękami i wywrócił kruche czółno do góry dnem.

Jeden z żołnierzy wylądował przed nim, mącąc wodę nogami. Hagen chwycił go za pas i pociągnął w głąbinę. Oplótł nogi wokół balustrady zatopionego barkasu i zacisnął dłoń na gardle mężczyzny. Nie było przyjemnie patrzeć, jak umiera. Rzucił się, niezdarnie poruszając kończynami, a w oczach miał koszmarne przerażenie. Nagle jedna z wymachujących rąk sięgnęła do tyłu i wyrwała z ust Hagena końcówkę przewodu doprowadzającego tlen. Hagen zacisnął wargi i wzmocnił uchwyt. Z nozdrzy żołnierza zaczęły się sączyć dwie strużki krwi, za chwilę zwisał bezwładnie w ramionach Hagena, a on rozluźnił palce i pozwolił mu odpłynąć. Ciało odbiło się, obróciło dwukrotnie i osiadło na dnie laguny.

Łomotało mu w uszach i tętniło w skroniach. Odbił się mocno ku powierzchni i trochę z boku dostrzegł nad sobą straszliwe zamieszanie. Mason z drugim żołnierzem walczyli w zwarcu. Wyglądało na to, że Mason niezbyt sobie radzi. Nie był to czas ani miejsce na rycerskość. Hagen podplłynął do nich, wyszarpnął ciężki nóż z pochwy przy pasie, obiema rękami wbił na oślep ostrze w plecy żołnierza i ruszył ku powierzchni.

Uderzył w bok Hurrier, krztusząc się i łapczywie chwytając powietrze. Sekundę później obok wypłynął Mason. O'Hara wciągnął ich przez nadburcie jednego po drugim. Leżeli na deskach, kaszłając gwałtownie. Po chwili Hagen usiadł i zaczął sprawdzać akwalung i przewód doprowadzający tlen.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Mason.

Hagen podniósł się ociężale.

- Zejść po ostatnią sztabę - odparł. - Myślę, że mogę sobie na to pozwolić.

- Zwariowałeś! - wrzasnął O'Hara. - To cholerne złoto odebrało ci rozum.

Hagen splunął i zakaszłał.

- Nie zostawię dwóch i pół tysiąca tam na dole tylko z powodu kilku minut pracy i dwóch trupów - powiedział i wyskoczył przez reling.

Schodząc powoli w dół, czuł się kompletnie wyczerpany i lekko oszołomiony. Jeśli jakaś sprawa zasługuje na to, żeby się nią zająć, to należy zająć się nią dobrze, pomyślał. Zwinął się i zawisł nad ostatnią sztabką. Kiedy zaciskał na niej ręce, zdał sobie nagle sprawę z różnicy między sobą a Masonem i O'Hara. Jest pewna granica, której oni nie są w stanie przekroczyć - nawet dla pieniędzy. Inaczej niż twoja skromna osoba - pomyślał w odrętwieniu, unosząc się ku powierzchni, byle dalej od ciała, które leżało na piasku laguny, i tego drugiego, opadającego powoli w chmurze krwi. Mason wyciągnął rękę i wziął od niego złoto. Twarz miał pełną napięcia, a w jego oczach było coś, jakiś wyraz, którego Hagen nie mógł sobie wytłumaczyć.

- Jesteś głupcem, Hagen - odezwał się wciągając go na pokład. - Ale coś ci powiem. Nie znam nikogo, kto by miał tyle zimnej krwi i tyle odwagi co ty.

- Oszczędź sobie komplementów - wysapał Hagen. Stał przez chwilę, chwiejąc się, przy mostku, a potem powiedział: - Na miłość boską, pomóżcie mi zdjąć ten sprzęt. Musimy się ruszyć.

Mason i O'Hara zdjęli z niego ekwipunek, Hagen zszedł pod pokład i ubrał się pospiesznie. Czuł, że głowa mu pęka, drżącymi palcami zapalił papierosa i wypluł go, tak obrzydliwy mu się wydał. Mason rzucił się na sąsiednią koję. W drzwiach stanął O'Hara.

- Co zrobimy, chłopcze? - zapytał.

Hagen wyjął jeden z karabinków i załadował go.

- Poszukamy jej - oznajmił, a kiedy te słowa ulatywały z jego warg, jakiś inny głos mówił po cichu: "Nie bądź głupcem. Zwiewaj stąd ze złotem, póki czas, zanim cała ta sprawa wybuchnie ci prosto w twarz."

Mason zaśmiał się bezbarwnie.

- Nie bądź cholernym idiotą - powiedział. - Nie wiemy nawet, gdzie znajduje się ta wioska. - Przeciągnął się i przeczesał palcami wilgotne włosy. - Wszystko, co możemy zrobić, to siedzieć cicho i czekać.

- Ale oni na pewno tu są! - wybuchnął Hagen. - Kosow i ta cała pieprzona banda. Czang się mylił. Jakimś cudem nas przechytrzyli.

Mason podniósł rękę.

- Zgoda, Kosowowi udało się nas oszukać. Zgoda, Czang i jego kumple raz się pomylili. W porządku! Ale Rose jest bezpieczniejsza z tym rybakiem niż z nami, o ile się nie mylę. Tamci faceci nigdy go nie znajdą, jeśli nie będzie tego chciał. - Hagen zaczął mówić, ale Mason powtórzył beznamiętnie: - Musimy siedzieć cicho i czekać.

Hagen nagle oklapł. Upuścił karabin na stół i rzucił się na swoją koję, z twarzą odwróconą do ściany. Napełniało go uczucie wszechogarniającej klęski, a kiedy pulsowanie w jego głowie wzmoгло się, odwrócił się i ukrył twarz w poduszce.

Na szczęście jego mózg nie mógł znieść już więcej i pograżył się półświadomości. W takim stanie, pośrednim między czuwaniem a snem, trwał w zawieszeniu, jakby znów znalazł się w wodach laguny, unosząc się nad wrakiem, a jego umysł był pusty i wyprany z myśli.

Ocknął się jakby z głębokiego i odświeżającego snu. Chwilę leżał spokojnie na koi, bez najmniejszego ruchu. Był odprężony i znowu miał pełną kontrolę nad sobą, a jego myśl była ostra jak brzytwa. Z drugiej koi dochodził odgłos głębokiego, regularnego oddechu Masona, a po O'Harze nie było śladu. Wszędzie wokoło wisiała gorąca, ciężka cisza, ale Hagen wiedział, że coś go zaniepokoiło. Ześliznął się z koi i pospiesznie obudził Masona, zatykając mu usta ręką. Wziął ze stołu karabinek i wyszedł na pokład, a Mason za nim.

O'Hara leżał, chrapiąc cicho, w słońcu, oparty plecami o sterówkę. Mason obudził go delikatnie i położył palec na ustach. Stary otworzył szeroko oczy i skierował wzrok na Hageną, a potem zaraz na trzciny. Rozległo się chlapnięcie, czekali w napięciu i z trzciny wynurzyło się czółno ze zgarbioną postacią na dziobie.

To był Czang. Kiedy się zbliżył, zobaczyli, że jego ubranie jest ubłocone i podarte, a na twarzy ma krew. Z jednego policzka zwisał mu strzęp ciała, a muchy pożywiały się skrzepniętą krwią. Wciągnęli go przez nadburcie i położyli delikatnie na deskach, a O'Hara przyniósł butelkę rumu i wlał mu odrobinę do gardła. Czang zakrztusił się i w jego oczach znów pojawiła się iskra życia. Widać było, że został straszliwie pobity i kiedy Hagen go badał, ogarniało go przerażenie. W końcu rybakowi udało się odezwać i opowiedział im swoją historię w krótkich, chaotycznych zdaniach. Hagen tłumaczył ją pozostałym zdanie po zdaniu.

Dotarli do wioski bez przeszkód. Czanga uderzyło milczenie mieszkańców, którzy, zdawało się, pracowali przy swoich sieciach. Kiedy wylądowali, oddział żołnierzy wypadł z ukrycia jednej z chat, skąd bezgłośnie terroryzowali mieszkańców. Czang próbował się bronić, ale powalono go na ziemię kolbą karabinu. Kiedy odzyskał przytomność, leżał w jednej z chat. Przy drzwiach nie było

straży i udało mu się podpełznąć do miejsca, gdzie spodziewał się znaleźć stare czółno.

Kiedy skończył mówić, zapadła cisza. Mason zaklął i rzekł:

- Co o tym sądzisz?

Hagen wolno pokręcił głową.

- Nie wiem. Nie ma dowodu, że to Kosow. Może to być niespodziewane najście patrolu wojskowego. - Wstrząsnął nim nagły dreszcz. - W Bogu nadzieja, że to Kosow. Lepiej, żeby dostała się w jego ręce niż w ręce żołnierzy!

Mason roześmiał się gorzko.

- I to właśnie wtedy, kiedy wszystko szło tak świetnie. - Podniósł się. - Cóż, kiedy podkładamy głowy pod topór?

Hagen uśmiechnął się blado.

- Im prędzej, tym lepiej. On nie spodziewa się, że pojawimy się tak szybko. Weź thompsona i kilka granatów. - Kiedy Mason poszedł do kabiny, Hagen odwrócił się do O'Hary i powiedział: - Ty zostajesz tutaj. Jeśli nie pojawimy się do zmroku, to znaczy, że nie wrócimy. Wtedy będziesz musiał sam próbować wydostać się na morze.

Stary ciężko pochylił głowę, a Mason wrócił z pistoletami. Przy pasie miał kilka granatów. Hagen zeskoczył do czółna, a Mason podążył za nim. Hagen usiadł przy sterze. Czang wgramolił się na dziób i obaj z Masonem wzięli się za wiosła. Gdy odbijali od łodzi kierując się między trzciny, O'Hara nie naprzykrzał im się z pożegnaniem, a Hagen pomyślał: Nie spodziewa się, że zobaczy nas jeszcze. Dla niego już jesteśmy martwi. Wstrząsnął nim dreszcz i mocniej ujął broń.

Przebili się przez trzciny na kanał wodny i natychmiast znaleźli się w innym świecie, z dala od osobliwego spokoju sekretnej laguny, znów wśród odoru i komarów. Twarz Hageny spłynęła potem. Uniósł głowę i rozejrzał się po moczarach, zniechęconych jak nic nigdy dotąd.

Po jakiejś półgodzinie ciężkiego wiosłowania Czang odwrócił się i oznajmił, że wioska jest paręset metrów przed nimi. Wypłynęli na wąski pasek otwartej wody, której powierzchnię bez reszty pokrywały lilie wodne i gruby zielony kozuch. Byli mniej więcej w połowie drogi, przebijając się dziobem przez lilie, kiedy z trzciny posypały się na nich pociski z broni automatycznej. Czang krzyknął przeraźliwie i upadł do tyłu na Hagenę. W jego klatce piersiowej i brzuchu ziały dziury.

Hagen uniósł karabin i posłał serię w trzciny. Kątem oka widział, jak Mason gorączkowo stara się przerzucić przez głowę pas od thompsona. Woda rozprysła się pod uderzeniami pocisków i zalała Hagenowi twarz, a on opróżnił magazynek, strzelając w stronę sitowia. Kiedy w pośpiechu zmieniał magazynek, Mason krzyknął ostro i podniósł się, trzymając dłoń przy twarzy. Między palcami przeciekała mu krew. Chwilę stał chwiejąc się, a potem stracił równowagę i poleciał do wody, łódka zaś przewróciła się razem z nim.

Hagen wypuścił broń z ręki i wypłynął na powierzchnię, łapiąc gwałtownie oddech i krztusząc się wstrętną, cuchnącą wodą. Zobaczył twarz Masona, bladą i spryskaną krwią, i rzucił się w jego kierunku, ale ranny zniknął pod powierzchnią, zanim Hagenowi udało się do niego dotrzeć.

W tej chwili poczuł uderzenie łodzi w plecy. Podniósł głowę i w błysku zdumionego spojrzenia dostrzegł kilka chińskich twarzy. Widział wyraźnie karabin, którego lufa uniosła się i opuściła gwałtownie w jego kierunku, a potem cały świat wybuchnął w czarnej eksplozji przetykanej kolorowymi światłami.

10

Leżał z policzkiem przyciśniętym do ziemi i półotwartymi oczami obserwował wysokie buty. Były poobcierane, brudne i kończyły się zatłuszczonymi sztylpami w kolorze khaki. Po chwili jeden z nich przybliżył się i kopnął go w żebra. Jęknął pod wpływem ostrego bólu i obraz lekko zamazał mu się przed oczami. Leżał w pyle, walcząc o oddech, i patrzył, jak buty poruszają się po podłodze, kopnięciem otwierają drzwi i znikają. Po jakiejś minucie poczuł się trochę lepiej i udało mu się podnieść do pozycji siedzącej.

Znajdował się w rogu prymitywnej chaty o wytępionych gliną ścianach i klepisku zamiast podłogi. Panował nieopisany smród, a kiedy jego oczy zaczęły się przyzwyczajać do mroku, w drugim kącie dostrzegł kupę ludzkich odchodów, w pobliżu której leżało dwóch ludzi. W ścianie za jego plecami była szpara. Podciągnął się, obolały, i zbadał swój stan.

Jedna strona głowy była paskudnie opuchnięta, a włosy posklejane i lepkie od zakrzepłej krwi. Obmacująca dłoń spłoszyła rój much i przebiegł go dreszcz. Ostrożnie napiął mięśnie i poruszył ramionami, ale musiał stłumić krzyk, gdy od uderzenia buta w żebra fala bólu rozeszła się po ciele. Przeszedł kilka kroków, chcąc obejrzeć współwięźniów. Poczul mdłości, zachwiał się i oparł o ścianę, ale po chwili odzyskał przytomność i ukląkł pragnąc stwierdzić, jaki jest stan dwóch mężczyzn.

Byli to wieśniacy, obaj martwi. Z ich wyglądu wnosił, że zostali okropnie pobici i wrzuceni do chaty bez żadnej pomocy medycznej. Z jednego ciała unióśł się rój much. Hagen odwrócił się i zwymiotował. Z trudem trzymając się na nogach i słaniając się, dotarł na drugą stronę chaty i usiadł. Warunki sanitarne świadczyły nie tylko o poziomie chińskich żołnierzy, ale także o ich głupocie. Pomyślał, że w ciągu kilku godzin wilgoć i upał dokonają niewiarygodnych rzeczy z tymi trupami. Jakaś zrodzona w ten sposób zaraza może spustoszyć wioskę. Mucha usiadła na jego twarzy, strząsnął ją niecierpliwie i podniósł się z wysiłkiem.

Drzwi pozostawiono na wpół otwarte. Właściciel butów widocznie uznał stan Hagen za gorszy, niż był, i doszedł do wniosku, że przez pewien czas nie będzie on się mógł ruszyć. Hagen oparł się o futrynę, oddychając trochę czystszy powietrzem i mrużąc oczy w ostrym świetle słońca. Wieś leżała sennie w popołudniowym upale. Na wysepce otoczonej błotami stłoczyło się ze

trzydzieści chat. Sfatygowana parunastometrowa łódź motorowa przycumowana była do prymitywnego pomostu wysuniętego w wodę. Na jej pokładzie nie było znaku życia, a na maszcie zwisała smętnie w gorącym powietrzu flaga czerwonych Chin. Nagły krzyk przerwał ciszę i z pobliskiego domostwa wybiegła młoda Chinka. Była całkiem naga. Tuż za nią wypadło dwóch żołnierzy, jeden złapał ją za nadgarstek, odwrócił i uderzył w twarz. Dziewczyna opadła na ziemię, a dwaj żołnierze, radośnie szczerząc zęby, wzięli ją między siebie i ponieśli z powrotem do chaty.

Na ten widok Hagen cofnął się w mrok izby. Znow zrobiło mu się niedobrze. W jednej strasznej chwili wyobraził sobie, że tą dziewczyną mogła być Rose, i zadrżał cały, kiedy dotarło do niego, że taka scena już się, być może, rozegrała. Wahał się przez moment, a potem wyprostował ramiona i wyszedł na słońce. Przystanął, rozglądając się wkoło i zastanawiając się, co zrobić, a potem usłyszał wysokie, nabrzmiałe ekscytacją głosy Chińczyków i trzech żołnierzy podbiegło do niego z bronią gotową do strzału.

Bagnety ukłuły jego odporne ciało i popchnęły go w stronę większej i lepiej wykonanej chaty, należącej widocznie do miejscowego szefa. U podnóża kilku stopni prowadzących na małą werandę zawahał się, ale but żołnierza posłał go naprzód. W drzwiach znow się zawahał, starając się zbadać wzrokiem chłodną ciemność wnętrza, ale jakaś dłoń zdzieliła go w krzyż.

Kiedy ból szarpnął nerkami, Hagen wzdrygnął się i w nagłym przypiływie wściekłości kopnął nogą w tył, z satysfakcją trafiając obcasem w rzepkę. Żołnierz za jego plecami wrzasnął, a Hagen uchylił się, żeby uniknąć ciosu karabinu i - pociągając Chińczyka za sobą - dwukrotnie uderzył jego głową w ścianę. Przez chwilę patrzył śmierci w oczy, kiedy bagnety pozostałych dwóch żołnierzy pochyliły się nad nim, ale jakiś głos krzyknął rozkaz po kantońsku. Żołnierze natychmiast opuścili broń, podnieśli ciało swojego powalonego kamrata i wywlekli go na zewnątrz. Głos odezwał się po angielsku:

- Proszę wejść, kapitanie Hagen. Jakże gwałtowny z pana człowiek.

To był Kosow.

Siedział na czymś w rodzaju plecionego krzesła przy nie heblowanym stole. Naprzeciwko stało drugie siedzenie. Hagen usiadł i poczęstował się - prosto z butelki - stojącym na stole dżinem. W milczeniu wznosił toast do Kosowa i pociągnął jeszcze raz. Alkohol sprawił, że poczuł się lepiej. Opadł plecami na oparcie krzesła i odezwał się:

- Wszystkie wygodny domu, tak? Dzielni chłopcy najwyraźniej pracują ciężko dla proletariatu. Nawiasem mówiąc, nie masz papierosa? Moja ostatnia paczka jest trochę wilgotna.

Rosjanin wyciągnął z kieszeni paczkę amerykańskich papierosów i lekkim pstryknięciem palców pchnął je po blacie stołu.

- Widzisz, drogi kapitanie, mogę zaopatrzyć cię we wszystko.

Hagen wyciągnął papierosa i pochylił się do ognia.

- A co z waszymi własnymi gatunkami? - zapytał, wskazując paczkę.

Kosow uśmiechnął się uprzejmie.

- Jednak papierosy z Wirginii są wyjątkowo dobre. Kiedy nasz czas nadejdzie, bez wątpienia przeznaczymy je wszystkie do konsumpcji krajowej.

Hagen odwzajemnił uśmiech, niezdolny oprzeć się urokowi tego człowieka.

- Ostrożnie, towarzyszu. W Moskwie nazwaliby to zdradą.

Kosow umieścił papierosa w swojej eleganckiej cygarniczce.

- Ale nie jesteśmy teraz w Moskwie, mój drogi kapitanie. Tutaj ja dowodzę. Muszę wyznać, że nie mam wielkiego upodobania do tego lokalu, ale przy twojej współpracy szybko możemy wszyscy przenieść się w przyjemniejsze otoczenie.

Hagen zainteresował się. Była to ciągle sugestia, że mogą ubić interes. Zmarszczył brwi. Dlaczego? - pomyślał. On ma wszystkie atuty. Ja nie mam żadnej nadziei i on o tym wie. Uśmiechnął się do Rosjanina przez dym i rzekł:

- Więc nadal jest dla mnie jakaś szansa?

Kosow przytaknął z dobrotliwym wyrazem twarzy.

- I dla panny Graham. - Pochylił się do przodu i powiedział konfidencjonalnie: - Muszę wyznać, że jednym z bardziej uroczych aspektów całej tej sprawy jest znajomość z nią. Znaleźć taki wspaniały paczek w tej zawszonej dziurze!

Hagen opanował się z trudem, udając obojętność.

- Tak, to niezła dziewczyna.

Rosjanin skinął głową.

- Niestety, dość uparta. - Kiedy Hagen pochylił się ku niemu, podniósł rękę. - Och, proszę się nie niepokoić, kapitanie. Jest cała i zdrowa. Nie mam zamiaru skrzywdzić jej - na razie.

Przez pewien czas panowała cisza i Hagen poruszył się niespokojnie na twardym krześle. W co grał Kosow? Po co ta zabawa w kotka i myszkę? Starannie zgasił papierosa i odezwał się:

- Co z moim przyjacielem? Czy twoi chłopcy przynieśli go?

Kosow taktownie pokręcił głową.

- Nawet nie szukali ciała. Uważali, że kula w łeb to wszystko, co mogą dla niego zrobić. - Westchnął, zrozpaczony. - To po prostu dzikusy, rozumiesz. Nieświadome dzikusy. W gruncie rzeczy

- dzieci.

Hagen skrzywił się i potwierdził cierpko:

- Tak. Dzieci.

Rosjanin postukał w stół swoją delikatną dłonią i powiedział w zamyśleniu:

- Jak to szkoda.

Jego głos ucichł, a Hagen słuchał go dziwnie obojętnie, myśląc zupełnie o czym innym.

- Czego szkoda?

Że jesteśmy po przeciwnych stronach. - Zachichotał i ciągnął dalej: - Pomimo wszystko, kapitanie Hagen, ja nie jestem politycznym idealistą; nie jestem fanatykiem. Jestem człowiekiem, który lubi w życiu to, co dobre, i zawsze przystosowywał się do okoliczności. W ten sposób przetrwałem - komfortowo. Można by powiedzieć, że jestem na swój sposób oportunistą. Myślę, że przynajmniej to nas łączy, ale rozczarowałeś mnie, przyjacielu. Nie mogę zrozumieć twojej postawy w tej sprawie. - W jego głosie była szczególna nuta żalu.

Mózg Hagena pracował gorączkowo, tworząc i odrzucając hipotezy, które mogłyby mieć zastosowanie w tej sytuacji. Odpowiedział, żeby podtrzymać rozmowę:

- W dzisiejszych czasach nikomu nie można ufać, Kosow. Powinieneś wiedzieć to lepiej niż ktokolwiek inny.

Za nim rozległy się kroki i jakiś głos odezwał się łamaną angielszczyzną:

- To naprawdę strata czasu, towarzyszu. Zmierzamy donikąd.

Hagen odwrócił głowę. Za nim stał niski, łysiejący chiński oficer w pogniecionym mundurze. Otarł pot ze swojej dziobatej, złej twarzy, a Kosow powiedział:

- Pozwolisz, że przedstawię ci kapitana Tsena. Jest na tyle dobry, że współpracuje ze mną w tym przedsięwzięciu.

Hagen znów odwrócił się do Kosowa i odrzekł:

- On ma zupełną rację, oczywiście. Zmierzamy donikąd.

Kosow uśmiechnął się i wydmuchnął dym w stronę sufitu długą, delikatną smugą.

- Gdzieś w tych przeklętych trzcinach jest twoja łódź. Prawdopodobnie masz złoto. Nadszedł czas, żebyśmy ustalili nasze warunki. - Roześmiał się szeroko i spojrzał Hagenowi w twarz. - Twoje stanowisko w tej sprawie zawsze mnie zdumiewało, jak już powiedziałem, ale teraz mam pewną teorię. Zróbmy eksperyment. - Podniósł głos i krzyknął po kantońsku: - Przyślijcie damę.

Hagen sięgnął po butelkę dzinu i pociągnął następny łyk, a potem w ciemnościach w głębi pokoju otworzyły się drzwi. Zmrużył oczy i zobaczył wchodzącą powoli Rose. Wahała się chwilę, a potem, gdy go rozpoznała, jej oczy rozszerzyło zdumienie. Kiedy wstał na jej powitanie, podbiegła i rzuciła się w jego ramiona.

- Wszystko w porządku, aniele - powiedział i niezgrabnie pogłaskał ją po głowie. - Wszystko będzie dobrze.

Kosow zaśmiał się cicho i rzekł:

- Kto by to pomyślał?! Młodzi kochankowie. Hagen spojrzał na niego ponad ramieniem dziewczyny i powiedział:

- No więc, co teraz?

Tsen podszedł szybko i oderwał dziewczynę od niego. Grzbietem dłoni uderzył Hagena w twarz.

- Zaprowadzisz nas do swojej łodzi! - wrzasnął.

Hagen zrobił krok w jego stronę i kątem oka dojrzał pistolet automatyczny, który pojawił się w ręce Kosowa.

- Dlaczego miałbym to zrobić? - odezwał się. Zabijecie nas tak czy inaczej. - Kapitan Tsen dotkliwie kopnął go w krocze.

Zwijając się z bólu na podłodze, słyszał jak przez mgłę głos Kosowa, który rugał ostro kapitana.

- Ty głupcze! Potrzebujemy go całego i zdrowego. Jeśli chcesz swoją działkę, lepiej zostaw to mnie.

W tej chwili wszystko stało się dla Hagena jasne i mimo wściekłego bólu, który palił mu łydźwie, zdołał uśmiechnąć się bezradośnie przez zaciśnięte zęby. Po pewnym czasie udało mu się podnieść i stanął, opierając się o stół. Zaczął się śmiać. Teraz wszystko było proste. Wiedział już, dlaczego jednostki marynarki nie zatrzymały ich, nim dostali się na bagna. Jedna sfatygowana łódź motorowa, garstka żołnierzy. Roześmiał się ponownie i odezwał do Kosowa:

- Ty cholerny krętaczu. Powinienem był wiedzieć. Chcesz zdobyć to złoto dla siebie.

Rose zbliżyła się do niego i delikatnie posadziła go z powrotem na krześle, a Kosow roześmiał się szczerze.

- Ależ oczywiście. Sporo czasu potrzebowałeś, żeby to odkryć. A przecież ty pragniesz tego samego.

Zapadła krótka, brzemienna cisza i Rose odezwała się niskim, gniewnym głosem: To kłamstwo.

- Spytaj go. - Kosow uśmiechnął się łagodnie. - Chyba nie byłaś tak naiwna i nie wierzyłaś, że wszystko to zrobił z miłości.

Spojrzała na Hagenę uważnie, a na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Powiedz mi, że to nieprawda, Mark.

Przez chwilę miał ochotę skłamać. Łatwo byłoby obalić to oskarżenie, a ona by uwierzyła, bo pragnęła wierzyć, ale nagle poczuł, że chce mu się rzygać. Rzygać na całą tę cholerną sprawę. Spuścił oczy i nie patrząc sięgnął po następnego papierosa z paczki Kosowa.

- Nie, on ma rację, aniele - powiedział. - Ten człowiek ma w stu procentach rację.

Odwróciła się pospiesznie. Czekał przez chwilę, spodziewając się wybuchu, ale kiedy podniósł oczy, zobaczył, że Rose wygląda przez okno z dziwnym wyrazem twarzy. Powiedziała wolno:

- Nie uzyskasz od nas żadnej pomocy. Od żadnego z nas. - Odwróciła głowę i spojrzała Hagenowi w oczy.

Przez chwilę wytrzymywał jej wzrok, a potem zadrżał i opanował go dziwny fatalizm. Wstał.

- Tak jest, Kosow - odezwał się. - Możesz przeszukiwać te bagna aż do dnia sądu ostatecznego.

Kosow skłonił się ceremonialnie.

- Z całym uznaniem, moja droga - odezwał się do Rose. - Jesteś wprost niezwykłą młodą kobietą. - Wykonał gest w stronę Tsena, a ten skinął głową i wyszedł pospiesznie przez frontowe drzwi.

Hagen poczuł się nagle słaby i dziecinnie szczęśliwy. W głębi duszy od początku wiedział, że Rose nigdy nie zgodzi się, by złoto poszło na niewłaściwy cel. Pierwszy raz uświadomił sobie, co ono musi dla niej znaczyć. Dla tego złota zginął jej ojciec. Zostało powierzone jego pieczy jako depozyt i ten depozyt przeszedł na nią. Na twarzy Hageny zagościł przelotny uśmiech. Pomyśleć, że znalazł na tym świecie kogoś, kto żyje według pewnych zasad. Honor! Dużo czasu minęło, nim znów zmierzył się z prawdziwą treścią tego słowa. Z zewnątrz dobiegła wykrzyczana komenda i Kosow odezwał się:

- Proszę wyjść na werandę. Coś chciałbym wam pokazać.

Wyszli i zatrzymali się u szczytu schodów, a jakieś dwadzieścia pięć metrów dalej stało czterech żołnierzy w postawie bojowej. Na ziemi leżał rybak, jeden z mieszkańców wioski, twarzą w dół, unieruchomiony, z brutalnie rozciągniętymi nogami. Był nagi. Kilka kroków za nim stał kapitan Tsen. W jednej ręce trzymał chyba metrowej długości bambusową tyczkę z zaostrzonym jak igła końcem. Kosow skinął głową i Tsen ukląkł koło nieszczęsnego rybaka.

Rose odwróciła się gwałtownie. Próbowwała wrócić do chaty, ale Kosow zagroził jej drogę.

Podbiegła do Hagena i ukryła twarz na jego ramieniu. Rozległ się nieludzki krzyk. Hagen patrzył chwilę, zahipnotyzowany okropieństwem, a potem spojrział na Kosowa. Rosjanin obserwował scenę z chłodnym zainteresowaniem. Na jego twarzy nie było nawet śladu wyrazu okrucieństwa. Rzucił rozkaz, a dwóch żołnierzy podeszło i stanęło przy schodach. Hagenowi zrobiło się zimno, a Kosow powiedział:

- Proszę za mną.

Przecięli otwartą przestrzeń i skierowali się z powrotem do aresztu.

- No i co? - zapytał Hagen.

Zatrzymali się przed chatą i Rosjanin spojrział na niego poważnie.

- Masz pół godziny - rzekł. - Dziewczyna może zostać z tobą. Może atrakcje wnętrza pomogą jej zmienić zdanie. - Odwrócił się i wskazał gestem grupkę przed chatą naczelnika. - Ja nie straszę. Wrócę za pół godziny. Jeśli nie zdecydujesz się zaprowadzić nas do łodzi, jedno z was zajmie to miejsce. - Dziwny wyraz pojawił się w jego oczach, kiedy dodał: - Wierz mi, Hagen. Nie chcę tego robić. Nie zmuszaj mnie. - Odszedł, a dwóch żołnierzy wepchnęło Hageną i dziewczynę do chaty i zamknęło drzwi.

Hagen poprowadził ją w róg, najdalej od dwóch ciał, i objął ją mocno, a nią wstrząsał szloch. Po chwili trochę się uspokoiła, ale kiedy przemówiła, w jej głosie było przerażenie.

- To niewiarygodne - powiedziała. - Jak jakiś koszmarny sen.

Pociągnął ją w dół i posadził w rogu.

- Nie martw się - rzekł. - Ciebie to nie spotka. Moja w tym głowa.

- Chcesz im powiedzieć? - Jej głos brzmiał już bardzo spokojnie.

Skinął głową.

- To nie są czcze pogrożki. On dotrzyma słowa.

Milczała chwilę, a potem odezwała się:

- Mark, dlaczego mnie oszukiwałeś? Ufałam ci. Naprawdę.

Wzruszył ramionami.

- Czy teraz to ma jakieś znaczenie? Potrzebowałem pieniędzy. To była ucieczka. - Zaśmiał się krótko. - Może mi nie uwierzysz, ale miałaś dostać sprawiedliwy udział. Nie miałem zamiaru zostawić cię na łodzi.

Skinęła głową i powiedziała smutno:

- Tak, wierzę ci. Ja ci wierzę. - Nagle krzyknęła głośno i uderzyła go pięścią w ramię. - Och, to przeklęte złoto. Dlaczego tak zmienia ludzi? Dlaczego jest takie ważne?

Otoczył jej barki ramieniem.

- Ono nie zmienia ludzi, aniele. Pokazuje ich tylko w prawdziwym świetle.

Oparła się o niego i zamknęła oczy, a Hagen utkwił nie widzące spojrzenie w przestrzeni i zastanawiał się, jak mógł być takim głupcem. Powinienem być posłuchać Klary, pomyślał, i leciutki uśmiech zaigrał mu na wargach. Zdawał sobie sprawę, że to nie gniew czy strach dokucza mu najbardziej. Najgorszy był fakt, że ona wiedziała, kim jest, i przyznał się sam przed sobą, że jej opinia była dla niego ważna. Gdzieś spoza ich pleców dochodził cichutki, uporczywy odgłos drapania.

Zastygł na chwilę, a potem pospieszenie przyłożył usta do ucha dziewczyny.

- Ciiicho! - wyszeptał.

Odwrócił się i przykucnął przy ścianie, nasłuchując. Pojawiła się mała dziurka, a w niej ostrze noża. Nagle odpadł kawał suchego błota i Hagen ujrzał bladą i chudą twarz Masona.

Chwilę patrzyli na siebie, a potem Mason szepnął:

- Niespodzianka, niespodzianka! - Głowę miał obwiązaną przesiąkniętym krwią strzępem materiału, a w jego oczach krył się ból. - Kula tylko mnie drasnęła - rzekł. - Obserwowałem z trzcin całe to przedstawienie Kosowa. Widziałem, jak zabrali was do tej chaty.

Hagen nigdy w życiu nie cieszył się tak z niczyjego widoku.

- Te dwie małpy przy drzwiach zostawią nas w spokoju przez pewien czas. Masz jakąś broń?

Mason podał mu pistolet maszynowy.

- Trochę mokry, ale powinien działać, i mam jeszcze dwa granaty. Resztę straciłem w wodzie. - Rose przycisnęła twarz do otworu, więc uśmiechnął się i przywitał ją: - Cześć, mała. Wydostaniemy was stąd.

Hagen i Mason zaczęli odrywać rękami kawałki ściany z błota i plecionych mat. W ciągu kilku minut dziura stała się na tyle duża, żeby mogli się przez nią przedostać. Najpierw wyczołgała się Rose, a za nią Hagen. Skulili się przy ścianie, a Mason gestem nakazał im ciszę. Nie było słyhać nic prócz cichego mamrotania dwóch strażników przed chatą. Mason wskazał gąszcz bambusów w odległości około dwudziestu metrów; ruszyli szybko w ich stronę. Hagen z pistoletem maszynowym osłaniał tyły.

Mieli jeszcze parę kroków do celu, gdy za nimi rozległ się krzyk. Hagen odwrócił się szybko i wystrzelił błyskawicznie. Jeden ze strażników był w połowie drogi przez otwór w ścianie. Wrzasnął, a kule wepchnęły go z powrotem do wnętrza. Drugi wybiegł zza frontu chaty, cienkim głosem

wołając o pomoc. Gdy podniósł swoją broń, Hagen wystrzelił kolejną serię, która odrzuciła strażnika do tyłu obracając go wokół własnej osi. Hagen ruszył przed siebie i w ślad za Masonem i Rose wpadł między bambusy.

Kiedy przedzierali się przez gęstwinę, ramionami osłaniając głowy przed smagającymi ich pędami, Hagen wysapał:

- Co robimy dalej?

Mason odpowiadał przez ramię urywanymi zdaniami.

- Gdy mnie zostawili, uznawszy, że nie żyję, udało mi się odwrócić czółno. Zostawiłem je schowane w trzcinach. Będziemy musieli ciężko brodzić.

Od tej chwili zamarty wszelkie rozmowy. Z daleka słyszeli odgłosy pogoni. Hagen zdawał sobie sprawę, że to już ostatnia jego szansa w rozgrywce z Kosowem. Teraz nie ma już miejsca na miłosierdzie. Rose zatoczyła się, a on ją podtrzymał, ale strząsnęła jego pomocną dłoń i przedzierała się dalej. Nagle wydostali się z bambusów na otwartą przestrzeń. Zaczęli biec po szerokiej połaci ziemi pokrytej ostrą trawą bagienną, a potem grunt stał się miękki i zatonęli po kostki w przesiąkniętym wodą podłożu. Posuwali się z coraz większym trudem. Niewiele już mieli do przejścia. Schronienie z trzcin leżało około czterdziestu metrów przed nimi, a ich prześladowcy jeszcze nie pojawili się na otwartej przestrzeni.

Na spotkanie wyszły im złowrogie, pokryte kozuchem wody bagien i nagle zapadli się po pas. Damy radę - myślał Hagen. Damy radę. W tym momencie Rose potknęła się i upadła, a kiedy Mason odwrócił się, żeby ją podnieść, rozległ się nagły krzyk triumfu i kula uderzyła w wodę obok nich. Hagen odwrócił się i wypalił szybko do grupy żołnierzy, którzy wyłonili się z bambusów. Dwóch wrzasnęło i upadło, a pozostali cofnęli się pod osłonę zarośli.

Hagen odwrócił się i pospieszył za Masonem i Rose, a kiedy woda sięgnęła do pach i zewsząd otoczyły ich trzciny, wiedział, że są bezpieczni.

11

Kiedy zanurzali się głębiej w trzciny, poziom wody stopniowo opadał, aż sięgała im już tylko do pasa. Marsz nadal utrudniał gęsty, lepki muł, który leżał pod wodą i w niektórych miejscach sięgał kolan. Z tyłu słyszeli nawoływania pogoni i Hagen mocniej ścisnął ręką broń. Cokolwiek się zdarzy, postanowił, że nie wpadną już w ręce Kosowa.

Raptem woda zrobiła się głębsza, a Rose potknęła się i zniknęła pod powierzchnią. Wyciągnęli ją, a ona odgarnęła z oczu ciemne pasma włosów.

- No i jak? - zapytał Hagen.

- W porządku. Naprawdę! Nie zatrzymujmy się.

Znów ruszyli, a trzciny zaczęły się trochę przeredzać i ukrycie stawało się mniej pewne. Po chwili Mason podniósł rękę i zatrzymał ich. Rozejrzał się badawczo, a jego twarz wyrażała wątpliwość.

- Gdzie, do diabła, zostawiłeś łódź? - dopytywał gniewnie Hagen.

W głosie Masona brzmiała panika.

- Nie jestem pewien. Myślałem, że znajdę ją bez trudu, ale to nie było tak daleko od wioski.

Hagen zaklął i podniósł rękę, żeby obetrzeć pot z twarzy. Co za pech. Co za okropny, obrzydliwy pech. Gdzieś blisko rozległ się trzask, jakby ktoś przedzierał się przez trzciny.

- Wynośmy się stąd - syknął Mason. - Te sukinsyny zbliżają się w przerażającym tempie.

Brnęli dalej, zagłębiając się coraz bardziej w bagno, a z tyłu dochodziły odgłosy nieubłaganego pościgu. Wszyscy padali wielokrotnie, gdyż błotnista woda była zdradliwa, a głębokość nieoczekiwanie zmienna. Raz Hagen trafił na głęboką dziurę i woda zakryła go kompletnie. Szarpnął się w tył, na stosunkowo bezpieczne podłoże, klnąc i plując. Głosy myśliwych ciągle się zbliżały. W pewnej chwili Mason zawahał się i Hagen krzyknął wściekle:

- Człowieku! Ruszaj się, na miłość boską!

Pchnął Masona ręką w plecy, niemal przewracając go na twarz, i ruszyli w kierunku dających schronienie trzciny, jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi. Udało im się niemal przebyć tę odległość, kiedy zaczęła się strzelanina.

Woda obok nich spieniła się od kul. Hagen złapał Rose za ramię i pchnął ją do przodu pod osłonę trzciny. Odwrócili się i spojrzeli w tył. Czterech żołnierzy z karabinami w pogotowiu brodziło w głębokiej do kolan wodzie, z przenikliwymi okrzykami triumfu na wargach. Mason sięgnął po granaty, które miał przyczepione do pasa, i zaklął ordynarnie.

- Został tylko jeden. Musiałem zgubić drugi po drodze.

- Upewnij się, że ten zadziała - powiedział Hagen. - Nie możemy sobie pozwolić na pomyłki.

Jak się zdawało, cały pościg stanowiła grupka mężczyzn, którzy parli naprzód, aż woda gotowała im się wokół kolan. W wilgotnym żarze słychać było ich stłumione, jakby nierzeczywiste głosy. Hagen uznał, że znaleźli się niebezpiecznie blisko, i podniósł pistolet maszynowy, celując starannie, kiedy granat długim hakiem poszybował leniwie w powietrzu i wyładował pośrodku żołnierzy. Przez krótką, zapierającą dech w piersiach sekundę, milczeli, zaszokowani, a potem jeden krzyknął ostrzegawczo. Kiedy spróbowali się rozbiec, woda wybuchła jaskrawym błyskiem, który rozprzestrzenił się i objął ich wszystkich. Na ziemię opadały szczątki ciał, a wielka chmara bagiennego ptactwa uniosła się w niebo kolejnymi falami; jego trwożny wrzask zagłuszył krzyki umierających ludzi.

Rose zadrżała i zwróciła do Hagena naznaczoną grozą twarz.

- Czy nie ma temu końca? - odezwała się. - Czy jest tylko śmierć i zniszczenie?

Jej oczy spoglądały szklście i Hagen wiedział, że to było dla niej zbyt wiele. Bez ceregieli postawił ją jednak na nogi. Ruszajmy - powiedział. - Będziemy kierowali się na wschód. Mniej więcej tam chcemy się dostać.

Nie było nadziei na dotarcie z powrotem do barkasu bez czółna. Nie było nadziei, a jednak nadal stanowczo parł naprzód, popychając przed sobą zmęczoną dziewczynę. Mason upadł kilkakrotnie. Kiedy stało się to po raz ostatni, widać było, że z trudem się podnosi. Hagen zbliżył się, żeby mu pomóc, i zobaczył świeżą krew, sączącą się spod prymitywnego bandaża.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Nic mi nie jest. - Uśmiechnął się sztywno. - Straciłem dużo krwi, to wszystko. Trochę mi się od tego kręci w głowie. - Odwrócił się i ruszył bez odpoczynku.

Wtedy usłyszeli odgłos silnika. Zatrzymali się, przycupnęli w wodzie i Hagen powiedział:

- Mają tu gdzieś łódź. - Podjął nagłą decyzję. - Pójdziemy za tym głosem.

- Jesteś szalony - wycharczał Mason. - Chcesz pójść prosto w łapy Kosowa?

Hagen wyjaśnił niecierpliwie.

- Nie rozumiesz? Skoro jest łódź, musi być i głęboka woda. Jeśli uda nam się znaleźć główny kanał, myślę, że potrafię odszukać Hurrier.

- Jak się tam dostaniemy? Wpław? - dopytywał Mason.

Hagen nie odpowiedział i ruszyli naprzód. Woda zrobiła się zauważalnie głębsza. Silnik huczał teraz całkiem blisko. Potem woda sięgnęła im do pach i Hagen niósł pistolet wysoko nad głową. Sitowie rozstąpiło się przed nimi i znaleźli się na skraju pasa otwartej wody. Jej powierzchnię pokrywała gruba warstwa lilii wodnych i miejsce to wyglądało dziwnie znajomo. Mason uśmiechnął się radośnie, a w jego głosie pojawiła się nowa nadzieja.

- To tutaj wpadliśmy w zasadzkę.

- Masz rację - zgodził się Hagen.

- Myślisz, że mógłbyś stąd znaleźć drogę powrotną? - zapytał Mason.

- Chyba tak.

Rose, wyczerpana, zatoczyła się na niego i Hagen objął ją ramieniem. W tej chwili ryk silników wzmógł się.

- Do tyłu! - rzucił ostro Hagen i znów wtopili się w trzciny.

Barkas płynął wolno w kierunku wioski, a kiedy skulili się jeszcze bardziej w wodzie, fala wywołana jego ruchem przetoczyła się nad nimi. Przez trzciny Hagen widział Kosowa, stojącego na dziobie. Z daleka widać było, że jest wściekły. Łódź zniknęła i dźwięki przycichły, a Mason odezwał się:

- Myślisz, że dadzą za wygraną?

- On? Tylko gdy będzie martwy - odparł Hagen.

Rose zakaszłała i powiedziała słabym głosem:

- Przykro mi, Mark, ale nie wytrzymam tego dłużej.

Podtrzymał ją mocno lewym ramieniem i zastanawiał się, co u diabła, mają zrobić, a potem w wieczornym upale rozległ się plusk wiosel i ptasie głosy Chińczyków. Ostrożnie wyjrzał z trzciny i zobaczył dwa czółna, płynące w ich kierunku. W pierwszym siedziało trzech żołnierzy, a w tylnym znajdował się kapitan Tsen i jakiś podoficer. Hagen obnażył zęby w radosnym uśmiechu. Delikatnie puścił Rose i powiedział:

Postaraj się zebrać siły, jeszcze kilka minut, aniele. Obiecuję ci, że wydostaniesz się z tego.

- Jezu Chryste, jest ich pięciu - szepnął Mason.

Hagen pogładził pistolet.

- Wystawieni na strzał jak siedzące kaczki - rzekł. - Zaczekam, aż będę miał pewność, że nie chybię.

Jedynym dźwiękiem były ich własne ciężkie oddechy i krótkie rozmowy Chińczyków. Stopniowo łodzie zbliżały się. Hagen i Mason podeszli na sam skraj sitowia. Hagen nigdy w życiu nie czuł się taki spokojny, niczego tak pewny. Nie mógł chybić. Podniósł broń i mocno przycisnął kolbę do ramienia. Przymknął lewe oko, spoglądając wzdłuż lufy. Niemal zanim zdążył to sobie uświadomić, pierwsza łódka znalazła się na jego linii. Nacisnął i strumień kul uderzył w trzech żołnierzy. Potem zwrócił się w stronę drugiego czółna, ale broń ucichła.

Straszliwą chwilę stał, myśląc gorzko, że nigdy nie można liczyć, że szczęśliwa passa będzie trwała długo, a potem cisnął bezużyteczną broń w twarz podoficera, który siedział przed Tsenem. Mężczyzna krzyknął i upadł do tyłu, a Tsen wyciągnął pistolet i wypalił do Hagen. Mason wypadł z trzciny i szarpnął wściekle burtę, a kiedy czółno wywracało się, Tsen wymierzył starannie i dwukrotnie postrzelił go z bliska.

Podoficer zniknął pod wodą. Hagen walcząc z falami szukał na oślep ciała Masona. Tuż obok siebie zobaczył pełne grozy oczy Tsena, który wynurzył się z wody. Hagen chwycił go lewą ręką, a prawą pięścią walnął w jego poznaczoną dziobami twarz. Potem obiema rękami złapał go pewnie za gardło i znów wtłoczył jego głowę pod powierzchnię. Przez krótką chwilę ciało przeżyło się

śmiertelnie, a potem nagle się uspokoiło. Wypuścił je i szybko odwrócił się do Masona.

Rose trzymała go z najwyższym wysiłkiem. Hagen złapał unoszące się na powierzchni wiosło i przyciągnął bliższe czołno.

- Trzymaj łódkę - polecił jej - a ja go podniosę. Mason zamrugał oczami i na chwilę na jego usta wrócił znajomy szyderczy grymas.

- Nie trać czasu - wysapał. - Tym razem naprawdę dostałem.

Hagen uniósł jego głowę nad powierzchnię wody. Wydawało się, że Mason próbuje powiedzieć coś jeszcze, ale struga krwi popłynęła mu z ust, a głowa opadła na bok.

Hagen trzymał go jeszcze chwilę, a potem, słysząc nie pozostawiający wątpliwości odgłos silnika, rozluźnił uchwyt i pozwolił ciału zatonać. Rose krzyknęła i rzuciła się na Hagen, bijąc go pięściami w twarz.

- Nie możesz go zostawić! - krzyczała. - Nic się dla ciebie nie liczy! Nic!

Zmagał się z nią przez chwilę, a potem, zdesperowany, gdy dźwięk silnika stawał się coraz głośniejszy, kilka razy mocno uderzył ją w twarz. Zwiła bezsilnie w jego uścisku, wpatrując się w niego, a na jej delikatnej skórze zaczęły się już pokazywać ślady po uderzeniach. Nagle głowa jej opadła i zaczęła bezgłośnie płakać, ramiona jej drżały. Nie miał czasu na litość. Podniósł ją i wrzucił lekkie ciało do czołna, sam wdrapał się ostrożnie przez dziób i wymacał wiosło w wodzie. Odwrócił łódkę i wprowadził ją w sitowie.

Był to ostatni moment. Ledwie się skryli, kiedy wywołana przez barkas fala dotarła do trzciny i uniosła lekko czołno. Hagen usłyszał krzyk zdumienia i silnik został wyłączony. Dotarło do niego jeszcze kilka okrzyków i nabrzmiały złością głos Kosowa. Odkryli martwe ciała. Odłożył wiosło i wychylając się przez burtę, zaczął popychać czołno ręką.

Kilka minut posuwali się w ten sposób. Rose siedziała cicho, ze zwieszoną głową, pośrodku łódki. Wydawało się, że duch w niej ostatecznie upadł. Hagen nie myślał o niej. Jego umysł opętany był jedną ideą - przetrwać. Czołno nagle opuściło trzciny i wypłynęło na szeroki kanał, a Hagen sięgnął po wiosło i zaczął nim pracować z całych sił.

Niebo dostrzegalnie pociemniało i słońce skryło się już niemal za horyzontem. Hagen wiosłował jak szalony. Wiedział, że jeśli złapie ich zmrok, ostatnia szansa na odnalezienie Hurrier będzie stracona. Kierował się cały czas na wschód i po dwudziestu minutach kręcenia się i kluczenia wśród kanałów wyostał się na wielką lagunę, która wydała mu się znajoma. Siedział chwilę, oddychając ciężko i pozwalając odpocząć ciału obolałemu od wysiłku, a potem szalona nadzieja kazała mu wiosłować z nową energią ku krańcowi laguny. Gdy odpoczywał, dryfowali w ciszy. W spokoju wieczoru rozlegało się tylko granie świerszczy. Wziął głęboki wdech i krzyknął:

- O'Hara! Ahoj!

Nasłuchiwał chwilę, a potem dobiegł go łamiący się głos O'Hary:

- Tutaj, chłopcze! Tutaj!

Głęboka ulga i wyczerpanie obezwładniły Hagena. Zanurzył wiosło w wodzie i wepchnął łódkę w sitowie w kierunku, z którego dochodził głos O'Hary. Rozgarniał trzciny rękami, z trudem przepychając czółno, aż wreszcie przebrnął przez gąszcz i spokojna woda uniosła go w stronę Hurrier.

O'Hara pochylił się i wyciągnął ręce, a Hagen podał mu Rose. Z trudem wspiał się ponad relingiem i stanął, chwiejąc się trochę.

- A co z Masonem? - spytał stary, w jego głosie słyhać było poruszenie.

Hagen pokręcił głową.

- On nie wróci - odrzekł, a Rose krzyknęła gwałtownie, jakby ją coś zabolalo, i zemdlala.

Hagen wyciągnął ręce i złapał ją w ramiona. Ugiął się lekko, kiedy jego znużone kończyny zaprotestowały, a potem podniósł ją i zwrócił się do O'Hary:

- Weź broń i stań na warcie. Kosow jest tutaj i szuka nas. Ja idę się przespać. Obudź mnie o północy.

Zaniósł Rose do jej kabiny i położył na koi. Ostrożnie rozebrał ją do naga i delikatnie osuszył jej miękkie, młode ciało. Jego poczynaniom nie towarzyszyły żadne uczucia, umysł jego funkcjonował jakby w innej sferze, nie było w nim pożądania ani namiętności. Owinął ją kilkoma kocami i położył na wznak na koi. Zadrzała i jęknęła cicho, głowa opadła jej na jedno ramię i zasnęła głęboko.

Hagen stał, spoglądając na nią z góry, a potem odwrócił się i poczłapał do drugiej kajuty. Jego stopy potknęły się o coś i upadł ciężko na stół. Kiedy spojrział pod nogi, ujrzał złoto, starannie poukładane na podłodze. Chwilę gapił się na nie, usiłując zebrać myśli, ale nic mu nie pasowało. Jego świadoma pamięć przypominała układankę, której wszystkie elementy porozrzucano i wymieszano ze sobą, tak że nie tworzyły żadnego rozsądnego obrazu. Wydawało się, że koja podniosła się mu na spotkanie i zapadł głową naprzód w sen kompletnego wyczerpania.

Powracał do życia z trudem i kilka minut leżał, wpatrując się w ciemność. Przerzucając nogi przez krawędź koi, skrzywił się, gdy nagłe szarpnięcie bólu przebiegło jego zeszywniałe mięśnie. Głowę miał ciężką, a wszystkie członki odrętwiałe. Usiadł na krawędzi pośłania i po chwili przeszłość wróciła. Na razie wszystko wyglądało beznadziejnie. Wyprostował się i oparł o stół, wspominając - i nie było to przyjemne.

Miał problemy ze skupieniem myśli i z całą świadomością starał się zepchnąć pamięć o wydarzeniach poprzedniego dnia do jakiegoś zakątka mózgu i skoncentrować się na teraźniejszości. O'Hara - właśnie. O'Hara miał go obudzić. Ostrożnie wymacał drogę przez kabinę i wyszedł na

pokład.

Nocne niebo było ciemne, bez księżyca, za to gwiazdy migotały zimno, tylko na wschodzie przysłaniała je ciężka chmura. Podeszedł do balustrady i stanął, wsłuchując się w ciche dźwięki nocy, intensywny, przenikliwy odór bagien napełnił mu nozdrza. Poczuł się lepiej. Lekka mgła kłębiła się nad wodą, przesłaniając jej powierzchnię, i w jego umyśle rozbłysła nadzieja. Konwulsyjnie chwycił rękami poręcz i wbił wzrok w mgłę, zastanawiając się, czy zgęstnieje. Do jego świadomości docierał zza pleców ciężki oddech i chrapanie. Przykucnął i znalazł O'Hare; spał z głową opartą o sterówkę; na deskach obok leżała pusta butelka po rumie.

Gniew chwycił Hagena za gardło, po chwili jednak odprężył się i opuściły go wszelkie uczucia. Charlie od początku miał rację. Nie można polegać na przepitym starcu, zwłaszcza w sytuacji zagrożenia. Zostawił go i poszedł na mostek sprawdzić, która godzina. Było krótko po pierwszej. Wrócił na pokład i stanął przy relingu, rozmyślając. Zadrzał nagle, kiedy słaby wiatr zaczął rozgarniać trzciny ze świszczącym szeptem. Pierwszy raz dotarło do niego, że ubranie ma nadal wilgotne, i wrócił do kabiny, żeby przebrać się szybko. Energicznie wytarł obolałe ciało, naciągnął suche spodnie i ciepły wełniany sweter, a potem wszedł cicho do kajuty dziewczyny.

Przez jakiś czas słuchał jej regularnego oddechu, potem poszedł do kambuza i zaczął przygotowywać na kuchence kawę. Zakrył małe bulaje kocem i włączył światło, po czym przyniósł ze swojej kabiny całą broń, jaka pozostała, i zaczął ją sprawdzać. Kiedy ładował ostatni pistolet maszynowy, rozległ się cichy hałas. Obejrzał się szybko. W drzwiach stała Rose. Owinięta w koc, wyglądała jakoś szczególnie bezbrannie. Oczy miała głęboko zapadnięte, sprawiała wrażenie chorej i krańcowo wyczerpanej. Hagen pospiesznie odłożył broń i wstał.

- Wyglądasz dość kiepsko - rzekł. - Usiądź tutaj. - Delikatnie skierował ją ku siedzeniu i podeszedł do kuchenki.

Kiedy nalewał kawę, dziewczyna odezwała się:

- Chcę cię przeprosić, że sprawiłam ci tyle kłopotów. - Zignorował ten wstęp i stał dalej odwrócony plecami, a ona kontynuowała: - Byłam bliska szaleństwa. - Zaniósł się ciężkim kaszlem, z trudem łapiąc oddech. - Nigdy nie zapomnę widoku twarzy Steve'a, kiedy zniknął pod wodą.

Hagen odwrócił się i podał jej kubek.

- Wsypałem mnóstwo cukru - powiedział. - I masz wziąć te pigułki.

Wyjął z szuflady małe pudełko i wręczył jej dwie kapsułki, a dziewczyna spytała podejrzliwie:

- Co to jest?

- Nie denerwuj się - rzekł uspokajająco. - Są nieszkodliwe. Benzedryna. Doda ci energii, której potrzebujesz, żeby przebrnąć przez resztę tej afery.

Połknęła kapsułki bez sprzeciwu, popijając kawą. Odezwała się po chwili:

- Mark, jesteś pewien, że Steve był...

Przytaknął ruchem głowy.

- Był martwy, zanim go wypuściłem. Tsen strzelił do niego dwa razy z bliska. To był pech. Niestety tak bywa.

Zaśmiała się gorzko.

- Tak bywa? Wczoraj był żywy, a teraz jest martwy. To wszystko, co wiem.

Hagen zapalił papierosa i wyjął z szafki butelkę brandy. Nalał sobie do kawy solidną miarkę i odezwał się wolno:

- Wiesz, może to niewiele zmieni, ale Mason nie bardzo wierzył, że wróci z tej wyprawy.

Utkwiła w nim tragiczne spojrzenie i jęknęła:

- W takim razie dlaczego? Dlaczego popłynął?

Hagen wzruszył ramionami.

- Tak samo jak ja - popłynął, bo to była jego ostatnia szansa. Bo nie mógł zrobić nic innego.

Zapadła ciężka, przygniatająca cisza. Dziewczyna nerwowo zacisnęła palce na kubku i powiedziała:

- Czy on wiedział - o złocie? Że zamierzasz dać mi tylko działkę, a resztę zatrzymać?

Przez chwilę Hagen chciał zaprzeczyć. Powiedzieć, że przynajmniej Mason był z nią uczciwy. Ale tylko przez chwilę. Wydało mu się, że tuż obok stoi Mason i uśmiecha się szyderczo. Powiedział więc:

- Wszyscy byli w to wciągnięci. Wszyscy chcieli mieć udział w złocie.

Uśmiechnęła się nieprzyjemnie i nie widzącym wzrokiem zapatrzyła się w przestrzeń.

- Jaka głupia byłam. Jak głupia byłam, że ci uwierzyłam.

Poczuł szarpnięcie, jakby zagięte ostrze wniknęło w jego ciało. Tylko jego obarczała odpowiedzialnością. Inni się dla niej nie liczyli. Ogarnął go bezrozumny gniew i odwrócił się, żeby drżącą ręką nalać kawy.

- Naprawdę wyobrażałaś sobie, że ci ludzie będą ryzykować życie za wynagrodzenie, jeśli mogą mieć o tyle więcej?

- Nie - nigdy nie byłam taka naiwna. - Podniosła się i odstawiła kubek na siedzenie obok

siebie. - Od początku był to nierealny sen. Ty byłeś realny. Wierzyłam tobie - nie innym. Myślałam, że robisz to, bo mnie kochasz. - Odeszła pośpiesznie do swojej kabiny i zamknęła drzwi.

Siedział chwilę, wpatrując się w przestrzeń i myśląc, a potem westchnął i powiedział półgłosem:

- Co za cholerna szkoda, że to przyszło za późno.

Skończył ładować pistolet maszynowy i karabinek, a potem przygotował ocalałe granaty. Policzył je z zadowoleniem. Było ich osiem i Hagen uśmiechnął się do siebie. Kosow nie dostanie ich tak łatwo. Gdy się podnosił, drzwi otworzyły się i weszła dziewczyna. Była ubrana w zapasową parę jego spodni, z podwiniętymi nogawkami, i stary sweter. W jej wyglądzie zaszła subtelna zmiana, która nie miała nic wspólnego z ubraniem. Odezwała się energicznie:

- Co robimy dalej?

Hagen wetknął pod pachę pudełko granatów i podniósł broń.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przygotujesz jedzenie - rzekł. - Ja wezmę to na mostek.

- Gdzie jest O'Hara?

- Pijany. Zostawiłem go na warcie, a on leży rozwalony na pokładzie.

Odwróciła się do kuchenki i poradziła:

- Lepiej przynieś go tutaj. Zrobię jeszcze kawy i spróbuję go otrzeźwić.

Kiedy bezpiecznie wypakował broń w sterówce, wrócił do O'Hary. Przyklęknął i potrząsnął nim, a gdy stary wymamrotał coś, trzepnął go kilka razy po twarzy. O'Hara ocknął się i szamotał przez chwilę, ale Hagen trzymał go pewnie.

- Zamknij się, stary sukinsynu - powiedział. - Nie chcę słyszeć nawet piśnięcia.

Szarpnięciem poderwał O'Hare na nogi, zaciągnął do kambuza i złożył na siedzeniu. Stary zamrugał i przesunął po twarzy dłonią pokrytą niebieskimi żyłami.

- Nie czuję się dobrze - oznajmił.

- Będziesz się czuł o wiele, wiele gorzej, jeśli nie wytrzeźwiejesz - zagroził mu Hagen.

Rose podała staremu kubek mocnej czarnej kawy.

- Wypij. To ci dobrze zrobi.

Ujął kubek trzęsącymi się rękami, wylewając połowę zawartości na koszulę. Hagen zachnął się z niesmakiem i rzekł:

- Nie mogę ci zaufać nawet przez pięć minut.

Rose zaśmiała się cichutko, a kiedy spojrzał na nią, uśmiechała się z osobliwym wyrazem twarzy. Odwrócił się szybko i wyszedł na pokład.

Poszedł na mostek, włączył maleńkie światło nad stołem nawigacyjnym i zaczął robić obliczenia. Była druga piętnaście, a spotkanie ze statkiem Charliego wyznaczone było na szóstą. Jeszcze raz przyjrzał się mapie, a potem wyszedł na pokład i zatopił wzrok w wodzie. Mgła zgęstniała wyraźnie i podnosiła się z moczarów upiornymi falami. Wyrzucił papierosa w ciemność i jego twarz zmarszczyła się w uśmiechu. Podniósł oczy na niebo i zobaczył zaledwie połowę gwiazd, które widoczne były godzinę temu. Kiedy zszedł do kambuza, na jego twarzy widniała nadzieja.

- Wyglądasz na zadowolonego z siebie - stwierdziła Rose, stawiając przed nim talerz fasoli.

Skinął głową.

- Idzie ku lepszemu - powiedział. - Zaczyna się podnosić gęsta mgła.

- Czy to nie będzie dla nas utrudnieniem? - zaniepokoiła się. - Jak uda się nam wydostać z tych bagien, jeśli nie będziemy widzieli, dokąd płyniemy?

Nalał sobie kawy i uśmiechnął się.

- Najszybsza droga stąd prowadzi przez kanały z głęboką wodą. Mogę płynąć nimi według mapy.

- To będzie niebezpieczne, chłopcze - włączył się O'Hara. - Te diabły będą czyhać u ujścia rzeki.

- Na pewno - zgodził się Hagen. - Ale nie mamy wyboru. Nasze spotkanie jest za trzy i pół godziny. Możemy dotrzeć na czas, tylko jeśli wydostaniemy się stąd najkrótszą drogą.

Rose usiadła naprzeciwko niego z kubkiem kawy w dłoniach.

- Naprawdę uważasz, że możemy się stąd wydostać? - zapytała. Jej głos był poważny i stanowczy i nie było w nim nadziei.

Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Sądzę, że jest jakaś szansa. Będziemy musieli bawić się w chowanego we mgle, ale nie zapominaj, że mamy do czynienia tylko z Kosowem, a nie z chińską marynarką. Teraz to wiemy.

Uśmiechnęła się, ale kiedy się odezwała, w jej głosie była zaskakująca nuta smutku.

- Czy ty się nigdy nie poddajesz? Naprawdę mogłeś być kimś.

Ich oczy spotkały się na chwilę i Hagen powiedział smutno:

- Nie zawsze jesteśmy kowalami własnego losu. Spuściła oczy, a on zapalił papierosa i dodał:
- Proszę tylko o jeszcze jeden cud, a potem naprawdę będziemy mieli szansę.

Nagle nad ich głowami rozległo się stukanie i Rose spojrzała w górę, zaniepokojona, a potem stukanie przybrało na sile, jakby tysiące palców tańczyły na dachu. Hagen poderwał się, wypadł pośpiesznie z kajuty i wybiegł na pokład. Stał wystawiając twarz na ulewny deszcz, a ona stała koło niego. Odwrócił się i radośnie zaśmiał się jej w twarz.

- Proszę, to właśnie ten cud. Teraz wiem, że wyjdziemy z tego.

12

Hagen spędził następne pół godziny nad mapami, starannie obliczając kurs z laguny do głównej drogi wodnej Kuai. Zdecydował się rozpocząć podróż o trzeciej czterdzieści pięć. To powinno doprowadzić ich do ujścia w porze odpowiedniej na spotkanie, a konieczna prędkość będzie tak niska, że silniki będą ledwie słyszalne w silnym deszczu. O'Hara przyszedł do niego na mostek, trzeźwy i skruszony. Przepraszał nieustannie, aż Hagen uciął krótko:

- W porządku. Nie miałeś złych intencji. Ale teraz, w imię Chrystusa, pamiętaj, że przez najbliższe trzy godziny czeka nas najbardziej zdradziecka część całej operacji. Jeśli zawiedziesz, przysięgam, że wyrzucę cię za burtę i będziesz mógł wracać w pław.

- Możesz na mnie liczyć, chłopcze - obiecał O'Hara, prostując się. - Przecież nigdy nie zawiodłem cię w trudnej chwili.

Hagen zaśmiał się zgryźliwie.

- No tak, ni cholery! Zejdź do maszynowni i upewnij się, czy wszystko jest w porządku. Masz pół godziny.

Drobiazgowo sprawdził jeszcze raz obliczenia i mruknął z zadowoleniem: - Jest szansa. Cholerna szansa. - Zszedł pod pokład do kambuza i zastał tam Rose; sprzątała pomieszczenie.

- Czy to konieczne? - spytał.

Wytarła talerz i wzruszyła ramionami.

- Mam przynajmniej jakieś zajęcie.

Włożył papierosa między wargi.

- Myślę, że mamy szansę. Naprawdę.

Nie wykazała entuzjazmu.

- Rozumiem.

Przez chwilę palił w milczeniu, obserwując ją, gdy pracowała, a w końcu powiedział:

- Nie widzę, żebyś była szczególnie zadowolona.

- A powinnam? W końcu, co to dla mnie będzie znaczyło, jeśli się nam uda?

- Och, na miłość boską rzeki Hagen. Nikt nie próbuje wyślizgać cię ze wszystkiego. Jeśli taka będzie twoja wola, dasz wszystko jakiejś zwariowanej organizacji charytatywnej. Jeśli rozegrasz to na mój sposób, będziesz miała dla siebie niezły kęs. - Na jej twarzy pojawił się żal, a on odwrócił się i powiedział gniewnie: - Po tym, co przeszliśmy, zasługujemy na każdy przeklęty grosz.

Na chwilę zapadła cisza, a potem dziewczyna podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie możesz zrozumieć, Mark? To był depozyt. Mój ojciec umarł dla niego. Nie mogę sprawić mu zawodu.

Pokręcił głową, zakłopotany.

- Ale nie możesz grać tak honorowo, aniele. Życie na to nie pozwala.

Patrząc mu w twarz uśmiechnęła się smutno.

- Wolę więc nie grać wcale. - Odwróciła się i oparła o stół. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał silnie i twardo, nie zdradzał żadnej słabości. - Wolałabym widzieć złoto z powrotem na dnie morza niż użyte na niewłaściwy cel.

Już miał na języku gniewną ripostę, gdy nagle oklapł, ramiona mu opadły. To była siła, z którą nie mógł walczyć na równej stopie. Potrząsnął głową i powiedział z ironią:

- Prawość i honor. Myślałem, że wyszły z mody. - Skrzywił twarz w uśmiechu. - Mason musi śmiać się ze mnie do rozpuku.

Odwróciła się, a na jej twarzy zaświtała nadzieja.

- Pomożesz mi, Mark? Pomożesz mi dostarczyć złoto do Sajgonu?

Jego twarz przybrała twarde wyraz; wolno pokręcił głową.

- W żadnym razie, aniele. Nie mogę sobie pozwolić na twój rodzaj etyki.

Barki jej opadły i wydawało się, że przybyło jej dziesięć lat.

- Rozumiem. - Odwróciła się i zaczęła mechanicznie wycierać następny talerz.

- Chcesz pomóc nam się stąd wydostać? - zapytał Hagen.

Ostrożnie odstawiła ostatni talerz do szafki, odwróciła się w jego stronę, a on zauważył, że zaszła w niej pewna zmiana. Znowu była wyprostowana i panowała nad sobą całkowicie.

- Tak, pomogę wam. Zaśmiała się gorzko. Widzisz, znalazłam się w potrzasku mojej etyki. Myślę o tym starcu w maszynowni. Jeśli odmówię ci pomocy i złapią nas, on także umrze, a ja nie chciałabym mieć tego na sumieniu.

Chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym Hagen odwrócił się.

- Przyjdź na pokład, to ci pokażę, co robić - powiedział.

Dał jej sztormiak dla ochrony przed deszczem i silną latarkę elektryczną. Zaprowadził ją na dziób i zaświecił latarką w mrok. Silny biały promień przebijał deszcz i mgłę, całkiem wyraźnie ukazując trzciny na odległym końcu laguny.

- Co mam robić? - spytała.

- Zostaniesz tu na dziobie - wyjaśniał. - Będziemy płynąć z najmniejszą prędkością i będę cię ostrzegał, kiedy masz wypatrywać bocznych kanałów. Przesmyki są dość wąskie i światło latarki powinno wystarczyć. Nie chcę używać reflektora.

- To wszystko?

Ciemność skryła jego uśmiech, kiedy odparł:

- Nie zwracaj sobie głowy sterburtą i bakburtą. Po prostu krzycz "prawa" lub "lewa" i będę wiedział, co to znaczy. - Odwrócił się na pięcie, ale coś jeszcze przyszło mu do głowy i dodał: - Trzymaj się poręczy i uważaj. Nie chcę, żebyś wypadła za burtę.

Z ciemności dobiegł jej smutny głos.

- Powodzenia, Mark.

Omal nie wyciągnął do niej rąk, lecz po chwili odwrócił się szybko i odszedł na mostek.

Była prawie czwarta, kiedy silniki ożyły i poniosły Hurrier do ściany trzcin. Przepychali się przez nie wolno i wytrwale, aż wydostali się na większą lagunę. Hagen ostro obrócił kołem i łódź posłusznie skręciła i skierowała się w mgłę napływającą znad otwartego morza.

Hagen otworzył okno sterówki i deszcz siekł go po twarzy. Od morza wiał lekki wiatr, przeczesując moczary, unosząc poskręcaną w dziwaczne kształty mgłę, która zostawiała smak soli na jego wargach. Bardzo powoli i ostrożnie łódź zagłębiała się w ciemność, a silniki wydawały zaledwie stłumione pomruki, jakby spały. Hagen sprawdził mapę. Przy obecnej prędkości powinni

już docierać do pierwszej odnogi. Wychylił się przez okno i krzyknął do dziewczyny:

- W każdej chwili spodziewaj się kanału po lewej.

Przez kilka minut nic się nie działo, tylko światło latarki krajało ciemność, a potem dziewczyna odkrzyknęła i Hagen zaczął obracać sterem. Dziób łodzi dotknął trzciny i kapitan obrócił koło jeszcze bardziej, a potem szybko zakręcił nim w dłoniach, żeby wyprostować łódź i bezpiecznie znaleźli się na nowym kursie.

Powtórzyli ten manewr trzykrotnie, bez poważniejszych zakłóceń. Tylko raz popłynęli za daleko i Hagen zmuszony był zawrócić, ale stracony czas nie miał znaczenia. Stopniowo pojawiała się biała, perłowa poświata i mógł już odróżnić szarość mgły i ciemne, srebrzyste strugi deszczu. Gdy następnym razem musiał zmienić kurs, sam zdołał dostrzec zakręt. Wychylił się przez okno i krzyknął do dziewczyny:

- Możesz już zejść. Widzę wyraźnie.

Weszła do środka i stanęła, spoglądając na niego.

- Jestem cała mokra - stwierdziła. - Schodzę na dół przebrać się.

Z powodu padającego deszczu i mgły widoczność ograniczała się do dwudziestu metrów, ale trzciny zaczęły się cofać i kanał poszerzył się zauważalnie. Woda zaczęła pęcznieć długimi falami, które uderzały o dno barkasu. Powiewy przybrały na sile i Hagen skierował łódź pod wiatr, wiedząc, że znajdują się na głównym kanale Kuai, a milę przed nimi leży otwarte morze.

Zwolnił jeszcze bardziej, Hurrier ledwo czołgała się naprzód niemal w zupełnej ciszy, a szum deszczu był najsilniejszym dźwiękiem, jaki słyszał. Zapalił papierosa, zamknął okno i przytrzymał lekko koło sterowe obiema rękami. Mieli to już prawie za sobą. Przepęłniała go ufność. Poszło tak, jakby wszystko było od początku zaplanowane. Nawet mgła i deszcz pojawiły się w samą porę.

Tymczasem Hagen czuł się parszywie. Doszedł do wniosku, że dla niego byłoby lepiej, gdyby dziewczyna była inna. Gdyby była bardziej twarda, bardziej rozmowna, byłoby łatwiej. A tak czuł się, jakby wykorzystywał swoją przewagę nad dzieckiem. Zastanawiał się, co się z nią stanie, gdy cała afera się zakończy. Miał zamiar zmusić ją do przyjęcia należytą część złota i był na to przygotowany. Prawdziwy problem polegał na tym, że ona może odmówić przyjęcia go. Może je nawet oddać. Gdyby to zrobiła, jej koniec byłby łatwy do przewidzenia. Nie miała odporności, która pozwoliłaby jej przetrwać. Dla dziewcząt bez grosza w Makau była tylko jedna droga. Nagle zaklął i uderzył zaciśniętą pięścią w ścianę. Nie wyobrażał sobie, że mógłby pozostawić ją własnemu losowi. Nie była w stanie poradzić sobie sama. Drzwi otworzyły się i weszła Rose, niosąc kubek kawy. Uśmiechnął się i przyjął go z wdzięcznością.

- Dzięki! Tego mi było trzeba.

- Jak nam idzie?

- Nieźle. Jesteśmy na głównym kanale prowadzącym z bagien. Trudny odcinek będzie później. -

Zablokował ster, wyciągnął mapę i pokazał jej. - Ujście kanału otoczone jest łąkami piasku, samo wyjście na morze jest dość wąskie. Jeśli Kosow jest przed nami, choć mam nadzieję, że nie, to tam będzie na nas czekał.

Skinęła głową i odezwała się poważnie:

- Czy przejście przez przesmyki nie będzie niebezpieczne?

Wzruszył ramionami.

- To zależy. Jeśli on tam jest, będziemy musieli obmyślić coś innego. - Studiując jeszcze mapę dodał: - Kiedy już dotrzemy na otwarte morze, nasze zmartwienia się skończą. Kosow na swojej krypie zobaczy tylko pianę po Hurrier, chyba że ma coś zupełnie wyjątkowego w maszynowni.

- A potem? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Zwykła żegluga. Towarowiec Charliego powinien być o czasie. Pogoda jest dość spokojna.

- A co z Hurrier! - dopytywała Rose. - Co się z nią stanie?

Twarz Hageny stężała.

- Obawiam się, że będzie musiała pójść na dno.

- Mark! - zawołała wstrząśnięta. - Nie zatopisz jej chyba?!

- Dlaczego nie? - odparł. - Cóż innego mógłbym zrobić. Niech mnie diabli wezmą, jeśli zostawię ją Kosowowi i jego kumplom. Wolę raczej widzieć ją na dnie morza, a wierz mi, przy tym wybrzeżu jest ono wystarczająco głębokie. Idąc na dno, będzie miała długą drogę do przebycia.

Wychyliła się przez okno, wpatrując się w deszcz.

- To smutne. Jeśli miało się łódź tyle lat, jest ona pewnie jak ktoś bliski.

Hagen uśmiechnął się posępnie.

- Gdybym mógł ją ocalić, zrobiłbym to, ale nie mogę ryzykować powrotu nią. W każdym razie nie ze złotem na pokładzie. - Roześmiał się nagle. - Mogło być gorzej. Zresztą od dzisiejszego ranka nie będzie mi już potrzebna. Będę żył w innym świecie.

- Co zrobisz? Dokąd się udasz? Do Ameryki? zapytała spokojnie.

Potrząsnął głową.

- Nie, chyba nie. Zbyt wiele ludzi tam znam. - Zachichotał. - Nie byłbym gorąco witany w

dobrym towarzystwie. - Zapalił następnego papierosa i ciągnął: - Myślę, że Europa będzie właściwym miejscem. Nie Anglia, zabijana podatkami. Szwajcaria albo Irlandia. - W jego głosie pojawił się ciepły ton. - Chyba Irlandia. W tej chwili to wspaniały kraj.

- Kim będziesz? Właścicielem ziemskim? - W jej głosie pobrzmiwały ironiczne nutki.

- Chyba coś w tym rodzaju - roześmiał się serdecznie. - Ciche miejsce na wsi nad morzem, to by mi odpowiadało. A świat może się beze mnie obejść. Przeszedłem wszystko, co najgorsze, starczy mi na całe życie.

Wolno skinęła głową i odparła:

- Tak. Ja cię nie potępiam. To ładne marzenie.

Ogarnęła go fala czułości. Odwrócił się i patrzył na nią, a smutek, widoczny na jej twarzy, spłynął do jego serca.

- Jedź ze mną, aniele - zaproponował gorąco. Możemy to zrobić razem. To nie musi być tylko marzenie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, Mark. To niemożliwe. - Odwróciła się i kurczowo chwyciła klamkę drzwi.

- Dlaczego nie? - zaprotestował. - Nie mogę zostawić cię bez grosza w Makau. Miałbym cię na sumieniu na zawsze.

- Więc czujesz się za mnie odpowiedzialny? Dlaczego?

- To nie tylko to. - Nagle poczuł się niezręcznie. - Tu chodzi o coś więcej.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, a ona szarpnęła się gwałtownie.

- Nie, Mark. To na nic. Wiesz, że cię kocham. Myślałam, że to wystarczy, ale tak nie jest. Teraz widzę, że muszę cię także szanować, a w obecnym stanie rzeczy - nie mogę. - Nim zdołał odpowiedzieć, gwałtownie otworzyła drzwi i wyszła.

Jakiś czas opierał się ciężko na kole sterowym i nie widzącymi oczami wpatrywał się w deszcz, myśląc o dziewczynie. Nie było to przyjemne, ale gdzieś w głębi serca od początku miał świadomość, że nie gra z nią czysto. Wyprostował się i wzruszeniem ramion odepchnął od siebie takie myśli. Do diabła z tym wszystkim. Stało się i już. Zaproponował jej działkę i dostanie ją, czy zechce, czy nie. Potem sama będzie musiała zatroszczyć się o siebie. Odwrócił się, chcąc sprawdzić godzinę, tymczasem silniki zabełkotały, zakrztusiły się astmatycznie i umilkły.

Zapadła nagła, przerażająca cisza i Hagen stał chwilę bez ruchu, ściskając koło sterowe, a jedynym dźwiękiem było bębnienie deszczu o dach sterówki. Potem zaklął i wyszedł na pokład.

Kiedy mijał drzwi kajuty, Rose wystawiła głowę z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

- Co się dzieje? - spytała.

Machnął ręką.

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? - odparł i zszedł po drabinie do maszynowni.

O'Hara klęczał w kącie, a kiedy Hagen upadł na kolana koło niego, odwrócił ponurą twarz.

- Jeden z przewodów paliwowych, chłopcze - poinformował.

Hagen rzucił okiem.

- Piekło i szatani, tego nam tylko brakowało - rzucił. Rura miała pęknięcie długości około dziesięciu centymetrów.

- Oto do czego prowadzi zaufanie do przygodnych handlarzy - powiedział mu O'Hara. - Pamiętam, że kupiłeś tę rurę od jakiegoś Hindusa w Hongkongu i zapłaciłeś połowę ceny.

Hagen zachnął się.

- Kogo to, do diabła, teraz obchodzi? Na miłość boską, ruszajmy się. Spróbuj uszczelnić ją taśmą. Ma wytrzymać jeszcze tylko pół godziny czy coś koło tego. - Podniósł się i po drabinie wszedł na pokład.

Rose wierzchem dłoni otarła deszcz z twarzy i zagadnęła:

- Bardzo źle?

- Wystarczająco - odparł Hagen. - To moja wina. Kilka miesięcy temu założyłem tani przewód, bo było u mnie trochę krucho z forszą. Ta cholerna rura była wadliwa. Pękła.

- Można to naprawić?

Przytaknął ruchem głowy.

- O'Hara właśnie nad tym pracuje. Chyba uda mu się naprawić na tyle, żebyśmy dotarli tam, dokąd zmierzamy.

Zerknęła ponad jego ramieniem i krzyknęła ostrzegawczo.

- Szybko, Mark. Płyniemy na mieliznę.

Odwrócił się i zobaczył długi, niski grzbiet piaszczystej łachy, wyciągający się ku nim we mgle. Wpadł do sterówki i zakręcił kołem, ale prąd pchnął ich lekko do brzegu. Łódź zadrżała, po czym znieruchomiała. Wrócił na pokład i uspokoił dziewczynę.

- Nie martw się - rzekł. - Silniki wyciągną nas stąd bez trudu. Lepiej, żebyśmy byli tutaj, niż dryfowali.

Odwrócił się w stronę włazu do maszynowni i gdy stawiał stopę na drabinie, Rose krzyknęła:

- Stój! - Odwrócił się zdumiony, a ona wyjaśniła: - Wydaje mi się, że coś słyszałam.

Stanęli oboje przy relingu, nasłuchując, i po chwili do świadomości Hagena przez mgłę i deszcz dotarł nie pozostawiający żadnych wątpliwości odgłos silników, coraz bliższy z każdą sekundą. Hałas stopniowo narastał, aż wydało się, że jest tuż za nimi, a potem zaczął przycichać. We mgle wyraźna fala przeszła po wodzie i ochlapała kadłub łodzi. Hagen gwizdnął.

- Mój Boże, to gdzieś blisko.

Zaraz potem silnik tajemniczej łodzi zamilkł i zapadła cisza.

- Co to znaczy? - zapytała Rose. - Dlaczego się zatrzymali?

Myślał chwilę, a potem wrócił na mostek i popatrzył na mapę. Zaczął zdejmować sztormiak.

- Nie wydaje mi się, abyśmy byli tak bardzo blisko ujścia - powiedział.

Rose odezwała się nad jego ramieniem:

- Co chcesz zrobić? - Ściągnął buty i wyszedł obok niej na pokład. - Mark, co robisz? - W jej głosie brzmiał strach.

Deski pokładu pod stopami były zimne i kiedy deszcz spadł na jego obnażone ramiona, Hagenem wstrząsnął dreszcz.

- Idę trochę popływać - oświadczył. - Nie martw się. Wiem, co robię.

Opuścił się przez nadburcie do wody. Była przejmująco zimna, ale kiedy dotknął stopami piasku, uśmiechnął się do przerażonej twarzy dziewczyny i odwrócił się.

Brodził w wodzie do piaszczystej łachy, a potem idąc wzdłuż niej zagłębił się w mgłę, aż Hurrier zniknęła mu z oczu. Zaczął biec i krew znów popłynęła żywiej w jego ciele. Dwa razy musiał brnąć przez głęboką wodę, ale poruszanie się było stosunkowo łatwe. Po sześciu czy siedmiu minutach marszu i brodzenia usłyszał głosy. Stanął w bezruchu i słuchał uważnie, a po chwili ruszył dalej, ale ostrożniej. Znów usłyszał jakiś głos, tym razem daleko we mgle po lewej stronie. Wszedł do wody i popłynął.

Było straszliwie zimno i szarpał nim silny prąd. Nurt był silniejszy, niż przypuszczał, i już miał zamiar zawrócić, gdy przed nim wyłonił się z mgły jakiś kształt. Był to barkas Kosowa. Hagen unosił się przez chwilę, obserwując go, a potem zawrócił i ruszył z powrotem.

Walka z prądem była ciężkim wysiłkiem i przez kilka koszmarnych chwil myślał, że pomylił

kierunek, ale zaraz jego nogi zaczepiły o piasek w płytkiej wodzie, a dno podniosło się.

Idąc miarowym krokiem, po kilku minutach odnalazł swoje ślady w miejscu, gdzie wszedł do wody. Przystanął na chwilę, a przez mgłę nadpłynął grzmiący huk uruchomionych silników barkasu Kosowa. Odgłosy łodzi słabły powoli, oddalając się w kierunku morza, a Hagen ruszył biegiem, rozpryskując wodę, kiedy przyływ zaczął podnosić ją nad mielizną.

Powrót do łodzi zajął mu więcej czasu, niż sobie wyobrażał, i pomyślał nawet, czy się nie zgubił. Zdawało się, że mgła zgęstniała trochę, więc z pewną ulgą zobaczył materializujący się kształt Hurrier. Przyspieszył, rozpryskując pogłębiającą się wodę i podciągnął się nad relingiem. Rose i O'Hara w napięciu czekali na pokładzie. Pominawszy milczeniem ich pytania, poszedł prosto do sterówki i sprawdził mapę. Nagle poczuł koc na ramionach, odwrócił się i uśmiechnął z wdzięcznością do Rose.

- Było zimno - powiedział.

- Widziałeś tamtą łódź?

- Tak, to był Kosow. Nie wiem, dlaczego się zatrzymał. Będzie czekał na nas u ujścia Kuai.

O'Hara jęknął.

- To kiepsko - stwierdził.

Hagen przejechał palcem po mapie i mruknął z zadowoleniem.

- Jest tu kanał. Miejscami dość płytki, ale trwa przyływ, a to powinno pomóc. - Kiwnął głową i dodał jakby bez związku: - Będę jednak musiał jeszcze trochę pobrodzić.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Rose. - To niebezpieczne i woda jest lodowata. Dostaniesz zapalenia płuc.

Wzruszył ramionami.

- Tak trzeba - powiedział. - Muszę iść naprzód i odnajdować najgłębszą część kanału. Nie można polegać na mapie. Te piaski mają zwyczaj przesuwania się.

- Czy jeśli popłyniemy tym drugim kanałem, uda nam się uniknąć spotkania z Kosowem? - dopytywała.

Zmarszczył brwi i rozmyślał chwilę.

- Jeśli szczęście nam dopisze... Będziemy płynąć bardzo blisko głównego kanału. Tak blisko, że gdyby nie mgła, nie byłoby sensu próbować. Musiałby nas zobaczyć. Miejmy nadzieję, że mgła się utrzyma.

O'Hara przysłuchiwał się temu z wyrazem niepokoju na twarzy, a teraz odezwał się:

- Udało mi się załatać tę dziurę taśmą, chłopcze, ale to nie wytrzyma długo. Dokądkolwiek płyniemy, lepiej, żebyśmy dostali się tam szybko.

Hagen klepnął go w ramię.

- Dopłyniemy tam, O'Hara. Przejmij ster i podążaj za mną przez mielizny. Cokolwiek się stanie, prowadź ją jak najwolniej i obserwuj mnie jak jastrząb. Jeśli utkniemy w tym przesmyku, kiedy mgła się podniesie, będziemy wystawieni na strzał Kosowa jak siedzące kaczki.

Odrzucił koc i uśmiechnął się do Rose, a potem wyskoczył przez burtę do wody. Kanał ciągnął się ze sto metrów wzdłuż łachy, po której Hagen brodził. O'Hara uruchomił silniki i wycofał Hurrier z mielizny, a potem zawrócił łagodnym łukiem i w końcu ustawił ją na kursie równoległym do Hagena. Dno mielizny opadło pod wodą i Hagen szedł ostrożnie, aż woda sięgnęła mu do piersi. Zamachał ramionami, dając znak O'Harze, który skręcił łódź ostrym łukiem i wolno wprowadził ją do kanału.

Hagen wpłynął do odnogi, co kilka metrów sondując dno. Za nim posuwała się równo Hurrier, ostrożnie klucząc krętą trasą. Woda była przeraźliwie zimna i po kilku minutach Hagen poczuł, że jest kompletnie skostniały. W końcu odrętwienie ogarnęło nawet jego mózg, ale nadal macał dno stopami i płynął naprzód kanałem, czerpiąc siły z jakiegoś rodzaju ślepego instynktu, zrodzonego z desperacji i konieczności. Raz, kiedy kanał skręcił szczególnie gwałtownie, barkas wpadł na mieliznę, ale O'Harze udało się wyprowadzić go bez większych trudności.

Hagen zaczął sobie uświadamiać, że woda sięga mu do twarzy i nagle stracił grunt, i był zmuszony naprawdę płynąć. Jego ciężkie kończyny poruszały się powoli i kiedy poszedł pod wodę, ogarnęła go panika, a potem uderzył o coś i jakieś ręce wyciągnęły się, chwytając go za włosy. Uniósł rękę na ślepo, a jakaś inna ręka ją złapała, wyciągnęła go i Hagen osunął się na pokład.

O'Hara stał nad nim i śmiał się radośnie odsłaniając swoje zepsute, stare zęby.

- Dokonałeś tego, chłopcze - chichotał. - Zrobiłeś tego sukinsyna na szaro.

- Chryste, ale zmarłem - powiedział Hagen. Rose owinęła go kocem. Podniósł się z trudem i rzucił O'Harze: - Cała naprzód. Wyciśnij z niej wszystko. Nie martw się o hałas. Kosow w swojej balii nigdy nas nie dopadnie.

Stary uśmiechnął się i zasalutował żartobliwie, a Hagen, obolały, zszedł pod pokład. Na kuchence parzyła się kawa i kiedy naciągnął suche spodnie i sweter, Rose naląła mu trochę do kubka i dołąła brandy.

- Wypij to, proszę - poleciła. - Nie wiem, jak zdołałeś wytrzymać.

Łódź zadrżała i uniosła się nagle, kiedy O'Hara pchnął ją pełną mocą naprzód. Hałas silników wzmógł się do równomiernego dudnienia, a Hagen uśmiechnął się i wznosił kubek.

- Żeglarskie pożegnanie dla towarzysza Kosowa - powiedział, a kiedy podnosił kubek do ust, silniki zająknęły się kilkakrotnie, zadrżały, znów próbowały zaskoczyć, a w końcu zamarły.

Twarz dziewczyny pokryła śmiertelna bladość, a w ciszy, która potem nastąpiła, Hagen ostrożnie odstawił kubek na stół i podniósł się.

- Jeśli ten drań teraz nas nie dostanie - rzekł - to znaczy, że na to nie zasługuje... - Wyszedł szybko z kambuza i wszedł na pokład.

13

Hagen zszedł do maszynowni. O'Hara klęczał w kącie. Wszędzie panował swąd spalonego oleju, a twarz starego była szara ze strachu. Hagen przykucnął obok niego.

- Co się stało? - zagadnął.

O'Hara otarł pot z czoła zatłuszczoną szmatą.

- Pęknięcie wydłużyło się - odparł. - Wibracja silnika. Można się było tego spodziewać.

Hagen zaklął cicho i wytarł rurę do czysta, chcąc ją obejrzeć. Wolno pokiwał głową i przysiadł na piętach.

- Nie wygląda dobrze.

- Co możemy zrobić, chłopcze? - zapytał stary z rozpaczą w głosie.

Z pokładu dobiegł odgłos poruszenia i przez właz zajrzała Rose.

- Da się temu zaradzić, Mark? - zapytała z troską.

Wzruszył ramionami i odparł:

- Jeszcze nie wiem. Nic się tam nie dzieje na górze?

Potrząsnęła głową.

- Spokój. Nawet nie słyszę ich łodzi.

Podjął nagłą decyzję.

- Jak długo trwałoby odkręcenie rury i zalutowanie jej? O'Hara zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Zbyt długo, chłopcze. Dziesięć minut na wyjęcie. Około dwudziestu na lutowanie i następne dziesięć na zmontowanie.

- Około czterdziestu minut. To nie najgorzej. Zaczynamy - postanowił.

- To za długo. - Głos O'Hary wzniósł się, piskliwy i pełen przerażenia. - Jesteśmy tu wystawieni na strzał jak siedzące kaczki.

Hagen złapał go za ramiona i potrząsnął nim energicznie.

- Opamiętaj się - powiedział ostro. - Jeśli znów zakleimy tę przeklętą rurę, może wytrzymać dwadzieścia minut. Ale co, jeśli frachtowiec się nie zjawi? Wszystko jest możliwe.

Rozluźnił chwyt i O'Hara przez chwilę bez słowa kiwał głową, a potem powiedział:

- Masz rację. - Odetchnął głęboko i rozprostował ramiona. - Nie martw się, chłopcze, zrobię to. Lepiej idź na pokład na wypadek jakichś kłopotów.

Hagen uśmiechnął się uspokajająco i poklepał starego po ramieniu.

- Głowa do góry! Wszystko będzie dobrze. Nie po to dotarliśmy tak daleko, żeby teraz rzucić ręcznik.

Wygramolił się na pokład, a kiedy się pojawił, Rose odezwała się:

- Posłuchaj, Mark. Zdaje się, że coś słychać.

Łódź unosiła się na falach, a jedynym słyszalnym dźwiękiem było chlupotanie wody o burty. Stał przy relingu, wytężając słuch, i z daleka doleciał go głos silnika. Obiema rękami chwycił poręcz i czekał.

- Powiedz O'Harze, żeby robił jak najmniej hałasu, jeśli tylko może.

Rose zniknęła we włazie do maszynowni, a Hagen poszedł na mostek i wziął pistolet maszynowy. Stał przy relingu i słuchał. Głos silnika stawał się coraz wyraźniejszy, po chwili był już tak wyraźny, że nie budził żadnych wątpliwości.

Rose stanęła u jego boku.

- To Kosow? - zapytała.

Hagen skinął głową i rzekł kwaśno:

- Brzmi jak jego barkas. Musiał nas usłyszeć.

- Oczywiście. Nie mógł nas nie usłyszeć. - W jej głosie był jakiś fatalizm. - Co on robi? - zainteresowała się.

Przełożył broń na jedno ramię i zapalił papierosa, otulając go dłońmi przed wiatrem.

- To oczywiste. Będzie wiedział, że albo mamy awarię, albo spotkanie z kimś. Ma niejasne pojęcie, gdzie jesteśmy. Teraz jedyne, co musi zrobić, to przeczesywać mgłę, dopóki nas nie znajdzie.

Odwróciła stroskaną twarz i niespokojnie patrzyła w mgłę, słuchając coraz bliższych i bliższych odgłosów barkasu. Raz przeszedł naprawdę bardzo blisko. Hagen miał przez chwilę dziką nadzieję, że Kosow ich nie zauważył, że ciągle mają jakąś szansę, a potem nagle ryk silników przybrał na sile i łódź wyłoniła się z mgły. Pchnął Rose na deski pokładu, a sam przykucnął obok relingu.

Barkas płynął prosto na nich, w ostatniej chwili lekko skręcił i przepłynął za ich rufą. Nagle powietrze napełnił terkot karabinu maszynowego i Hagen przypadł do pokładu, kiedy kule siekły deski. Mostek zakołysał się, rozprysło się szkło, a Hagen zerwał się i wypalił długą serią do dwóch mężczyzn skulonych przy karabinie maszynowym na rufie łodzi Kosowa. Rozległ się zdławiony krzyk i kiedy łódź zniknęła we mgłę, Hagen dostrzegł z satysfakcją, jak jeden z żołnierzy przechylił się przez reling i runął do morza.

Odgłos łodzi przycichł i Hagen krzyknął do Rose:

- Zejdź pod pokład. Następnym razem urządzi nam prawdziwe piekło.

Pobiegł do sterówki i wyciągnął pudełko z granatami.

Zdawało się, że łódź zatoczyła szeroki łuk i okrążyła ich we mgłę kilka razy. Hagen czekał niecierpliwie, zdając sobie sprawę z obecności Rose, która klęczała koło niego z karabinkiem w rękach. Zanim miał okazję wszcząć z nią spór, z mgły wyłoniła się łódź, sunąc ku nim ostro. Przy karabinie było dwóch następnych ludzi i tym razem to Hagen zaczął strzelać. Rozwalił ich sterówkę w ślepej nadziei, że może Kosow jest w środku, a potem rzucił się płasko na pokład, gdy kolejna ulewa ołowiu posypała się nad burtą. Jeszcze raz barkas skręcił ostro, a kiedy mijał ich od dziobu, Hagen szerokim łukiem, precyzyjnie wrzucił im na pokład granat. Gdy łódź skręcała, przechylając się, granat potoczył się w stronę burty, ale nim wpadł do wody, eksplodował. Fala przetoczyła się nad rufą łodzi, a kiedy opadła, po karabinie maszynowym i dwóch żołnierzach nie pozostało śladu. Barkas pograżył się we mgłę i nagle zapanowała cisza.

Rose starła krew z twarzy i powiedziała:

- Chyba trafił mnie odłamek.

Targnął nim niepokój.

- Daj, zobaczę. - Na jednym policzku widniała dość głęboka rana. - Chodź do sterówki. Zakleję to plastrem.

O'Hara wystawił głowę z luku.

- Żyjemy jeszcze? - upewnił się.

- Wracaj do roboty - warknął Hagen. Stary zniknął w maszynowni, a Hagen wziął dziewczynę na mostek. Wyciągnął strzaskaną szufladę i odszukał krążek plastra chirurgicznego.

- Na razie to musi wystarczyć - rzekł. Odciął pasek i zakleił rozcięcie. - No i jak?

Uśmiechnęła się blado.

- Lepiej. Ale co teraz będzie?

Zapalił papierosa i spokojnie wydmuchnął dym.

- Nie sądzę, żeby szybko odważył się znów na coś podobnego - odparł. - Po pierwsze, ten granat na pewno trochę go nadwerężył, a po drugie - nie może ryzykować zatopienia nas. To by oznaczało ostateczne pożegnanie się ze złotem. - Wszedł na pokład i utwił wzrok we mgle. - Będziemy musieli po prostu czekać na jego następny ruch, żyjąc nadzieją, że O'Harze uda się naprawić tę rurę.

Widzialność nadal ograniczała się do jakichś trzydziestu metrów, a deszcz, który zelżał trochę, nagle przybrał na sile. Hagen na chwilę zamarł usłyszawszy swoje nazwisko głośno wykrzyczane z mgły.

- Kapitanie Hagen! Dlaczego się nie poddasz? Nie możesz uciec.

Uspokoił Rose.

- On używa tuby nagłaśniającej. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Ciekaw jestem, na co ten sukinsyn liczy. - I krzyknął podniesionym głosem: - Nic z tego, Kosow!

Zapadła cisza i Hagen zastanawiał się, czyjego odpowiedź została usłyszana, a potem Rosjanin odezwał się ponownie:

- Doprawdy, przyjacielu, działasz dość głupio. Z pewnością nie chcesz, aby tej młodej damie stała się jakaś krzywda.

Hagen odezwał się cicho do Rose:

- Szykuje się coś podejrzanego. Wygląda na to, że on gra na zwłokę. Ciekaw jestem, co ma w rękawie.

Znów rozległ się głos Kosowa.

- Śmiało, kapitanie! - W jego tonie była nuta niecierpliwości. - Działajmy rozsądnie. Chodzi mi tylko o złoto. Możecie zachować życie.

Nagle rozległo się stuknięcie o burtę Hurrier, Rose spojrzała w tę stronę i krzyknęła:

- Mark, obejrzyj się!

Hagen odwrócił się i strzelił z biodra. Człowiek, który był już na pokładzie, został odrzucony przez burzę. Pistolet nagle zamilkł. Hagen zaklął i rzucił go, po czym zwarł się z drugim żołnierzem, przyduszając go do barierki, przez którą się właśnie gramolił. Mężczyzna osunął się z jękiem, a Hagen podniósł jego nieruchome ciało i wyrzucił je do morza. Przywiązaną do relingu linką pospiesznie przytrzymał niewielką szalupę, która kołysała się na wodzie.

Rose była biała z przerażenia. Głos jej drżał, kiedy się odezwała.

- Nie zniosę tego dłużej.

Zanim Hagen zdążył odpowiedzieć, we mgle zahuczał nagle silnik łodzi Kosowa. Kiedy odwrócił się, kucając, barkas przepłynął przed ich dziobem i zasypał pokład ogniem z broni ręcznej. Hagen miał tylko czas pchnąć Rose na deski obok luku maszynowni i osłonić ją swoim ciałem. Odgłos łodzi ucichł w pewnej odległości, a Hagen pozbierał się i podniósł dziewczynę.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, jestem trochę roztrzęsiona, ale poradzę sobie.

Udał się pospiesznie do rozbitej sterówki, żeby zmienić magazynek, zatrzymał się w wejściu i obrzucił spojrzeniem wewnątrz. Ściany były zryte kulami, koło sterowe połupane, a tablica kontrolna strzaskana. Sparaliżował go strach, tak że przez chwilę nie mógł zrobić kroku, ale potem podszedł i sprawdził instrumenty. Rose zapytała niespokojnie spod drzwi:

- Wszystko w porządku?

Westchnął z ulgą.

- Mechanizm steru pracuje, a to jest podstawa.

Wyszedł z powrotem na pokład i włożył świeży magazynek. Rose odezwała się:

- Dłużej nie damy rady.

Głos drżał jej lekko i brzmiało w nim przerażenie. Odwrócił się, chcąc jej odpowiedzieć, i w tej chwili wśród deszczu znów rozległ się głos Kosowa.

- Czy teraz, kapitanie, powrócił ci rozsądek? - Hagen nie odpowiedział i głos kontynuował: - Rozumiem, że nie możesz się ruszyć, ale będę wspaniałomyślny. Dam ci piętnaście minut na przemyślenie. Piętnaście minut, przyjacielu. Myśl szybko. - Głos zamarł i słychać było tylko deszcz, z sykiem padający do wody.

Hagen odwrócił się do wjazdu i zawołał do O'Hary:

- Długo jeszcze?

Stary, z iskrzącym palnikiem w ręce, wyprostował się ocierając pot z twarzy.

- Ciągle lutuję - oznajmił. - Już prawie skończyłem. Jeszcze piętnaście, dwadzieścia minut.

Hagen odwrócił się wolno do burty. Cóż, szkoda, ale szczęście człowieka zawsze kiedyś się kończy. Powinien był o tym pamiętać. Stał, wpatrując się w mgłę, tam gdzie zniknęła łódź Kosowa, załamany i zrozpaczony, a potem coś sobie przypomniał. Trzasnął dłonią o burtę.

- Jest jeszcze jedno wyjście - powiedział z nadzieją. - Bardzo niepewne, ale może się uda. - Odwrócił się do Rose. - Poproś O'Hare o zapasowy zwój kabla, jest gdzieś w maszynowni, pospiesz się.

Zbiegł do kabiny, a kiedy pojawił się ponownie, niósł pudło ze sprzętem do nurkowania. Gdy je otwierał, Rose nadeszła z kablem.

- Czy o to ci chodziło? - odezwała się. Hagen potwierdził skinieniem głowy i zdjął sweter. - Co chcesz zrobić? - zapytała. - Nie możesz ryzykować pływania.

Założył na ramiona paski akwalungu.

- Nie mam wyboru - odrzekł.

Myślał, że będzie się z nim spierać, ale ona uśmiechnęła się tylko niepewnie i odparła:

- W porządku, Mark. Rób, jak uważasz. - Zaczęła poprawiać paski jego ekwipunku.

Kiedy wszystko było gotowe, Hagen podniósł się.

- Teraz słuchaj uważnie, bo nie ma czasu na powtarzanie. Przywiążę jeden koniec kabla do nadgarstka, a ty będziesz go za mną popuszcząć. Mam jeszcze trochę plastiku i chcę spróbować załatwić Kosowa raz na zawsze.

- Niech Bóg ci pomaga - powiedziała, a Hagen pospiesznie przymocował zapalniki do drutu, który związał wokół prawego nadgarstka, a potem przypiął pas z ładunkami wybuchowymi.

Szybko wyskoczył za burtę. Przez chwilę spoglądał na nią, w górę, a ona zadrżała i zmusiła się do uśmiechu. Potem wyregulował zawory i zszedł pod powierzchnię.

Znał tylko orientacyjny kierunek, w którym odpłynęła łódź, ale wiedział, że nie może być daleko. Prawdopodobnie tuż poza zasięgiem wzroku. Płynął bardzo szybko, mocno pracując płetwami. Nurkował powoli i rozglądał się wokół siebie. Nie było śladu łodzi. I nagle szczęście się do niego uśmiechnęło, bardzo blisko zabrzmiał głos Kosowa.

- Masz tylko osiem minut, kapitanie. Osiem minut.

Hagen zanurzył się szybko, zanurkował, zmieniając nieco kierunek, i w wodzie zamajaczył kil łodzi. Za chwilę Hagen płynął już w stronę rufy. Szybko przymocował przyklejony plastik do miejsca na kadłubie tuż pod śrubą. Obwiązał kabel wokół steru i wcisnął zapalniki w materiał wybuchowy. Cała operacja zajęła mu jakieś dwie, trzy minuty. Odwrócił się szybko i popłynął wzdłuż przewodu z

powrotem do Hurrier.

W podnieceni i lęku nie zwracał uwagi na zimno i z jakichś wewnętrznych rezerw czerpał dodatkową siłę, która pchała go naprzód szybciej, niż kiedykolwiek zdarzyło mu się płynąć. Kabel podniósł się, a Hagen uderzył o kadłub łodzi, ale kiedy Rose wyciągnęła rękę, krzyknął:

- Nie! Teraz zdetonuj!

Gdy wciągał się przez burtę, dziewczyna gorączkowo chwyciła kabel i włożyła jego końce do detonatora. Z mgły nadbiegł głos Kosowa.

- Przykro mi, przyjacielu, ale moja cierpliwość się wyczerpała.

Silniki łodzi zakrzuszyły się nagle, obudzone do życia, i w tym momencie Rose wcisnęła dźwignię detonatora. Huk eksplozji popłynął w deszczu, zmieszany z wrzaskami umierających. Przez pewien czas szczątki opadały do wody, a potem zaległa cisza. O'Hara wychylił się z luku maszynowni i powiedział trzęsącym się głosem:

- Matko Święta! Chyba poszła na dno jak kamień.

Hagen powoli odpinał paski akwalungu.

- Pewnie rufa całkiem rozbita. - Ściągnął płetwy i podniósł się. - Jak się sprawy mają na dole?

Pomimo zmęczenia O'Hara zdobył się na uśmiech.

- Teraz to nie ma już takiego znaczenia, ale skończyłem.

Hagen wolno skinął głową. Czuł się niewymownie znużony i porządnie kręciło mu się w głowie. Zszedł pod pokład, wytarł się i wkładał sweter, gdy usłyszał wołanie Rose:

- Mark, chodź szybko!

Kiedy wyszedł na pokład, usłyszał, że gdzieś znad wody czyjś słaby głos przyzywa go po nazwisku. Podeszedł do relingu i wtedy z mgły wyłonił się Kosow. Stali wszyscy, obserwując, jak podpływa, a potem dryfuje na wodzie i uderza o kadłub. Twarz miał żółtą i starą i był na wpół zamrożony.

- Nie doceniałem cię, przyjacielu - powiedział.

Hagen potrząsnął głową.

- Ja miałem szczęście, a ty nie - odparł. - Nic więcej.

Kosow zakrzuszył się i połknął łyk wody. W końcu jednak udało mu się odezwać.

- Nie zostawisz mnie na pastwę wody?!

Hagen chciał powiedzieć, żeby się odczepił, ale Rose dotknęła jego ramienia.

- Mark, nie możemy go zostawić.

Wzruszył ramionami, wyciągnął rękę do Kosowa i pomógł mu wdrapać się na pokład.

Rosjanin leżał, kaszląc i sapiąc.

- Dziękuję - udało mu się wykrztusić. - Nigdy nie będziesz tego żałował.

- Ciekawe! - Hagen zaśmiał się ironicznie i skierował się do sterówki.

Dotarło do niego gwałtowne poruszenie za plecami i krzyk Rose:

- Uważaj!

Dziewczyna rzuciła się na niego, tak że poleciał na pokład.

Wstał i odwrócił się pospiesznie. Stała pomiędzy nim a Kosowem i nagle zachwiała się i upadła do tyłu. Hagen skoczył i złapał ją w ramiona, na jej piersiach zobaczył krew. Kosow cofnął się z nożem w prawej ręce i powiedział cicho:

- Widać los zrządził, że w sprawie z tobą pech towarzyszy mi do końca, kapitanie.

Zanim Hagen zdołał się poruszyć, ze sterówki wypadł O'Hara z pistoletem maszynowym w dłoni.

- Ty krwiożerczy skurwysynu - wrzasnął. - Ona była warta dziesięciu takich jak ty. - Nacisnął spust i strumień pocisków wyrzucił Kosowa nad burtą do wody. Kiedy O'Hara rozprostował palec, broń była pusta.

Hagen delikatnie wziął Rose na ręce i zaniósł na dół do kabiny. Położył ją na koi, podkładając pod głowę poduszkę. Kiedy chciał wyjść, złapała gorączkowo jego ramię.

- Nie, nie odchodź. Nie zostawiaj mnie.

Uwolnił się najostrożniej jak mógł i uspokoił ją.

- Idę tylko po apteczkę. - Znowu opadła na poduszkę, a on poszedł do kambuza.

Kiedy wrócił, nad ranną nachylał się O'Hara.

- Ona odeszła - powiedział stary.

Hagen odsunął go i usiadł na brzegu posiania. Nożyczkami chirurgicznymi ostrożnie rozciął jej sweter i koszulę. Delikatnie zdjął przesiąknięty krwią materiał, a O'Hara westchnęła, kiedy ukazała się rana. Hagen starł krew zwitkiem waty i zbadał cięcie.

- Miała szczęście - oznajmił. - Czubek ostrza odbił się od obojczyka. - Ciężce bieгло skośnie od lewego ramienia do piersi.

- Wygląda paskudnie - stwierdził O'Hara. - Wygląda cholernie paskudnie.

Hagen wierzchem dłoni otarł pot z czoła. Rana wyglądała groźnie, a krew uchodziła z dziewczyny z przerażającą szybkością. Musiał zrobić coś radykalnego, nim będzie za późno.

- Idź na pokład i włącz silniki - rzucił O'Harze. - Będę na górze za kilka minut.

Stary wyszedł bez słowa, a Hagen obłożył ranę tamponami z waty i płótna i obandażował ją mocno, przeciągając bandaż pod pachą i wokół szyi. Leżała spokojnie i nawet nie drgnęła. Spoglądał na nią przez chwilę, a potem wyszedł z kabiny.

Kiedy wychodził na pokład, silniki zadudniły. Silny wschodni wiatr, który wiał jednostajnie od morza, niosąc przed sobą mgłę, spienił wodę grzywiastymi falami, a widoczność pogarszała się z minuty na minutę. Poszedł na mostek i przejął ster od O'Hary.

- Musimy płynąć szybko - powiedział - bo wykrwawi się na śmierć.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał O'Hara.

Hagen otworzył przepustnicę i pchnął Hurrier do przodu z największą prędkością.

- Jest taka skalista wyspa około ćwierć mili stąd - powiedział. - Ma dobrą zatoczkę. Rzucimy kotwicę i wtedy porządnie opatrzę jej bark.

Wyciskał z silników wszystko, co mogły mu dać, a łódź wynurzała się z wody jak jakiś wielki ptak morski.

- Na sterburcie, chłopcze, na sterburcie! - krzyknął nagle O'Hara i Hagen zakręcił kołem, skręcając w stronę wysepki, ledwo widocznej we mgle i deszczu.

Zdusił silniki i pozwolił łodzi wpłynąć ostrożnie do maleńkiej zatoczki, a O'Hara, który czekał w pogotowiu, skoczył na skały, kiedy łódź uderzyła o nie, i owinął cumę wokół wielkiego głazu. Hagen zawiązał ją osobiście i zszedł na dół.

Nastawił kociołek wody na kuchence, a potem cicho wszedł do kabiny i zbadał Rose. Krew przesączała się przez bandaż; zaklął cicho, wycofał się do kambuza i trzęsącymi się dłońmi zapalił papierosa. Stał, czekając niecierpliwie, aż woda zacznie wrzeć, a kiedy była już gotowa, wlał ją do miski, którą zaniósł do kajuty. Starannie umył ręce i polał je środkiem dezynfekującym, a O'Hara stał w nogach koi.

- Co zamierzasz zrobić? - zagadnął.

- Zszyć to - odparł lakonicznie Hagen.

Usiadł na skraju koi i zaczął rozcinać bandaż, a Rose powoli otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Wyjdę z tego, Mark? - zapytała.

Skinął głową.

- Wszystko będzie dobrze, aniele. Zostaw to mnie.

Znów zamknęła oczy, a O'Hara zapytał nieśmiało:

- Czy mógłbym na coś się przydać?

Hagen przytaknął ruchem głowy.

- Umyj ręce i stań przy mnie. Będiesz wycierał krew.

Ostrożnie zdjął resztki bandażu i wytarł ranę do czysta, a potem wziął szklaną ampulkę, w której znajdowała się igła i nić chirurgiczna, i stłukł ją. Rana krwawiła mocno, więc polecił O'Harze:

- Zaczynaj wycierać.

Rose otworzyła oczy.

- Kocham cię, Mark.

Hagen uśmiechnął się.

- Wiem, a ja zamierzam sprawić ci ból.

Pokręciła głową.

- To nie ma znaczenia. Przedtem sprawiłeś mi ból.

Rzeczowo skinął głową.

- To będzie ostatni raz, obiecuję ci.

Pochylił się do przodu i zbadał cięcie. Wahał się chwilę. Uśmiechnęła się słabo i powiedziała:

- Zaczynaj, kochany. - Zamknęła oczy.

Otarł pot z twarzy i zaczął. Na szczęście zemdląca przy pierwszym dotknięciu igły. Zamknięcie ziejącej rany wymagało założenia piętnastu szwów i kiedy skończył, był psychicznie i fizycznie wyczerpany. Ostrożnie założył ostatni opłot bandaża i przymocował jego końce plastrem.

- No to gotowe - westchnął z ulgą.

- Wyjdzie z tego? - pytał O'Hara słabym głosem.

Hagen wyprostował się.

- Straciła mnóstwo krwi, ale jest młoda. Poradzi sobie.

Wziął lornetkę i wyszedł na pokład. Zeskoczył z dziobu na kamienny blok i wdrapywał się na skały, aż osiągnął dogodny punkt, skąd zaczął obserwować morze i linię wybrzeża. Mgła zniknęła zupełnie, rozwiana na strzępy silnymi powiewami wiatru. Dojrzał z daleka nadpływający frachtowiec Charliego. Płynął wolno do miejsca, w którym poszła na dno łódź Kosowa. Hagen widział przez lornetkę żeglarzy, którzy opierając się o reling spoglądali w dół na spoczywający w wodzie wrak. Frachtowiec nie zmniejszył prędkości.

Kierował się prosto na Makau. Hagen obserwował go, dopóki niemal nie zniknął z pola widzenia. Po chwili rozległo się dyskretne kasznięcie. Hagen odwrócił się i znalazł u swego boku O'Hare.

- To był statek Charliego? - zapytał stary.

- Zgadza się - potwierdził Hagen.

Zszedł po skałach w dół, a O'Hara podążył za nim.

- Czy mam rację - spytał znów stary - domyślając się, że nie wracamy do Makau?

Hagen wahał się chwilę, ale tylko chwilę.

- W istocie - odparł. - Masz coś przeciwko temu?

Szeroki uśmiech zajaśniał na twarzy O'Hary.

To wspaniała dziewczyna - powiedział.

- Miejmy nadzieję, że pomyślą, że ten wrak to wszystko, co po nas zostało - rzekł Hagen.

- Mam taką nadzieję. Bo Charlie ma długie ręce - zauważył O'Hara przytomnie.

Hagen wszedł do sterówki i uruchomił silniki. Wycofał się z zatoczki, a potem przekazał ster O'Harze.

- Myślę, że nie możemy dotrzeć dalej niż do Hajfongu - stwierdził. - Przejmij ster na jakiś czas.

Zszedł pod pokład i usiadł przy koi, paląc i przyglądając się Rose, a ona po chwili otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Kiedy Hurrier uniosła się na fali, kabina przechyliła się i Rose zapytała słabym głosem:

- Znowu płyniemy? - Skinął głową, a ona pytała dalej: - Do Makau?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Do Hajfongu. Tyle mamy paliwa. Stamtąd popłyniemy do Sajgonu.

Leżała, obserwując go, a z jej oczu powoli popłynęły łzy.

- Och, Mark, kocham cię tak bardzo.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek.

- Kiedy opatrywałem cię - powiedział - zdarzyło się coś dziwnego. Zapomniałem o złocie. Właściwie zapomniałem o wszystkim prócz ciebie.

- A co z Charliem? - spytała.

- Do diabła z Charliem. Oddamy złoto, sprzedamy łódź i wyniesiemy się stąd. Nie boję się Charliego.

- Dokąd pojedziemy? - dopytywała. - Do Irlandii?

Skinął głową.

- Może. Porozmawiamy o tym później.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, a on wziął ją za rękę i po chwili zapadła w sen. Posiedział tak jeszcze trochę, a potem wyszedł na pokład i odebrał ster od O'Hary.

Wiatr przybrał na sile i kiedy łódź zsuwała się z fali, wodny pył pryskał w wybite okna sterówki. Mewa przeleciała nisko nad pokładem i musnęła wodę z przenikliwym krzykiem. Koło sterowe drgnęło w rękach Hageny. Na jego twarzy pojawił się szczęśliwy uśmiech - pierwszy raz w życiu poczuł, że coś naprawdę przewalczył.